

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

HOT FIRE

TAJFUN

NA DRODZE DO ZAPOMNIENIA
O TYM, CO BOLI I RANI.

 JakBook

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

HOT FIRE
TAJFUN



Spis treści

Karta redakcyjna Motto Start Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Epilog Od Autorki Przypisy

CHOMIKO - WARNIA

Redakcja: BEATA KOSTRZEWSKA Korekta: HELENA KUJAWA Skład: MONIKA PIRO-
GOWICZ Okładka: MACIEJ SYSIO Fotografie na okładce:

Copyright © Shutterstock_4 PM production

Copyright © Unsplash_Dorin Vancea © Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023 Wydanie I ISBN



JakBook

978-83-67685-06-1-999

Wydawnictwo JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl Konwersja: eLitera s.c.

CHOMIKO.WA

Człowiek płacze i rozpacza tylko wtedy, kiedy ma jeszcze nadzieję. Kiedy nie ma żadnej nadziei, rozpacz przybiera postać strasznego spokoju.

Maria Dąbrowska

CHOMIKO.WARNIA

S T A R T

Szalony hałas pulsuje pod skórą, a w głowie huczy niski odgłos silników. Adrenalina pompuje krew w żyłach i wiem, że wzrosło mi ciśnienie. Jestem skupiony i zdeterminowany, pragnę wygrać, jak zawsze, ale teraz mam podwójną motywację. Widzę przerażenie w jej oczach, mrugam porozumiewawczo, chcąc dodać jej otuchy. Ale nie wiem, czy przeżyję. Jeśli tak... to może wyznam w końcu, co czuję. Jeśli nie, to i tak ją zabezpieczyłem.

A teraz... mogę tylko wcisnąć gaz.

I lecieć.

Na spotkanie przeznaczenia!

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 1

Saint Tropez, White 2115

Szykowałem auto na kolejny wyścig. W naszej hali było kilka stanowisk i każde z nich zajęli tuningowcy, a także goście, którzy przygotowywali się do następnego Hot Fire. Od dwóch lat ścigałem się na torze, co było oczywiście legalne i stanowiło element treningu. Ale sam Hot Fire, nie do końca zgodny z prawem, rozgrywał się na przedmieściach i dało się zarobić na nim dużą kasę. Prowadziłem warsztat samochodowy i zajmowałem się też tuningiem aut na zamówienie. Na tym także zarabiałem całkiem niezły hajs, bo dużo młodych chłopaków chciało podrasować swoje leciwe fury, a ja potrafiłem robić to naprawdę dobrze.

Dzisiaj pracowałem nad fordem RS z 2019 roku. Zmieniłem mu atrapę i klosze lamp, właściciel kupił także srebrne alufelgi, które wyglądały całkiem efektownie. Miałem zarobić na tej przeróbce sześć kafli – od razu władowałbym je w moje podrasowane subaru, którym jeździłem na co dzień, a także się ścigałem. Dlaczego to robiłem? Dla kasy i adrenaliny. A także, aby zapomnieć, jak wielkim rozczarowaniem jestem. I jak wiele straciłem, jak bardzo nie potrafiłem w porę zareagować... pomóc...

Na wyścigach zawsze byli ze mną moi dwaj przyjaciele, z którymi chodziłem do podstawówki: Paweł – wszyscy mówili na niego Piorun – i Bartek, czyli Błysk. Ja miałem na imię Tomasz, ale w środowisku wszyscy znali mnie jako Tajfun. Stanowiliśmy zgraną grupę, kumpłowaliśmy się i każdy z nas miał inne powody, aby się ścigać.

– Będiesz pojutrze na czarnym?^[1] – Paweł związał włosy w kitkę na czubku głowy, której boki miał wygolone i wytatuowane.

– Będę, spotykamy się o dwudziestej drugiej na wschodniej obwodnicy – potaknałem, wycierając ręce w szmatkę. – A ty, Błysk?

Bartek w ogóle nie wyglądał na gościa ścigającego się nielegalnie wypasionymi furami. Był w naszym wieku, czyli miał dwadzieścia osiem lat, i pracował jako programista w dużej korporacji. I tak też się prezentował. Schludnie przycięte krótkie włosy, okulary w drucianej oprawce, lniana koszula, džinsy, nieskazitelnie białe nike. Zarabiał krocie, bo dodatkowo pisał programy do gier i nagminnie wynajdywał bugi, czyli błędy w Googlach i nie tylko, za co płacili mu świetne pieniądze. Nie musiał się ścigać, przynajmniej nie dla forsy.

Ale... każdy z naszej trójki miał swoje powody, dla których w tym siedział.

– Przyjadę – odparł krótko Bartek. Nie lubił strzępić języka na darmo.

Mało kto wiedział, że Paweł to utalentowany plastyk – malował pejzaże i wystawiał je na aukcjach pod pseudonimem. Bartek natomiast ćwiczył krav magę, miał wytatuowane jakieś sześćdziesiąt procent ciała i słuchał namiętnie Rammsteina.

A ja... byłem mechanikiem. Matka mnie nienawidziła, ja nie szanowałem jej, ojca było mi żal. Do tego świetnie pływałem, miałem tylko jedną dziarę na piersi i zastanawiałem się, kiedy rozbije się na najbliższym filarze autostrady.

– To do zobaczenia. – Przybiłem piątkę z kumplami i zacząłem składać sprzęt.

Kiedy skończyłem swoją robotę, wróciłem do warsztatu, nad którym miałem czteropokojowe mieszkanie z dwiema łazienkami i wielką kuchnią, stworzone z otwartej przestrzeni, którą zakupiłem razem z biurem i halą warsztatową. Mieszkałem w Świętej Katarzynie, dom rodzinny był na Wojszycach, ale na szczęście moi starzy bardzo rzadko mnie odwiedzali, a tak naprawdę zjawili się tutaj może dwa razy, na co oczywiście nie narzekałem.

Mechanicy skończyli pracę około osiemnastej. Mieliśmy marzec, więc zrobiło się już

ciemno. Zamknąłem bramę wjazdową i zerknąłem na znajdującą się tuż obok hurtownię opon należącą do Andrzeja Wisa, mojego znajomego. Często współpracowaliśmy, ja podsyłałem im klientów, a oni mnie. Poszedłem jeszcze do biura, żeby przygotować faktury na jutro, i przed dwudziestą pierwszą stwierdziłem, że muszę się wykapać i coś przegryźć, bo za godzinę musiałem ruszyć w stronę naszego punktu bazowego. I wtedy zobaczyłem, że w drzwiach prowadzących do hurtowni ktoś stoi. Wziąłem pałkę teleskopową i ruszyłem w stronę intruza.

– Ej, koleś, czego tam szukasz? – warknąłem, wpatrując się w niską postać. Jakiś dzieciak?

– Spokojnie, ja tu pracuję. – Rozległ się żeński głos.

– O tej porze? – Opuściłem broń i podszedłem do ogrodzenia. Otworzyłem bramkę, którą zamontowaliśmy, aby ułatwić przepływ klientów.

Dojrzałem niziutką, drobną dziewczynę, z włosami w kolorze wściekłego fioletu sięgającymi brody. Kojarzyłem ją. To nowa pracownica, która została przyjęta niecały tydzień temu. Rozpoznałem ją właśnie przez te charakterystyczne włosy. Ale co robiła tutaj tak późno?

– Z tego, co wiem, hurtownia powinna być już zamknięta. – Podszedłem bliżej i spojrzałem z góry na tego skrzata. Dostrzegłem strach w oczach nieznajomej. Złodziejka? Chciała okraść swego szefa? Zirykowałem się.

– Nie, ja... już zamykam.

– Co kombinujesz? – Pochyliłem się na nią. Odsunęła się, ale za plecami miała ścianę. Teraz już na pewno dostrzegłem przerażenie. Wyglądała jak zwierzątko, świadome tego, że jest bez szansy na ucieczkę.

– To nie tak...

– A jak? Mów natychmiast, bo jak nie, to w tej chwili dzwonię do Wisa. – Wyjąłem komórkę z kieszeni džinsów.

– Nie! – Dziewczyna prawie krzyknęła i złożyła dłonie w błagalnym geście. – Zależy mi na tej pracy!

– To co kombinujesz? Słucham?

– Proszę... – Teraz chyba się zawstydziała.

– Słucham! – warknąłem, tracąc cierpliwość. – Chcesz go okraść?

– Skąd! – W jej głosie wybrzmiało oburzenie. – Ja tu mieszkam! – wrzasnęła.

Miałem wrażenie, że się przesłyszałem.

– Co? – Zmarszczyłem brwi i odsunąłem się nieco, dając dziewczynie więcej przestrzeni.

– To, co powiedziałam, panie detektywie z koziej dupy! – Uderzyła mnie palcem i lekko popchnęła. Teraz zadzierała głowę i wpatrywała się we mnie ze złością. Sięgała mi ledwie do ramienia, mógłbym ją wziąć pod pachę i wynieść jak zrolowany dywan. Zamiast tego patrzyłem na nią zdumiony, ale i zaintrygowany. – Mieszkam na zapleczu, bo jakiś inny dupek wykiwał mnie z mieszkaniem! Nikogo nie okradam! W życiu nikogo nie okradłam, co, jak widać, jest błędem, bo za to mnie ciągle ktoś robi w chuja!

*

Przyjechałam do tego cholernego Wrocławia z Bolesławca, bo dostałam pracę w hurtowni z częściami samochodowymi, a poza tym po śmierci mamy już nic mnie tam nie trzymało. Ojciec miał nową rodzinę, swoją firmę i dom w Jeleniej Górze. Zostawił nas, jak miałam lat pięć, a mój brat Jacek osiem. Od tamtej pory tata wypiął się na nas, płacił tylko alimenty. Mieszkaliśmy w wykupionym małym lokum, które potem sprzedaliśmy za grosze i wyjechaliśmy do Wrocławia. Tutaj przewalałam kątem u koleżanki z podstawówki, która zaraz po maturze, czyli trzy lata temu, przeprowadziła się do Wrocka i pracowała w jednym z klubów jako barmanka. Ale nie mogłam siedzieć u niej w nieskończoność! Dlatego gdy dostałam pracę w hurtowni Andrzeja

Wisa, z całkiem przyzwoitą pensją, poszukałam sobie czegoś własnego. Okazało się jednak, że właściciel nie dość, że był oszustem, to jeszcze też zbokiem. Skusiłam się na tę miejscówkę, bo była tania, a mieszkania we Wrocławiu osiągały zawrotne ceny. Wprawdzie posiadałam trochę oszczędności, ale musiałam mieć zaplecze finansowe, bo nową pracę dopiero zaczynałam i też nie wiedziałam, jak to wszystko się potoczy. Tymczasem minął tydzień, a ja zostałam bez dachu nad głową. Jeszcze raz przenocowałam u Marty, ale powiedziała:

– Patka, wprowadza się do mnie mój facet, na stałe, sorry, musisz coś ogarnąć.

No to ogarnęłam, zaplecze w firmie. Planowałam spać tutaj drugą noc i jednocześnie szukałam czegoś w miarę taniego. Nie w samym Wrocku, ale w okolicach. Lecz cholerny rynek wynajmu nieruchomości był wycycykany z ofert, przede wszystkim ze względu na wojnę w Ukrainie i napływ masy uchodźców. Miałam nadzieję znaleźć cokolwiek do końca tygodnia i gdy już mi się udało, okazało się, że ten koleś to też jakiś psychopata. Nie dość, że w mieszkaniu nie było ciepłej wody (ogarnie się, przepływowy ogrzewacz wody padł), to w dodatku drzwi miały zepsuty zamek (ogarnie się, mieszkam obok, nigdy nikomu nic nie zginęło). Poza tym wciąż gapił się na moje cycki i gdy pomyślałam, że miałabym zmrużyć oko w sąsiedztwie tego typu, zrobiło mi się słabo.

Udało mi się spędzić jedną noc w firmie i dzisiaj też by tak było, gdyby nie ten koleś, który teraz wpatrywał się we mnie cholernie jasnoniebieskimi oczami, prawie błękitnymi. Co niezwykle silnie kontrastowało z jego ciemnymi, gęstymi włosami i równie ciemnym, niemalże granatowym zarostem. Co nie zmieniało mojej sytuacji i nie osłabiało złości, która mnie ogarnęła. Co jak co, ale byłam do cna uczciwa i pewnie dlatego życie ciągle dawało mi w kość!

Kiedy wykrzyczałam mu swoje racje, patrzył na mnie dość długo, aż w końcu pokręcił głową i westchnął.

– Dobra, sorry. Ale nie możesz spać w hurtowni opon.

– To tymczasowe – mruknęłam, unikając wzroku faceta. Był niezwykle przystojny i trochę mnie onieśmielał. Wysoki, na pewno powyżej metra osiemdziesiąt, niezłe zbudowany i... bardzo obcesowy. Macho? Być może. Pewnie dlatego wzbudził we mnie niechęć, bo nie lubiłam takich pewnych siebie facetów. Zbyt mocno przypominał mojego brata cwaniaka, który niejednemu raz mnie zranił i w sumie... robił to nieustannie.

– Znam Andrzeja. Kiedy dowie się, że nowa pracownica zrobiła sobie z jego firmy hotel, niezłe się wkurzy.

– To mu nie mów. Jeszcze tylko dzisiaj, jutro coś znajdę – odparłam z rezygnacją. Wiedziałam, że to ryzykowne, zależało mi na pracy, ale... no właśnie. Spać też gdzieś musiałam, a pokój socjalny idealnie się do tego nadawał. Oszczędzałam każdy grosz i dlatego nie poszłam do jakiegoś hostelu. Zresztą we Wrocławiu wcale nie były one takie tanie.

– Nie powiem – odparł spokojnie jasnooki, mierząc mnie spojrzeniem. – Jak masz na imię?

Zamrugałam, nieco zbity z tropu.

– Patrycja. Kownacka – dodałam, łapiąc się na tym, że palnęłam głupotę. Po co podawałam mu nazwisko?

– Tomek Pietras. – Sięgnął śniadą dłonią do tylnej kieszeni wytartych dżinsów i podał mi równie wytarty kartonik. – Mój numer. Jak nie znajdziesz nic do jutra, jakiejś miejscówki, zadzwoń. Pomogę.

Patrzyłam spod zmarszczonych brwi na wizytówkę, a potem na wysokiego przystojniaka.

– Ja...

– Nie mam złych zamiarów. Nie jestem psychopatą ani nie napastuję nieznanym kobiet. Zresztą nie jesteś w moim typie.

– A jakbym była, to napastowałbyś? – Od razu zareagowałam.
A on parsknął. Cholera. Uśmiechnięty wyglądał jeszcze lepiej.
– Nie łap mnie za słówka. Po prostu daj znać, coś wykombinujemy. – Zaczął się wycofywać w stronę swojej posesji. – Dobrej nocy, Patrycjo.
Kiedy już był obok warsztatu, krzyknęłam, ściskając wysłużoną wizytówkę.
– Dzięki!
W odpowiedzi machnął tylko ręką i zniknął za szklanymi drzwiami.
Wcześniej...

Byłam taka wkurzona na mojego brata. Znowu się z kimś pobił. Po lekcjach zrobiłam zakupy i przygotowałam szybki obiad – makaron z serem. Mama wzięła dodatkowe sprzątanie i miała wrócić późnym wieczorem. A ja wiedziałam, że przyjdzie zmęczona i nie będzie miała nawet siły zrobić sobie czegoś do jedzenia. Czekalam też na brata i wówczas zadzwonił dzwonek do drzwi. Po drugiej stronie stała sąsiadka, pani Gawęcka.

– Patrysiu, dziecko, Jacka policja zabrała.
Miałam wrażenie, że wielki kamień osiadł mi w żołądku.
– Co znowu?
– Pobił się z tym chłopakiem od Suskich. Znaczący w sumie to Jacek pobił tego młodego. Ty chyba chodzisz z nim do szkoły?

No tak, Gabriel Suski chodził ze mną do szkoły, podkochiwałam się w nim. Ale nic z tego nie wyszło. Okazałam się zbyt biedna dla złotego chłopca. Przeżyłam, trudno. Ale Jacek... co on miał z nim wspólnego? Był starszy od nas o trzy lata, szkołę skończył już dawno temu. Zresztą mój braciszek chadzał tylko swoimi ścieżkami i nie były one zbyt przyjemne.

Kiedy w końcu pojawił się w domu, bo policja go wypuściła, mama siedziała przy stole cała w nerwach. Na komisariacie nie chcieli nam nic powiedzieć, dopiero mąż właścicielki okolicznego sklepu, który był aspirantem, poinformował nas, że Jacek wyjdzie wieczorem. I że czeka go sprawa o pobicie, ale będzie odpowiadał z wolnej stopy.

– Synu, coś ty znowu nawywijał? – Mama załamała ręce.
– Nic takiego, skoro ojciec nie nauczył gówniarza szanować kobiet, to ja musiałem. – Brat zerknął na mnie.

Nieco później poszłam do jego pokoju.
– Co się stało? – spytałam cicho.
Jacek zacisnął usta w wąską linię.
– Mów. I tak się dowiem – rozkazałam.
– Obraził cię. Kupa gówna, powinienem rozjechać go samochodem na miazgę – warknął.
– Nie zwracaj na nich uwagi, ja już dawno nauczyłam się ich wszystkich olewać.
Spojrzał mi prosto w oczy.

– A ja nie. Nigdy nie pogodzę się z tym, że skoro jesteśmy biedni, to można nam nasrać na głowę. A my dziękujemy i powiemy, że pada deszcz.

A ja wiedziałam, że to dopiero początek naszych kłopotów.

Rozdział 2

Zadzwoń do Ciebie, Tymek

Szykowałem moje subaru do wyścigu. Wymieniłem olej, dokręciłem koła, w środku elegancko wyczyściłem skórzaną tapicerkę i wyszorowałem deskę rozdzielczą. Lubiłem zapach samochodowych kosmetyków, a nienawidziłem kurzu i brudu, dlatego zawsze jeździłem czystym autem. To była moja mała schiza i pasja jednocześnie. Leciałem subaru WRX STI z 2015, które kupiłem półtora roku temu za sto dwadzieścia tysięcy. Od tamtej pory dopieszczałem auto, jeździłem po torze i zastanawiałem się nad tym, czy wystartować w Hot Fire. Główna nagroda to pół dużej bańki, a to pozwoliłoby mi rozszerzyć działalność o tuning aut wyścigowych. Kochałem to, chociaż matka uważała, że jestem zwykłym robotem i za każdym razem przypominała mi, jak wielkim rozczarowaniem się okazałem. Dlatego niezwykle rzadko widywałem się z rodzicami, po prostu chciałem im tych rozczarowań zaoszczędzić.

Robiłem swoje, byłem niezależny i całkowicie odseparowałem się od rodziny. Utrzymywałem tylko kontakt z jedną osobą ze starych czasów i było mi z tym bardzo dobrze. Przyjaźniłem się z Bartkiem i Pawłem, pracowałem, ścigałem się. Tak wyglądało moje życie. A jeśli bym miał je kiedyś stracić? No cóż, i tak wszyscy umrzemy. Wszak lepiej jest przeżyć rok życiem tygrysa niż dwadzieścia lat życiem żółwia.

Jedyna tylko rzecz mnie powstrzymywała przed udziałem w tym wyścigu – koleś, który tym zarządzał, był cholernym gangusem, a ja nie bardzo chciałem mieć z takimi do czynienia. To zawsze rodziło nowe zależności, a Tajfun nie zamierzał być niczyją dziwką.

*

Skończyłem pracę późnym popołudniem. Jeden z moich mechaników, Adaś, który miał fach w rękę, sprzątał swoje stanowisko.

– Na dzisiaj fajrant. – Kiwnąłem do niego głową.
– Jutro fura będzie gotowa. – Machnął umorusaną ręką w kierunku audi, nad którym siedział.

– Jesteś błyskawiczny. Pozamykasz wszystko?
– Jasne, szefie.

Wytarłem dłonie w mokrą szmatkę, zebrałem rzeczy i poszedłem do siebie. Zerknąłem w stronę hurtowni, jeszcze była otwarta. Zastanawiałem się, czy ta Patrycja znalazła w końcu jakieś mieszkanie. Nawet przez moment chciałem pójść do sklepu obok i spytać o dziewczynę, ale powstrzymałem się. Nie powinienem się narzucać, poza tym dałem jej wyraźny przekaz, że jeśli nic nie znajdzie, ma się do mnie odezwać. Skoro do tej pory tego nie zrobiła... No, ale w sumie kiedy miała tego mieszkania szukać, jeśli pracowała? Pokręciłem głową. Co mnie obchodziła jakaś nieznajoma, nieco szurnięta kobieta? Miałem dość własnych problemów. Dzisiaj lecieliśmy po czarnym i miałem zamiar dać z siebie wszystko. Aby tego dokonać, musiałem być na maksa skupiony. Potem spotykaliśmy się w klubie Prozac^[2], gdzie cała nasza trójka, i nie tylko, zawsze dobrze się bawiła.

Kiedy znalazłem się na obwodnicy niedaleko Zacharzyc, z daleka dostrzegłem moich kolegów, a także ekipę chłopaków z McRaily, czyli klubu rajdowego, do którego wprawdzie nie należeliśmy, ale kumpłowaliśmy się z jego członkami i często razem bujaliśmy się po mieście. Kiedyś spotykaliśmy się na Lotniczej, koło Astry, ale po akcji policyjnej, kiedy to niektórym chłopakom zabrano prawka i dowody rejestracyjne, przenieśliśmy się na obwodnicę wschodnią. Na razie jakoś się nam udawało. Dlaczego to robiliśmy? Jasne, że dla fanu, adrenaliny, wrażenia

mocy, a może nawet nieśmiertelności.

A ja, Bartek i Paweł... no cóż, każdy z nas nosił w sobie potwora, który czasami się uwalniał. I aby go poskromić, musieliśmy się ścigać. To go usadzało w miejscu. Chociaż na trochę.

Kiedy przyjechałem na parking, zobaczyłem czarnego nissana GTR, którym jeździł Piorn, a także złote mitsubishi eclipse, oczko w głowie Błyska.

Byli także chłopcy z klubu oraz kilka dziewczyn. Zauważyłem szczupłą blondynkę z włosami do ramion, wysiadłem z samochodu i kiwnąłem do niej. Paweł i Bartek stali oparci o nissana i o coś rozmawiali. Kiedy mnie ujrzeni, przywitaliśmy się żółwikiem.

– Tajfun, twoja dupencja tu jest. – Paweł wskazał blondynkę, czyli Tinę, z którą kiedyś połączyło mnie łóżko. I tak z pięć razy. Przerwałem to, zanim potoczyło się dalej. Nie miałem do tego głowy, a ona za to za bardzo. Od tamtej pory przychodziła na moje wyścigi i wciąż usiłowała ponownie nawiązać kontakt. Była wielką fanką filmów z serii *Szybcy i wściekli* i chyba w wyobraźni wcielała się w jedną z bohaterek. Trochę mnie bawiła, ale tylko do momentu, kiedy zaczęło robić się poważnie, wówczas jednoznacznie dałem jej do zrozumienia, że związek na serio to nie ze mną. Przyznała, że rozumie i że nie zamierza w te klimaty brnąć, ale jednak wciąż to robiła. Kobiety czasami przeczyły same sobie. A ja lubiłem jasne sytuacje.

– To nie jest moja...

– Dupencja, wiemy, wiemy – dopowiedział Bartek spokojnym tonem. Zerknąłem na niego. W białej koszuli, jasnej kamizelce i materiałowych spodniach oraz w eleganckich okularach wyglądał jak wykładowca wyższej uczelni.

– Stary, ty nie masz żadnych džinsów? Albo dresów? – parsknąłem.

– Mam. Ale na specjalne okazje.

– Wiesz, że jesteś dziwny?

– Wiem.

Przywitałem się z ludźmi z klubu i kiwnąłem do Benka, który nadzorował dzisiejszy wyścig. Później wsiadłem do mojego subaru i odpaliłem silnik. Rozległ się niski pomruk, a ja poczułem wibracje w każdej komórce ciała. Otworzyłem okno i spojrzałem na przyjaciół. Paweł poklepał maskę, a Bartek walnął mnie pięścią w ramię.

– Na spokojnie, ale sprytnie – zwrócił się do mnie naszym ulubionym hasłem.

– Na spokojnie, ale sprytnie. – Mrugnąłem do nich.

Powoli podjechałem do linii startu. Widziałem Tinę, która, niczym bohaterka swojej ulubionej serii, stała kilka metrów przed nami z zieloną chorągiewką symbolizującą początek wyścigu. Lecieliśmy we trójkę: ja, Marek z klubu oraz Mateo, chłopak, który także aspirował do wyścigu Hot Fire. Niepisana zasada mówiła, że jeśli dzisiaj zwyciężę, polecę w Hot. I dlatego musiałem wygrać właśnie z Mateo, bo Marek nie startował do tego wyścigu śmierci.

Kiedy Tina stanęła na palcach, eksponując długie nogi z wytatuowanymi na udach karkami, i uniosła chorągiewkę, dodałem gazu. Czułem, jak moja bestia wyrывa się do przodu. I gdy płachta materiału przecięła powietrze, puściłem sprzęgło i wcisnąłem pedał gazu. Poczuję, jak pęd wbija mnie w skórzany kubek, czyli kubekowe siedzenie. Zatoczyliśmy łuk, przując mniej więcej w tym samym tempie, a następnie była dzida^[3] na odcinku około trzech kilometrów. Potem zakręt – zacząłem się łamać^[4] już dużo wcześniej. Wiedziałem, że muszę wjechać w niego na pełnej petardzie i pokonać bez utraty szybkości. Marek został nieco w tyle, ale Mateo był za mną o szerokość opony, więc jedynie agresywne wejście mogłoby dać mi przewagę, a zarazem zwycięstwo. Lubiłem ten ostatni moment wyścigu, kiedy wszystko mogło się zdarzyć, kiedy czasami chciałem wcisnąć gaz do dechy i pomknąć przed siebie, zamknąć oczy i zdać się na los. Ale oczywiście wiedziałem, że nigdy czegoś takiego nie zrobię.

Zakręt napadłem^[5], mając na liczniku sto osiemdziesiąt. Czułem, że tracę sterowność

i ustawiłem się nieco bokiem. Rozumiałem, że nie mogę dopuścić do obrotu, bo straciłbym prędkość, czas i przewagę. Mateo był za mną o jakieś pół sekundy i robił dokładnie to samo. Jechał miśkiem^[6], też miał pod maską około czterystu koni. Skontrolowałem i o milimetry minąłem jego prawy błotnik. Wbiłem nogę w gaz i na pełnej pycie^[7] pomknąłem ostatnią prostą, dostrzegając z oddali naszych ludzi. Poleciałem zasadą numer jeden^[8] i już wiedziałem, że jestem na prowadzeniu. Gdy minąłem symboliczną metę, walnąłem rolexa^[9] i zatrzymałem się niedaleko zaparkowanych wozów przyjaciół. Tuż za mną zahamował Mateo. Gdy wysiadłem z auta, od razu podbiegła do mnie Tina. Rzuciła się na mnie, objęła nogami w pasie i mocno pocałowała w usta.

– Tajfun! Wiedziałaś, że wygrasz, jesteś najlepszy! – krzyczała.

Oddałem jej pocałunek. Adrenalina buzowała mi w żyłach i czułem, że mogę pokonać wszystko i wszystkich. Po chwili odsunąłem dziewczynę, nadal uwieszoną mojego ramienia, a potem przybiłem piątki z Błyskiem, Piorunem, a także Benkiem i resztą chłopaków. Przyjąłem też gratulacje od Mateo.

Wówczas dostrzegłem facetów w czerni, jak na nich mówiliśmy, czyli Czarnego – prawą rękę Drago – i jego dwóch żołnierzy.

Czarny, który wcale nie był ciemnoskóry ani nawet nie miał ciemnych włosów, tylko blond i jasną karnację, wyciągnął w moją stronę dłoń. Ucisnąłem mu prawicę, a on przyciągnął mnie do siebie i poklepał po barku, jakbyśmy byli dobrymi kumplami. Nie byliśmy.

– Tajfun, dla takich widoków warto było tu przyjechać.

– Dzięki – odparłem krótko. Obok zaraz pojawili się moi kumple. Czarny zerknął na nich i pokiwał głową.

– Widzę, że wielka trójca zawsze razem. Byłoby ciekawie zobaczyć was wszystkich na drodze.

– Raczej mało prawdopodobne – mruknąłem.

– Chcesz lecieć z najlepszymi? – Facet utkwiał we mnie wzrok.

– Do tego dążyłem.

– To wpadnij do nas na tor, latamy koło starego stadionu.

– Wiem, gdzie latacie.

– Słyszałem o tobie wiele, Tajfun. – Czarny wyglądał na rozbawionego.

– Mianowicie?

– Że nie lubisz strzępić sobie języka. Widzę, że to prawda. I dobrze, nie przepadam za ludźmi, którzy pierdołą bez ładu i składu, cenię konkret.

– Ja też. Kiedy latacie?

– W najbliższy piątek, dwudziesta.

– Może się pojawię.

Potem ruszyliśmy w stronę centrum Wrocławia, prosto na rynek, gdzie mieścił się klub Prozac. Mieliśmy tam zarezerwowaną vipowską lożę, w której zawsze się spotykaliśmy. Klub należał do znanego w mieście biznesmena, Reno. Miejscówką zarządzał Piotrek Pakosławski, czyli Pako, a milczący Katan był współwłaścicielem i najlepszym kumplem Pako. Znałem tych dwóch z widzenia i w sumie cieszyłem się, że jestem po właściwej stronie. Wiedziałem, że są w porządku, ale było w nich coś takiego, że przy spotkaniu człowiek od razu się zastanawiał, czy nie ma niczego na sumieniu i czasem w czymś nie podpadł. Kiedy zajęliśmy miejsca, zobaczyłem, że Tina także przyjechała z ekipą. Siedziała po drugiej stronie i zerkała na mnie. Nie miałem do tego głowy, poza tym... No cóż, to po prostu koleżanka z benefitem, na który w sumie nie czułem już ochoty.

– Czyli polecisz w Hot Fire? – Paweł walnął mnie lekko w ramię. – Trzeba polatać na torze, musisz teraz trenować.

– Wiem. Dam radę. – Pokiwałem głową. Nagle w okolicach jednego z barów, nad którym kołysały się tancerki na szarfach, mignęły mi fioletowe włosy. Niemożliwe...

– Musisz wytrenować powtarzalność zachowań i reakcji na niespodziewane. Dlatego przerobimy wszystkie ewentualne scenariusze. – Bartek, z wrodzonym pragmatyzmem, wszystko już planował i byłem pewien, że za kilka dni rozrysuje mi wszelkie możliwe opcje.

– Zajmiemy się tym. – Nadal wpatrywałem się w niską dziewczynę. Nie wierzyłem w przypadki, a to już zakrawało na... przeznaczenie lub stalking. – Zaraz wracam.

– Co zobaczyłeś? – Paweł od razu zaczął się rozglądać.

– Chochlika.

Wyszedłem z naszej łoży i podszedłem do baru. Kiedy się zbliżałem, byłem już pewien, kto siedzi na wysokim stołku. Krótkie, ścięte na pazia fioletowe włosy mieniły się w klubowych światłach. Patrycja kiwała się lekko w rytm muzyki, piła chyba pinacoladę i rozmawiała z jakąś dziewczyną, która stała za barem. Po chwili podeszła do nich wysoka blondynka, coś powiedziała do barmanki, a ta pokiwała głową. Znałem tę blondynkę, to Alina Katańska, żona Katana. Zarządzała kelnerkami i kelnerami oraz całą strefą barową. Wiedziałem, że niedawno urodziła syna i już nieco rzadziej pojawiała się w klubie, ale i tak trzymała wszystko żelazną ręką. Skinąłem do niej głową w geście pozdrowienia. Pomachała mi i zniknęła w korytarzu prowadzącym do prywatnych pomieszczeń zarządu. A ja stanąłem tuż za fioletową dziewczyną, jak ją nazywałem w myślach. A właściwie... dlaczego w ogóle o niej myślałem?

– Co jest... – Patrycja wyczuła czyjąś obecność za plecami, odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie wkurzonym, a zaraz zaskoczonym wzrokiem. – To ty?

– Tak, to ja.

– Szpiegujesz mnie?

– Jasne, bo nie mam nic innego do roboty! – parsknąłem.

– Jest tyle klubów we Wrocławu. – Wzruszyła ramionami.

– Właśnie. A ten należy do moich kumpli. I z przyjaciółmi właśnie tutaj zawsze się spotykamy. To ty tu przyszłaś. Może właśnie ty szpiegujesz mnie? – Oparłem się o bar i zerknąłem na dziewczynę z boku.

Sapnęła i wyduła pełne wargi. Ładna była, tylko trochę pyskata. I szybko się zapalała.

– Nie pochlebiaj sobie.

– Powiedz lepiej, czy znalazłaś mieszkanie.

– A ty lepiej powiedz, dlaczego laski podniecały się tym, że przyjdzie tutaj jakiś Tajfun... Który wygrał nielegalny wyścig. Serio? – Odwróciła się w moją stronę. – Latasz po czarnym na nielegalu?

– A ty skąd znasz taką grypsere?

– Mój brat też trochę lata. – Wzruszyła ramionami.

– Gdzie, dla kogo? – Zainteresowałem się.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. – Zirytowana objęła się ramionami. – Ale ty, taki praworządny, a takie rzeczy robisz?

– Dlaczego mówisz o mnie, że jestem praworządny? I jakie rzeczy robię?

– Oburzałeś się, że nocowałam w hurtowni, a sam ryzykujesz zgarnięcie przez gliny.

– Już dwa razy mnie zgarnęli, i co? Zaraz wypuścili. Nie robimy nic złego. To hobby.

– Zapieprzanie po ulicy i niezważanie na znaki?

– Najczęściej latam na torze. – W sumie nie wiem, czemu się tłumaczyłem. Może dlatego, że miło się patrzyło na tego fioletowego chochlika, gdy się wkurzał. – Nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Znalazłam. Zadowolony? – Patrycja uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Naprawdę

była ładna. Zbuntowana i wiecznie wkurzona, ale z tym także było jej do twarzy. Poczułem dziwne wibracje gdzieś na wysokości żołądka. Zastanawiające. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

– Zdecydowanie. Przynajmniej nie będziesz nocami tłukła się w sąsiedztwie.

Gdyby posiadała jakieś supermoce, to pewnie miałbym wypaloną dziurę na środku czoła. Zapewne chciała coś wywarzyć, ale podeszła do nas nowa barmanka, która zmierzyła mnie uważnym spojrzeniem i kiwnęła Patrycji głową.

– Patka, mam chwilę przerwy, możemy pogadać. – Wskazała wejście na zaplecze.

Patrycja popatrzyła na mnie i odniosłem wrażenie, że miała wielką ochotę pokazać mi język. Zachciało mi się śmiać. Dziewczyna zagryzła wargę, a wówczas ogarnęła mnie przemożna ochota, aby złapać ją wpół, przyciągnąć do siebie i pocałować te wydęte w niezadowoleniu usta. Wbiłem pięści w kieszenie i obserwowałem małą, fioletową złošnicę, jak szła z koleżanką w stronę korytarza dla personelu i ani razu przy tym na mnie nie spojrzała. Rozczarowany już chciałem wrócić do kumpli, a wtedy Patrycja w ostatniej chwili zerknęła na mnie i... przysięgam, już dawno nic mnie tak nie rozbawiło. Wystawiła środkowy palec i dodatkowo pokazała język, a potem zniknęła na zapleczu. Wówczas gruchnąłem śmiechem i poczułem na sobie wzrok przyjaciół, którzy rzadko kiedy widywali mnie w tak dobrym humorze. O tak, bo wcześniej nie znałem małej złošnicy, której za takie coś należały się klapsy na ten całkiem zgrabny tyłeczek.

W klubie siedziałem gdzieś do pierwszej w nocy. Paweł przygruchał sobie jakąś pannę, z którą szalał na parkiecie, a Bartek oczywiście poleciał z bielą i teraz uśmiechnięty i naspidowany opowiadał o jakimś nowym oprogramowaniu, które będzie testował dla dużego klienta.

A ja cały czas czekałem, aż Patka z powrotem pojawi się w klubie. Kiedy zobaczyłem tylko tę jej koleżankę, podszedłem do baru i spytałem o dziewczynę.

– Pojechała już. I uważaj z nią, Patka ma za sobą niefajne sytuacje. – Barmanka wyglądała tak, jakby chciała wylać mi na głowę trzymanego w dłoni drinka, którego szykowała dla rozbawionej imprezowiczki stojącej obok mnie.

– Bez obaw. Unikam niefajnych sytuacji – mruknąłem i poszedłem do naszej łóży.

Potem pożegnałem się z kumplami i pojechałem do domu. Zaczęło strasznie padać i ledwo co widziałem przez zalane szyby, gdyż wycieraczki nie nadążały ścierać wody. I dlatego prawie ominąłbym przystanek niedaleko swojego warsztatu i mieszkania. A także siedzącą na ławeczce skuloną postać z mokrymi fioletowymi włosami.

*

Dzień był okropny, dlatego wieczorem pojechałem do klubu, zresztą za namową Marty, która dzisiaj pracowała. Wcześniej spędziłem wiele godzin na telefonie, szukając jakiegoś lokum. Miała szansę na pokój, ale dopiero za tydzień. Dobre i to. Musiałam jakoś przewaletować w hurtowni do tego czasu. Ale nie to mnie tak podłamało. Tylko mój cholerny brat! Kiedy kończyłam pracę, zauważyłam zaparkowane przed bramą wjazdową jakieś sportowe auto. Nie zwróciłam na to uwagi, ale nagle dostrzegłam znajomą twarz z jednodniowym zarostem, jaki zawsze miał Jacek. Twierdził, że laski lecą na takich macho. Gdy rozliczyłam kasę i zamknęłam sklep (z zamiarem powrotu do niego późnym wieczorem), podeszłam do samochodu. Brat wysiadł i uśmiechał się szeroko.

– Siema, Placku. – Zawsze tak do mnie mówił, gdy byliśmy dziećmi.

– Skąd masz tę furę? – Nie zamierzałam być miła. Już zbyt wiele razy mnie dobił swoją niefrasobliwością i ryzykanctwem, które sprowadzało na niego kłopoty.

– Pożyczyłem. Fajna, nie?

– Pracujesz nadal w tym magazynie? – Spojrzałam w niebieskie oczy brata. Dwa miesiące temu zatrudnił się w magazynie firmy kurierskiej. To chyba była jego pierwsza legalna robota,

w której wytrzymał dłużej niż jeden dzień. Liczyłam, że to pomoże mu w starciu i wyjściu na prostą. Po epizodzie z automatami do gry, hazardem, dilerką, po wyroku w zawiasach w końcu miał szansę na nowy start. Ale gdy uciekł wzrokiem gdzieś w bok, wiedziałam już, że to tylko moje płonne nadzieje, a ten idiota na bank ponownie wdepnął w jakieś gówno.

– Za najniższą krajową? – Parsknął.

– Od czegoś trzeba zacząć. Miałeś stanąć na nogi.

– Na pewno nie siedząc w tym obozie jebanej pracy. – Oparł się o wóz, eksponując wypracowane na siłce bicepsy. – Mam inne opcje.

– Mianowicie jakie? Handel dragami. A nie, czekaj! – Uniosłam palec. – To, zdaje się, już przerabiałeś.

– Nie zrzedź. Robię dla dużego gracza i wszystko jest na legalu.

– I to od niego masz to auto? – Zmarszczyłam brwi.

Zmieszał się.

– Nie od niego, ale od kogoś od niego. Zresztą nieważne – rzucił zirytowany.

Widziałam, jak zaczyna pulsować mu mała żyłka pod lewym okiem. Zawsze gdy się denerwował, robiło mu się coś takiego. A ja już wiedziałam, że mój niefrasobliwy starszy braciszek ponownie wchodzi w jakieś nieciekawe klimaty.

– Zawsze się, kurwa, czepiasz. Chociaż raz byś powiedziała coś miłego – burknął, patrząc na mnie zirytowanym wzrokiem.

– Powiem, jak znajdę ku temu powód.

– No dla ciebie to nie wiem, chyba bym musiał świętym zostać. Spadam, trzymaj się! – warknął, po czym wskoczył do auta i odpalił silnik. Do moich uszu dotarł dudniący rap, a po chwili zasypał mnie grad kamyczków wydobywający się spod boksujących kół. Jacek odjechał na pełnym gazie, a tył samochodu wykonał efektowny slalom, niczym z filmu *Szybcy i wściekli*, który mój brat uwielbiał oglądać i wielokrotnie katował mnie maratonami wszystkich części.

Kiedy zniknął, poczułam złość i pod powiekami pojawiły się łzy. Dlatego napisałam wiadomość do Marty, że wpadnę do klubu na drinka. Zupełnie nie wiedziałam, co dalej robić z Jackiem. Poza tym miałam dość własnych problemów. Naprawdę liczyłam, że kwestia mieszkania rozwiąże się na dniach i chociaż to będę mogła odhaczyć.

A w klubie spotkałam tego dupka z firmy obok, który, nie wiadomo czemu, wyglądał na bardzo zadowolonego, gdy zobaczył mnie przy barze. Nie miałam pojęcia, skąd się tutaj wziął, ale po chwili wyjaśniło się wszystko. To on był tym Tajfunem, o którym gadały podnieconymi głosami dziewczyny zamawiające drinki. Świetnie. Dziwnie się czułam w jego towarzystwie. Irytował mnie, ale prawda wyglądała tak, że często odbierałam ludzi poprzez pryzmat własnej projekcji. Od lat nauczona byłam walczyć o swoje i o siebie, dlatego nie wierzyłam w dobre intencje i wolałam pierwsza zaatakować, niż potem dostać po dupie i poczuć się zraniona. Często zachowywałam się niemilo, obcesowo i waliłam prawdę prosto z mostu. A jeśli chodzi o facetów... Nie posiadałam żadnego doświadczenia, gdyż po prostu nie miałam na takie sprawy czasu. I patrząc na mojego brata, najzwyczajniej w świecie nie ufałam mężczyznom. A Tomasz był mężczyzną – przystojnym, pociągającym, nieco dzikim, bezczelnym i pewnym siebie. Starszym też ode mnie. Miał własną firmę i zapewne jakąś dziewczynę lub żonę. Chociaż... gdyby rzeczywiście, to czy prosiłby mnie o kontakt i oferował pomoc? Och, naiwna ja! A w czym to niby mogłoby mu przeszkadzać? Te wszystkie myśli przeleciały mi przez głowę, gdy siedziałam przy barze, a on stał tuż obok – wysoki, umięśniony, z ironicznym uśmiechem na przystojnej twarzy. Zdenerwował mnie swoimi opowieściami o wyścigach, a potem tekstem, że się cieszy, iż znalazłam mieszkanie, bo nie będę się tłuła w sąsiedztwie. Miałam wrażenie, że traktuje mnie jak nieznośnego dzieciaka i się ze mnie naśmiewa. Nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie to ubodło. Czyżbym

chciała, aby postrzegali mnie jako kobietę? Naiwna ja!

Tymczasem wróciłam do firmy. Wciąż lało, a ja padałam z nóg. Lecz kiedy dotarłam do bramki, zauważyłam, że na podjeździe pali się światło, a obok garażu stoi zaparkowany mercedes pana Andrzeja. Szef się zjawił! Cholera jasna...

Postanowiłam skryć się na przystanku i przeczekać, zarówno ulewę, jak i niespodziewaną wizytę właściciela, który zapewne musiał czegoś zapomnieć. Czekałam i czekałam i prawie zasnęłam na tej wąskiej ławeczce, aż nagle tuż obok z piskiem opon zatrzymało się czarne sportowe auto z pomarańczowymi pasami. Znałam je. I znałam ten głos, niski, z lekką chrypką, w którym usłyszałam złośliwe nuty:

– Fajne masz to mieszkanie. Takie nie za ciasne, takie nie za suche.

Chciałam prychnąć lekceważąco, ale było mi zimno i ze zdrętwiałych ust wydobył się jedynie niewyraźny pisk.

Tomek wysiadł z samochodu, okrążył go biegiem, otworzył drzwi od strony pasażera i krzyknął:

– Wsiadaj!

Patrzyłam na niego i walczyłam z chęcią wskoczenia do ciepłego, a przede wszystkim suchego pojazdu.

– Patrycja, wsiadaj – powiedział już nieco ciszej, ale bardzo sugestywnie.

Podniosłam się z ławki, wzięłam walizkę, torbę i plecak, które zabierałam wszędzie ze sobą, i podeszłam do drzwi. Tomasz zabrał ode mnie bagaże, wrzucił je do bagażnika, a ja w tym czasie usiadłam na miejscu dla pasażera. Po niecałych trzech minutach wjechaliśmy na posesję Tomka. Nacisnął przycisk i po chwili znaleźliśmy się w garażu. Spojrzałam na mężczyznę.

– Dzięki.

– Co z mieszkaniem? – Zmarszczył brwi, wpatrując się we mnie.

Westchnęłam i opowiedziałam mu o ewentualnym pokoju do wynajęcia. Milczał przez moment, w końcu obrócił się do mnie i powiedział cicho, ale stanowczo:

– Proponuję ci lokum u mnie. Z łazienką. Mam zagospodarowaną całą górę i możesz zamieszkać w jednym z pokoi. Kuchnię będziemy dzielić, ale jest przestronna. Pomieścimy się.

Byłam w szoku. Chyba nawet otworzyłam usta. Pewnie wyglądałam jak rozdziawiona wrona.

– Żyjesz? – spytał Tomek z rozbawieniem.

– Co? Ja... – Zamrugałam, wyrwana z niewątpliwego stuporu. – Mam u ciebie zamieszkać? Ale... co ty... – Zaczerwieniłam się.

Przewrócił oczami.

– Spokojnie, nie jestem stalkerem ani psycholem. Możemy nawet podpisać umowę najmu i możesz dokładać się do rachunków. Znaczą nawet fajnie, jakbyś to zrobiła.

– Oczywiście! – prychnęłam oburzona. – Mam oszczędności, mogę płacić za wynajem.

Potrząsnęła głową.

– Nie musisz. Ale fajnie by było, jakbyś czasami coś upichciła. Wieki nie jadłem domowego obiadu.

– Mam ci gotować? – Zmrużyłam oczy.

– Spokojnie. Może w niedzielę? Rosółek z kury, wiesz, tutaj obok sąsiadka ma kurnik, możesz kurkę...

– Jestem wegetarianką – odparłam grobowym głosem.

– A ja robię sobie z ciebie jaja. – Tomek mrugnął. – A propos tych kur.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, aż wreszcie parsknęłam śmiechem, a on też zaśmiał się w głos. Miał cholernie fajny śmiech. I wyglądał... ech...

– Rachunki, pokój, łazienka – powiedziałam, patrząc w jego ładne oczy.
– Właśnie tak.
– Nie jesteś psycholem?
– Nie ostatnio.
– Brzmi dobrze.
– Zatem wyjdźmy z samochodu i zapraszam cię na górę. I wiesz co?
– Co takiego? – Odwróciłam się, bo już łąpałam za klamkę, aby wysiąść.
– Mam dla ciebie dwie ważne informacje.
– Jakie? – Poczulałam się zdezorientowana.
– Po pierwsze, gwarantuję, że nie spóźnisz się do pracy. – Zarechotał, a ja przewróciłam oczami, ale także roześmiałam się pod nosem. – A po drugie, za wystawianie języka i pokazywanie mi środkowego palca zmywasz cały tydzień.
Wcześniej...

Mój brat pięknie malował, co uznawałem za niesamowite. Pejzaże, martwa natura, portrety. Próbował wszystkiego, ale nie wydawał się ze swoich prac zadowolony, choć dla mnie były genialne. Miałem dwanaście lat, on czternaście i według mnie był mistrzem. Ja za to uwielbiałem grzebać w silnikach, sam zrobiłem elektryczny napęd do mojego górskiego roweru. Uznałem go za swój pierwszy niby-motocykl i czułem dumę na jego widok. Za każdym razem, gdy wychodziłem z garażu, umorusany, ale szczęśliwy, widziałem krytyczny wzrok matki. Nieważne, co bym robił, zawsze było coś nie tak. A Staszek... musiał siedzieć na znienawidzonych korkach z matmy, której nie mógł pojąć. Ale mama postanowiła, że Staszek musi dostać się do liceum z rozszerzoną matematyką, aby w przyszłości studiować na Uniwersytecie Ekonomicznym, gdzie sama wykładała i była traktowana jak bóstwo. Ja nie miałem problemów z matką, ale już dawno powiedziałem, że po szkole idę do samochodówki, bo chcę naprawiać auta. Matka machnęła ręką i stwierdziła, że jak planuję zepsuć sobie życie, to jestem na dobrej drodze. Za to Staszek... z pokorą przyjmował decyzje naszej rodzicielki, a tworzył w nocy, kiedy nie widziała. Dla niej to były „mazaje”, które nie przysporzą mu ani pieniędzy, ani sławy. Kiedy mówiłem bratu, że maluje pięknie i niech robi to, co lubi, odpowiadał cichym, zrezygnowanym głosem:

– Mama twierdzi, że to nie jest sztuka, tylko bohomazy.

A ja wkurzałem się coraz mocniej, bo widziałem, jak bardzo go to rani. Był moim starszym bratem, ale to ja czasami zachowywałem się bardziej dojrzałe. Staszek żył w swoim świecie, pozostawał podatny na wpływy innych i ciągle miał problem z zaakceptowaniem siebie i własnej pasji. Wiedziałem, że to nie doprowadzi do niczego dobrego.

Rozdział 3

Fading Like a Flower, Roxette and Galantis

Obudziłem się około siódmej i zastanawiałem, co się właściwie odjechało minionej nocy. Dałem nieznajomej dziewczynie dach nad głową. A może była psychopatką? Dlaczego to zawsze facetów oskarża się o takie rzeczy? Tak, wiem, statystyki... Z drugiej strony czułem jakąś dziwną lekkość, zadowolenie, że jest bezpieczna. Bo była. Nie zamierzałem... zanim zacząłem obiecywać sobie coś, czego pewnie nie zrealizuję, do moich nozdrzy doleciał smakowity zapach...

– Co to? – mruknąłem, a ślinianki już zaczęły pracować, bo dotarła do mnie woń kawy, jajecznicy i bekonu. O tak! Takie poranki chyba polubię.

Wskoczyłem pod szybki prysznic, umyłem zęby, włożyłem spodnie od dresu i T-shirt, łapiąc się na myśli, że skończy się bieganie po mieszkaniu w samych bokserkach – lub bez – i wszedłem do kuchni. Patka stała tyłem do wejścia, mieszała jajka, obok na papierowych ręcznikach stygł i suszył się aromatycznie pachnący bekon. Stół został nakryty dla dwóch osób. Na ten widok zrobiło mi się jakoś dziwnie miło. Po raz kolejny poczułem przy tej dziewczynie jakieś zastanawiające rzeczy, zupełnie mi dotychczas obce. Szybkim spojrzeniem ogarnąłem jej drobną, zgrabną sylwetkę, starając się nie gapić na apetyczny tyłek w obcisłych dżinsach. Żaden ze mnie zbok, ale miałem oczy, a ona była naprawdę ładna. Odwróciłem wzrok i stanąłem przy ekspresie. Patrycja podskoczyła nerwowo. Dopiero wtedy zauważyłem, że w uszach miała bezprzewodowe słuchawki.

– Jasna dupa! – wrzasnęła.

– Tobie też dzień dobry. – Ukłoniłem się, podstawiłem filiżankę pod kranik i wcisnąłem guzik „kawa czarna”. – Zapomniałaś, że jest tutaj ktoś oprócz ciebie.

– Sorry... – Wyjęła słuchawki i schowała je do kieszeni. – Zasłuchałam się.

– Okej. A czego słuchasz?

– Książkę, znaczy... audiobooka. – Szybkimi ruchami zaczęła nakładać jajecznicę na talerze, obok postawiła spodeczki z bekonem. – Zapraszam, śniadanie gotowe. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dziękuję. Ale żartowałem z tym gotowaniem. – Usiadłem przy stole, ona zajęła miejsce naprzeciwko. Było to dla mnie coś nowego, po latach samotnej porannej konsumpcji byle czego.

– I tak nie mogłam spać. Poza tym śniadanie to najważniejszy posiłek dnia. – Władowała pokazną porcją jajecznicy do buzi. Podobała mi się. Nawet wówczas, gdy jadła jak małe dziecko. Niedobrze.

– Dlaczego nie mogłaś spać? Łóżko jest chyba wygodne? – Spojrzałem na Patrycję. Nie chciałem, aby czuła się u mnie źle. Nie wiedzieć czemu zależało mi na jej dobrym samopoczuciu. Jasne, „nie wiedzieć czemu”... Oszukuj się dalej, frajerze!

– Po prostu... zbyt dużo stresu... ale przejdzie mi. – Machnęła widelcem, a kawałek jajka wylądował mi na twarzy. – O cholera! – Zerwała się i przewróciła krzesło. Chciała chwycić papierowy ręcznik, ale przy okazji zwała patelnię na podłogę.

Wstałem, wytarłem twarz i złapałem dziewczynę za ramiona. Drżała.

– Nic się nie stało – powiedziałem spokojnie, akcentując każde słowo. – I nie musisz się stresować. Jesteś bezpieczna. Obiecuję.

Poczułem, jak napięcie opuszcza ciało Patki. Miałem ochotę ją przytulić, ale zamiast tego lekko ścisnąłem jej ramiona. Popatrzyłem na nią z uwagą.

– Wszystko okej? – Pochyliłem głowę, aby złapać wzrok dziewczyny.

– Tak. Tak, dzięki. I przepraszam za... bałagan.
– Nieważne. – Odsunąłem się i usiadłem z powrotem. – Skończmy śniadanie. A ty opowiedz mi, czego słuchasz. Co to za książka?

Patrycja zajęła miejsce naprzeciwko mnie i zaczęła jeść. Ja także.

– To takie lekkie fantasy i romans. O dziewczynie, która jest wybraną panną i dostaje nowego strażnika, z którym wcześniej się przez przypadek pocałowała. Ona nosi welon i nikt nie widział jej twarzy, jednak on ją zna. – Spojrzała na mnie i chyba dostrzegła mój uśmiech. – Naśmiewasz się z moich gustów czytelniczych? – Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego zawsze zakładasz najgorsze? – Pokręciłem głową. – Śmieję się, bo masz jajko na nosie.

Nerwowo wytarła twarz i podniosła kąciki ust.

– No dobra. A ty coś czytasz?

– Obrażasz mnie? – Uniosłem brew.

– Teraz ty zakładasz najgorsze. – Wskazała na mnie palcem.

– *Touché.*

– Zatem?

– Czytam. Głównie kryminały. Lubię książki Chrisa Cartera, starą serię z Alexem Crossem Jamesa Pattersona, klasyki Kinga. – Wzruszyłem ramionami. – Ostatnio nie mam zbyt wiele czasu na lekturę.

– Polecam audiobooki. Wolne ręce, a w głowie historia leci.

– Wiesz, w pracy muszę być skupiony. Ale spróbuję z audiobookami, jeśli tak reklamujesz.

– Spodoba ci się, zobaczysz. – Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Zostaw, zajmę się tym.

– Nie. Dzisiaj masz dzień dziecka. – Zaśmiała się, a ja przewróciłem oczami, ale także się uśmiechnąłem. – Poza tym muszę odpokutować za tamtego faka. – Parsknęła.

Pokręciłem głową i też się zaśmiałem. Czuję się lekko i jakoś tak swobodnie. Jakbyśmy znali się bardzo długo.

Około dziewiątej otworzyłem warsztat, moi pracownicy już czekali. Zająłem się robotą i nawet się nie zorientowałem, kiedy nadeszła piętnasta. Wówczas zobaczyłem granatowe auto z charakterystycznym złotoperłowym lakierem. Mitsubishi eclipse, którym jeździł Błysk. Zdziwiłem się, że zawitał do mnie, nie umawialiśmy się na dzisiaj. Poza tym Bartek pracował w domu i nie wychodził ze swojej dziupli pełnej elektroniki, kiedy nie musiał.

– Co cię wyгнаło na świat? – spytałem, gdy przyjaciel pojawił się obok podnośnika, na którym miałem toyotę camry, w której zmieniałem końcówkę drążka kierowniczego.

– Źli ludzie. Możemy pogadać?

Spojrzałem na kumpla i kiwnąłem głową w stronę schodów prowadzących do mojego gabinetu i poczekalni dla klientów, a potem zacząłem opuszczać auto. Musiałem jeszcze zrobić geometrię kół, bo to zawsze należało wykonać po wymianie końcówki drążka. Ale zaplanowałem to na następny dzień. Wytarłem ręce i podążyłem za Bartkiem. Jak zawsze wyglądał, jakby właśnie wystartował z jakiegoś katalogu casualowej mody męskiej. Nie żebym się na tym znał, ale oczywiście oświecił mnie, czym jest ten trend. Moje pojęcie w tym temacie ograniczało się do lewisów, koszulki z Metallicą i skórzanej kurtki.

– Co się urodziło? – Popatrzyłem na kumpla.

– Wiesz, że ten Drago to gangus?

– Domyślałem się.

– Dowiedziałem się, że kupuje sobie dilerów, którzy potem muszą dla niego biegać.

Oparłem się o biurko i pokręciłem głową.
– No widzę, że stosuje dywersyfikację. Ale jak... kupuje? – Zmarszczyłem brwi.
– Łapie ich na torze. Latasz dla niego, wygrywasz, spoko, ale jak przegrasz... musisz odpracować. A jak? – Spojrzał na mnie spod eleganckich okularów zielonymi oczami.
– Dilując?
– Bingo!
– Wiesz, generalnie nie zakładam, że przegram. – Skrzywiłem się.
– Wiem, co zakładasz. Ja też i Piorun również. Ale cholera... nie chcemy chyba wchodzić w te klimaty.
– Wiesz, że takich rzeczy to unikamy.
– To co zrobisz? – Bartek patrzył na mnie, marszcząc czoło.
Potarłem twarz.
– Chyba odpuszczę.
– Oby się nie okazało, że Drago ma cię na celowniku. Bo już wysłał Czarnego na zwiady.
– Będzie musiał się czepić kogo innego.
Gdy wychodziliśmy, z drugiej strony podwórka nadeszła Patrycja. Pomachała do mnie i weszła do mieszkania. Poczułem na sobie wzrok kumpla.
– Mam pytać? Laska z klubu nagle pojawia się w twoim apartamencie?
– Błysku, ty i twoje wielkie słowa. Ta dziewczyna ma na imię Patrycja, pracuje w hurtowni obok i wynajęłam jej pokój. Koniec opowieści dziwnej treści.
Przyjaciół nadal mi się przyglądał.
– No co? – burknąłem.
– Nic, nic... – Bartek zaśmiał się pod nosem. – A więc masz współlokatorkę. Ciekawe.
– Nie ma w tym nic ciekawego.
– Jasne. – Wzruszył ramionami. – Tylko ci przypomnę, że nigdy żadna laska nie zawitała do twojej dziupli tam na górze.
– Bo może wcześniej nie wynajmowałem pokoju. – Uciąłem. – W weekend w Prozacu?
– Jak zawsze. Trzymaj się. – Uderzyliśmy się pięściami na pożegnanie, Bartek poszedł do swojego samochodu, a ja wszedłem do mieszkania. Tym razem nie do pustego, co faktycznie było dla mnie zupełną nowością.

*

W nocy nie mogłam spać, mimo iż łóżko było wygodne, pościel pachnąca i generalnie pokój bardzo przytulny. To pierwsza noc od dawna, kiedy czułam się bezpiecznie i z tego wszystkiego nie potrafiłam zasnąć. Przynęłam dopiero nad ranem i obudziłam się kilka minut po siódmej. W mieszkaniu panowała cisza, zastanawiałam się, czy Tomek już wstał. Cieszyłam się, że mam swoją łazienkę, bo... jakoś niezręcznie byłoby mi natknąć się na niego z samego rana. W rozciągniętej koszulce, z nieświeżym oddechem, nie, nie, to byłoby okropne. Wzięłam szybki prysznic, wyszorowałam zęby, uczesałam swoje krótkie, acz niesforne włosy i poszłam do kuchni. Zrobiłam szybki rekonesans i postanowiłam naszykować śniadanie. Potem... było całkiem fajnie, zabawnie nawet. Wciąż czułam się nieco spięta w towarzystwie Tomka, ale on wydawał się całkowicie wyluzowany. A ja nieustannie się zastanawiałam, jak doszło do tego, że znalazłam się w takiej sytuacji. Mieszkałam u nieznanego przystojniaka, miałam pracę, ale stałego lokum nie (w sumie nie do końca była to prawda), brat ponownie pakował się w kłopoty, a ja... martwiłam się tym, jak wyglądam po przebudzeniu. Serio, Patka, nie masz większych problemów?

Kiedy szykowałam śniadanie, wspomnienia uderzyły we mnie całą mocą. Przypomniałam sobie nasze mieszkanie w rodzinnym mieście, Jacka śpiącego do dziesiątej, mnie szykującą je-

dzenie, zrywającą z niego kołdrę. Jego pogoń za mną, śmiechy, żarty. Chwile beztroski, kiedy wierzyłam, że wszystko się ułoży. Nie pochodziliśmy z bogatej rodziny, w naszym domu zawsze brakowało pieniędzy, ale jakoś sobie radziliśmy. Nawet gdy zmarła mama, wierzyłam, że pokonamy przeciwności losu. Ale mój brat nie chciał czekać, nie miał do tego cierpliwości. Raz za razem pakował się w kłopoty. Jakby nie wierzył w siebie ani w ten świat. Bolało mnie to cholernie.

Dziś dzień w pracy minął mi szybko. Krótco przed osiemnastą zamknęłam kasę, zrobiłam zamówienia na jutro i poszłam do mieszkania. Niewątpliwym plusem było to, że znajdowało się tak blisko. Ale wiedziałam, że nie powinnam się przyzwyczajać, bo to przecież tymczasowe i musiałam poszukać czegoś na stałe. Z tego znalezionej wcześniej pokoju zrezygnowałam, teraz szukałam jakiejś małej kawalerki, tylko dla siebie. Gdy mijałam warsztat, zauważyłam na górze Tomka, rozmawiał z jakimś eleganckim facetem w okularach. Nieznajomy był bardzo przy stojny, wysoki, ubrany jak typowy biały kołnierzyk. Wydawało mi się, że widziałam go w klubie, musiał być kumplem Tomka, tak samo jak ten długowłosy chłopak z wytatuowaną głową. To też uznałam za fajne – przyjaciele, kumple. Sama bliżej byłam tylko z Martą, nigdy w sumie nie miałam jakiejś dobrej koleżanki, o przyjaciółce nie wspominając. Dzieci w szkole śmiały się, że chodziłam w butach, które mama dostała z darów z kościoła. Że nie jeździłam na wycieczki, że nie posiadałam komórki, tabletu. Nie zależało mi na tym, nie przywiązywałam do tego wagi, dlatego zawsze znajdowałam się na marginesie, zawsze outsiderka. Ale byłoby super mieć obok siebie bliską osobę, z którą można pogadać na każdy temat, pośmiać się albo pomilczeć.

Wzięłam prysznic, posprzątałam w kuchni i kiedy chciałam położyć się i posłuchać audiobooka, dostałam wiadomość od brata, że czeka przed moją firmą. Zdegustowana, ale i zaniepokojona zeszałam na dół. Widziałam, że Tomasz nadal jest w gabinecie, domyślałam się, że zapewne zobaczy Jacka. I faktycznie, gdy ruszyłam do sportowego auta, dostrzegłam wysoką postać Tomka stojącą w oknie i uważnie mnie obserwującą.

Podeszłam do ogrodzenia i wyszłam na zewnątrz. Jacek wysiadł z samochodu i patrzył na mnie zaskoczony.

- Co ty tam robisz? – Wskazał budynek za moimi plecami.
- Mieszkam. Pytanie, co ty tutaj robisz?
- Jak to mieszkasz? – Zmarszczył brwi.
- Wynajmuję pokój. Czego chcesz, Jacek?
- Od razu muszę czegoś chcieć? – Objął się ramionami i mierzył mnie spojrzeniem.
- Nie mam czasu, jestem zmęczona po pracy, bo wiesz, niektórzy muszą pracować, aby przeżyć.
- Dobra, dobra, daruj sobie. Chciałem pożyczyć parę groszy. – Uniósł dłonie w pokojowym geście.
- Słucham? – Naprawdę miałam wrażenie, że się przesłyszałam.
- Wiem, że masz oszczędności. Potrzebuję dziesięć kafli. Na miesiąc góra. Planuję duży biznes, odkuję się i ci oddam.

Nie wiedziałam, czy mam zacząć krzyczeć, czy się śmiać. Zamiast tego powiedziałam cicho, bo nie chciałam robić scen przed domem Tomka i firmą, w której pracowałam:

- Nie mam żadnych pieniędzy. Musiałam zapłacić kaucję i dwumiesięczny czynsz z góry
- skłamałam gładko. – Ale że ty jesteś bez kasy. Dziwne. Niebywałe wręcz.
- Nie musisz być suczyskiem wrednym.
- A ty samolubnym dupkiem, który myśli tylko o sobie.
- Mam na oku dobry deal, który nie może czekać. Siostra, chociaż raz byś we mnie uwierzyła. – Jacek patrzył na mnie spod zmarszczonych brwi.
- Wiesz, w czym jest problem, bracie? – Przybliżyłam się i uniosłam głowę, aby spojrzeć

mu w oczy.

– Pewnie zaraz mi powiesz.

– Wierzę w ciebie, ale nie tobie – oznajmiłam z żalem w sercu.

– Dobra, spadam, widzę, że nie pogadamy. – Jacek odepchnął się od maski samochodu, wsiadł do środka i ruszył, mocno przy tym gazując.

Westchnęłam i się odwróciłam. Na szczęście Tomasza nie było w oknie. Czując, jak ogarnia mnie rezygnacja, podążyłam w stronę mieszkania.

Tam aż do wieczora nie napotkałam Tomka. Było mi trochę przykro z tego powodu, ale oczywiście nie zamierzałam się do tego przyznać. Położyłam się w łóżku i z frustracji popłakałam, aż w końcu zasnęłam zmęczona i całkowicie pokonana.

Wcześniej...

Kiedy wracałam ze szkoły, zobaczyłam brata jadącego jakąś czarną beemką. Obok siedział nieznajomy facet. Zatrzymali się przy skręcie na naszą ulicę zabudowaną poniemieckimi kamienicami. Zmarszczyłam brwi.

– Siora, podwieźć cię?

– Daleko nie mam! – parsknęłam. – Czyje to auto?

– Kumpla. – Jacek kiwnął na faceta z krótkimi włosami i ciemnym zarostem. Gość nie wyglądał zbyt sympatycznie.

– Lepiej nie jeźdź nie swoim autem.

– A ty jak zwykle mi mamuśkujesz. – Zaśmiał się. – Nie musisz marudzić, wiem, co mam robić.

– Spoko. – Wzruszyłam ramionami. – Przyjdiesz na kolację?

– Matki i tak nie ma, pewnie znowu sprzęta u twoich kolegów z klasy. – Jacek był zirytowany.

– Pracuje uczciwie. Nie czepiaj się mamy.

– Nie czepiam się jej. Tylko tego gównianego świata, w jakim przyszło jej żyć. Ja na pewno nie będę niczym popychadłem. Mam zamiar wyrwać się stąd, pojedę do Wrocławia i zrobię duży biznes.

– Okej, ale najpierw może pojawi się jutro w pracy. Bo z tego, co wiem, to już dwa dni nie byłeś w magazynie.

– Rzuciłem to gówno.

– Słucham? – Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Słuchaj, kto słucha, nie błądzi. – Jacek zaśmiał się, a siedzący na miejscu pasażera koleś mu zawtórował. – Albo jakoś tak. Nara, siora, nie czekaj na mnie! – krzyknął i odjechał przy akompaniamencie dudniących basów i pisku opon.

Rozdział 4

Astronaut in the Ocean, Masked Wolf

Kiedy wszedłem do kuchni, znowu zobaczyłem znajomy obrazek – Patrycję, jedzenie, kawę. Ale dzisiaj nie miałem ochoty na wspólne śniadanie. Widok dziewczyny i tego wysokiego cwaniaczka w sportowej alfie bardzo mnie zirytował. Co było idiotyzmem, bo Patrycja miała prawo mieć chłopaka, ale na samą myśl o tym czułem ogarniający mnie wkurw. Poza tym coś mi się nie podobało w tym dupku. Zamierzałem go sprawdzić. Wyglądał na takiego, co lubi polatać. Nie kojarzyłem go, musiał być nowy. Przesłałem do Bartka numery rejestracyjne jego fury, kumpel potrafił wyczarować info o każdym człowieku spod ziemi. Nie wiem, dlaczego tak się zirytowałem, przecież taka śliczna dziewczyna na bank miała jakiegoś faceta. Ale w tym dupku dostrzegłem coś... Jego postawa, wyraz twarzy, kiedy zwracał się do mojego fioletowego skrzata. Wróć, jakiego mojego?! W każdym razie byłem niewyspany i wkurwiony. I zrobiłem najgorszą rzecz, jaką mogłem zrobić. Wyżyłem się na Patrycji.

– Nie będę jadł i nie musisz codziennie szykować jedzenia – burknąłem, wciskając przycisk w ekspresie.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Stało się coś?

– Nic. Idę do pracy. A ty nie baw się w dom.

– Słucham? – Zamrugła nerwowo. Widziałem urazę i żal w jej oczach. Poczuję się jak fiut, którym zdecydowanie byłem.

– Możesz szykować żarcie swojemu kochasiowi. I powiedz mu, żeby nie kurzył obok mojego warsztatu.

Patrycja jednym zgrabnym ruchem zgarnęła aromatyczną jajecznicę do kosza na śmieci, popatrzyła na mnie z wściekłością i warknęła:

– Dobrego dnia! – A potem kaszlnęła i byłem pewien, że usłyszałem „dupku”. – Widzę, że foszki z rana! Tak mają bananowe dzieci, którym wszystko spada z nieba, niczym kaszka. Od mamusi dostałeś ten swój warsztat? Na pewno! – Jej oczy rzucały gromy, a mnie całkowicie zatkęło. – Niektórzy muszą walczyć o każdy dzień, ale to trzeba przeżyć, aby pojąć. I to wcale nie był mój kochaś, geniuszu! Smacznego!!! – ryknęła i zaraz zniknęła w korytarzu prowadzącym do jej pokoju.

Wzięłem głęboki wdech, popatrzyłem na kawę w kubku i powiedziałem sam do siebie:

– Brawo, kurwa, Tajfun. Naprawdę wielkie brawo.

Praca szła mi jak po grudzie, za to co rusz zerkałem na sąsiednie podwórko w nadziei, że zobaczę Patkę. Powinienem ją przeprosić, zachowałem się jak idiota. Kiedy kończyliśmy robotę, zauważyłem zaparkowanego naprzeciwko warsztatu czarnego forda mustanga. Nie dostrzegłem kierowcy, ale gdy wyszedłem na zewnątrz, kilka razy przygazował i odjechał, zarzucając tyłem. Zmarszczyłem brwi i patrzyłem za odjeżdżającym samochodem. Karol, mechanik, także wyszedł na podjazd. Wycierał ręce i spoglądał ze zmarszczonymi brwiami na tył oddalającego się auta.

– O co chodziło? Chciał się popisać?

– Nie wiem. Jakaś gównażeria pewnie. – Zerknąłem na kumpla. – Zamykamy na dzisiaj.

– Jasne, szefie.

Kiedy znalazłem się w mieszkaniu, uderzyła mnie panująca w nim cisza. Wykąpałem się szybko, przegryzłem jakiegoś tosta i po niecałych trzydziestu minutach byłem już w wozie. Pojechałem tam, gdzie zawsze udawałem się dziesiątego dnia każdego miesiąca. Posiedziałem na ma-

łej ławeczce, z trudem radząc sobie ze wspomnieniami i obrazami, które zawsze mnie tutaj atakowały. Nieco później, gdy zaczęło się ściemniać i zrobiło się zimno, gdyż ten marzec był wyjątkowo chłodny, wsiadłem do subaru i wróciłem do siebie. A tam przed domem zobaczyłem granatową fiestę i już wiedziałem, kto do mnie przyjechał.

*

Czułam się źle. Było mi przykro, że Tomek tak mnie rano potraktował, ale ja także zachowałam się nie lepiej. Zwyczajnie jak dzieciak. On również, no cóż, oboje daliśmy ciała. Tylko że ja potrafiłam się do tego przyznać. Dlatego po pracy pojechałam do marketu, kupiłam łososia, sałatkę, białe wino i postanowiłam przygotować pojednawczą kolację. W końcu nie powinnam na niego warczeć i mówić takich słów, szczególnie że dał mi dach nad głową, i to prawie za darmo. Nie znałam go, w sumie niewiele o nim wiedziałam, a z góry oceniłam. Ogólnie nie robiłam takich rzeczy, jednakże gdy wpadałam w złość, kiedy ktoś mnie zdenerwował... Nie panowałam nad językiem. Nie rozumiałam jednak jego porannego wybuchu. Wkurzał się, że Jacek do mnie przyjechał, sądził, że to mój chłopak... A co go to obchodziło? Niemożliwe, żeby... Ta idiotyczna myśl rozbawiła mnie do tego stopnia, że czekając w kolejce do kasy, parsknęłam tak głośno, że aż stojąca przede mną starsza kobieta odwróciła się i popatrzyła uważnie, sprawdzając, czy czasem nie wyśmiewam się z niej.

Kiedy dotarłam do domu, Tomasza nie było, zatem postanowiłam przyszykować kolację. Zrobiłam pysznego łososia na parze, do tego sałatkę i grzanki. Byłam głodna, ale zostawiłam wszystko w kuchni, bo nie chciałam jeść sama. Brat usiłował się do mnie dodzwonić, ale nie chciało mi się z nim gadać. Wkurzał mnie i wiedział o tym. Wciąż traktował mnie jak małą, którą mógł manipulować albo nastraszyć. Jakby zapomniał, że to on wciąż wpadał w tarapaty, a nie ja. Kiedy uporczywie dzwonił, wyłączyłam po prostu komórkę.

Poszłam do swojego pokoju, wzięłam szybki prysznic, włożyłam dresowe spodnie oraz za duży podkoszulek, roztrzepałam włosy i wróciłam do kuchni. Wówczas usłyszałam auto podjeżdżające przed dom i warsztat. Zerknęłam przez okno i dostrzegłam dwa samochody. Jeden zidentyfikowałam jako subaru Tomka i jakaś dziwna radość spłynęła mi do serca. Drugie wóz to był chyba ford. Po chwili ujrzałam Tomasza, który poszedł po coś do warsztatu, a wówczas z forda wysiadła wysoka, szczupła kobieta. Bardzo elegancka i bardzo ładna. Tomek coś jej podał, a ona pocałowała go w policzek. Uśmiechnął się, odprowadził ją do samochodu, otworzył szarmancko drzwi i patrzył za nieznaną, dopóki ta nie zniknęła za rogiem ulicy. Czym prędzej się schowałam. Musiałam zapanować nad wkurzającym uczuciem rozczarowania. A czego właściwie się spodziewałam? Taki facet, męski, przystojny, z firmą, pasją... no chyba mało prawdopodobne, żeby nikogo w swoim życiu nie miał. Zostawiłam jedzenie na stole i naskrobałam na serwetce: „Smacznego i sorry za kiepski poranek”. Potem zamknęłam się w swoim pokoju. Musiałam te wszystkie romantyczne ciągotki schować głęboko i daleko, bo życie nie miało w sobie nic z romantyczności. Było oschłe i dawało kopa. Należało skupić się na pracy, szukaniu stałej miejscówki i unikaniu mojego durnego brata. Romantyczność... Taaak, za dużo filmów się naoglądałaś, Patka!

Wcześniej...

Staszek był taki podekscytowany. Okazało się, że wziął udział w konkursie plastycznym, którego głównym tematem było „Ulica mojego miasta”. Namalował Odrzańską, ze znajdującą się po lewej stronie kamieniczką Jaś i Małgosia. I wygrał! Konkurs organizował wrocławski ratusz. Staszek na początku wahał się, czy wziąć w nim udział, ale namówiłem go i w końcu to zrobił. I udało się. Za tydzień miało się odbyć oficjalne rozdanie nagród, brat dostał zaproszenie na

imprezę w ratuszu. Miał osiemnaście lat, był tuż przed maturą i osiągnął teraz duży sukces, szczególnie że malowanie to tylko jego hobby, bo kończył klasę o profilu ścisłym. Radził sobie średnio, ale przez pięć dni w tygodniu miał zorganizowane prywatne nauczanie z przedmiotów, które sprawiały mu kłopoty, czyli z matematyki, fizyki i chemii. Zgadzał się na to wszystko, bo w zamian matka kupowała mu akcesoria plastyczne oraz pozwalała na rozwijanie pasji. Niedawno zaczął też rzeźbić i był w tym naprawdę genialny. Przynajmniej według mnie.

I kiedy wygrał ten konkurs, zapragnął, aby rodzice pojawili się na gali rozdania nagród.

– Jaki konkurs? – Matka zmarszczyła brwi, gdy Staszek oznajmił jej to podczas kolacji. Ojciec, jak zwykle, milczał.

– Plastyczny. Wygrałem. Mój obraz okazał się najlepszy. Poinformowano mnie też, że zdobyłem zaproszenie na darmowe warsztaty na Akademii Sztuk Pięknych. Za darmo! Maluję dla przyjemności, ale to rzeźba mnie fascynuje.

– I po co ci takie coś? – prychnęła matka.

– Ale to bardzo miłe, gratuluję synu. – Ojciec próbował załagodzić sytuację. Widziałem, jak Staszek zaczyna się denerwować, jego prawa noga nerwowo podskakiwała pod stołem.

– To jest super! Staszek jest najlepszy! – Poklepałem brata po ramieniu. Ale już dostrzegłem, jak w jego oczach gasł ten blask, który na krótko się tam pojawił.

– Zabawa. Skup się lepiej na maturze. Nie jest łatwo dostać się na ekonomię. A ja nie zamierzam się wstydzić, kiedy okaże się, że mój syn miał beznadziejny wynik. Tym się zajmij, a nie malunkami. Są rzeczy ważne i ważniejsze. A najważniejsza jest kariera, którą tak bardzo ci ułatwiam. Nie rozczaruj mnie i ty. – Matka patrzyła na Staszka, potem to mnie obdarzyła kwaśnym spojrzeniem, a następnie znowu utkwiała wzrok w bracie.

Jego noga stukala miarowo pod stołem.

Rozdział 5

Wind of Change, Scorpions

Znowu mnie zaskoczyła – przygotowała smaczną kolację i zostawiła kartkę z przeprosinami. Dzisiaj musiałem z nią pogadać, skoro mieliśmy razem mieszkać, należało się jakoś porozumieć. Wczoraj było mi ciężko, jak zawsze, lecz Ewa przyjechała, bo wiedziała, że będę tam gdzie zwykle w tym dniu. Jako jedyna mnie rozumiała, chociaż jej samej także było cholernie trudno. Ale wiedziałem, że mogę na nią liczyć, zresztą ona na mnie także.

Dzisiaj znowu planowałem latać na torze. Umówiłem się z Pawłem i Bartkiem, jechaliśmy na naszą ulubioną trasę nieopodal dawnego Stadionu Olimpijskiego.

Kiedy przyjechałem na miejsce, dostrzegłem już auta kumpli. Stali oparci o maskę mitsubishi i z czegoś się rechotali. Zaparkowałem obok, wysiadłem i podszedłem do nich.

– Co wam tak wesoło? – Przybiłem piątki z przyjaciółmi.

– Bartek miał niegrzeczną przygodę z pewną panią. Starszą. – Paweł poruszył znacząco brwiami.

– I co w tym zabawnego?

– A nic. Ale potem okazało się, że to szefowa marketingu naszego klienta, a ja jestem odpowiedzialny za projekt. I spotkaliśmy się następnego dnia, jak zmyłem się z jej mieszkania i nie odbierałem od niej telefonu.

– Stary, kto daje nowo poznaney lasce swój numer? – Pokręciłem głową.

– Jedni dają numer, inni wolny pokój! – parsknął Piorun.

Pokazałem mu środkowy palec. Spojrzałem na Błyska.

– No i jak na spotkaniu?

– Chujowo. Tak bardzo, że dorwała mnie w kiblu i pokazała, jak głębokie ma gardło.

– Ja pierdzielę, stary. Ty zawsze się wjebiesz w jakieś dramy z laskami.

– Żadna drama. Nic nas nie łączy.

– No DNA was na bank połączyło. – Piorun zaśmiewał się w głos. – A teraz zacznij cię nachodzić podczas konferencji.

– Mamy głównie online – odparł spokojnie Bartek.

– To będzie seks przez kamerkę. – Paweł wciąż się śmiał.

– Dobra, lecimy czy będziemy teraz roztrząsać moje życie łóżkowe? – Bartek przewrócił oczami.

– Ale że robiłeś to z nią w łóżku? – Zmarszczyłem brwi. Znałem go doskonale. Nigdy nie zapraszał dziewczyn do siebie, spotykał się w mieszkaniach u nich, w aucie lub na łonie natury.

Teraz poprawił elegancko ścięte i ułożone włosy.

– Nie zabieraj przypadkowych gąsek do gniazda. Złota zasada Błyska.

– Klasyk. Lecimy. – Pokręciłem głową i walnąłem kumpla w plecy.

Rozumiałem go. Wiele lat temu przeżył straszną tragedię i od tamtej pory... nie wierzył, że kiedykolwiek będzie miał szansę na normalne życie. Zresztą pod tym względem cała nasza trójka znajdowała się w podobnej sytuacji.

Zrobiliśmy pięć okrążeń na torze i potem trochę się powyglądaliśmy, lecąc ósemkami tuż przed końcem. Kiedy podjechaliśmy pod wyjazd z toru, zobaczyłem Czarnego, a także napakowanego kolesia z tatuażami. Wiedziałem, kto to. To Drago. Gangus, który koniecznie chciał nas wciągnąć do swojej organizacji.

– No, no, nieźle latacie. Agresywnie, ale z głową. – Drago podszedł razem ze swoją

ochroną i z nieodłącznym Czarnym oczywiście. Ten patrzył na mnie z nieco złośliwym uśmiechem. Jego prawa ręka, Sil, czyli Sylwek, wyglądał jak po dobrej imprezie z trawą i koksem. Wiedziałem, że gość siedzi w zakładach, a także finansuje jednego rapera, który zaczynał zdobywać coraz większą popularność. Cała ta trójka, czyli Drago, Czarny i Sil, była nierozłączna, ostro inwestowała w nielegalne wyścigi i działała mi na nerwy.

– Wszystko robimy z głową – odparłem spokojnie, opierając się o swoje auto.

– Nie wydaje mi się. Doszły nas słuchy, że jednak nie chcesz polecieć w Hocie. – Czarny pokręcił głową.

– Chyba nie mam obowiązku.

– Ale wykazałeś zainteresowanie. I są już na ciebie postawione zakłady. – Sil wpatrywał się we mnie zaczerwienionymi oczami. Na bank był ujarany.

– Jak możecie przyjmować zakłady na niepotwierdzony akces? – parsknął Błysk. – Bardzo mądrze.

– Elegant, milcz – warknął Sil.

Szarpnąłem się do przodu, ale Paweł mnie przytrzymał. Milczący do tej pory Drago uniósł dłonie w pokojowym geście.

– *Easy*, chłopcy. Nikt na nic nie naciska. Ale w tej chwili w puli mamy ponad pół bańki. To może być twoje, Tajfun. – Utkwił we mnie swoje czarne oczy, który wyglądały jak bezduszne kamienie wciśnięte w oczodoły.

– Nie jestem zainteresowany – odpowiedziałem ostro.

Czarny zmarszczył brwi, a Sil już chciał do mnie lecieć, ale ich szef odparł spokojnie:

– To się jeszcze okaże. Jesteś stworzony, żeby wygrać Hot Fire, Tajfun. Tylko brakuje ci motywacji, ale na pewno taka się pojawi. – Uśmiechnął się złośliwie, kiwnął głową na swoich żołnierzyków i cała trójka oddaliła się w kierunku mercedesa AMG.

– Panoszą się, chujki – warknął Paweł i pokręcił głową. – Nie mam zamiaru wracać do paki.

– Ja też nie. Konserwy na dołku były syfiaste.

– Rachunek prawnika też – dodał cicho Bartek. – Spadajmy stąd.

Ruszyłem do siebie, miałem najbliżej. Niepokoiło mnie zainteresowanie Drago. Ale nie zamierzałem wylądować znowu w areszcie za posiadanie i handel. Już raz odsiedziałem trzy miesiące na tymczasie, potem miałem wyrok w zawiasach. A wówczas złapali mnie jedynie z ośmioma gramami zioła. Zamknęli mnie i Pioruna. Błysk się nie załapał na przyjemności opieki penitencjarnej, za to wyciągnął nas z pudła i załatwił zawiasy. Spłaciliśmy go po kilku wyścigach, ale obaj już nigdy nie zamierzaliśmy wracać za tamten mur.

Gdy podjechałem przed warsztat, było po dwudziestej pierwszej. Adam zamknął wszystko, a ja dostrzegłem światło w kuchni oraz salonie. I poczułem niekreśloną radość, że nie wracam do pustego mieszkania. Nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę tę rozwichrzoną fioletową czuprynę. Jednak gdy wszedłem na górę i zobaczyłem, co robi Patrycja, od razu poczułem, jak ogarnia mnie wkurw...

*

Dzisiaj w pracy miałam urwanie głowy, gdyż realizowaliśmy duże zamówienie flotowe dla jednej z firm transportowych z Oławy. Musiałam dopilnować transportu oraz wystawić faktury. Kiedy zamknęliśmy się przed dziewiętnastą, byłam cholernie zmęczona. Ale kiedy tylko wróciłam do mieszkania, od razu doświadczyłam przyływu energii. Czułam się jak u siebie, chociaż nie powinnam. Choć tłumaczyłam sobie, że nie mogę się przyzwyczajać, to jednak...

Sam Tomek mnie irytował, ale jednocześnie fascynował, poza tym był bardzo męski i przystojny. I nieustannie o nim fantazjowałam. Podobał mi się, nie zamierzałam tego dłużej

przed sobą ukrywać. Przebywając w tym mieszkaniu, poczułam coś, czego nie doświadczyłam od dawna. Przynależność, bezpieczeństwo, spokój. Poczułam, jak by to było mieć dom. Dlatego wysprzątałam kuchnię, naszykowałam sałatkę z kurczakiem i udałam się do salonu. Tam starłam kurze z drewnianych komód, a potem zajęłam się uporządkowaniem biblioteczki. I wówczas zwróciłam uwagę na fotografie przedstawiające Tomka i jakiegoś chłopaka – obaj stali oparci o deski surfingowe, a nadmorski wiatr rozwiewał im włosy. Tomek miał dłuższe niż teraz i wydawał się niesamowicie wyluzowany. Obecnie jeszcze nigdy nie widziałam takiego relaksu i spokoju na jego twarzy.

Gdy starłam kurz ze zdjęć, po chwili dojrzałam niezwykle bogaty zbiór płyt winylowych. Same starsze zespoły i wykonawcy: Genesis, Pink Floyd, Scorpions, Billy Idol, Tina Turner, Queen i wiele innych. Wyglądały tak, jakby od dawna nikt ich nie dotykał, dlatego wyjęłam wszystkie i sukcesywnie czyściłam je z kurzu, a potem układałam na stojaku. Chciałam chociaż w ten sposób pokazać Tomkowi, że jestem mu bardzo wdzięczna za dach nad głową. I wówczas usłyszałam, że przed dom podjechał jego samochód. Niski, nieco dudniący pomruk silnika dał mi sygnał, że Tomasz jest już blisko. Poczułam dreszcz niepokoju pomieszany z podnieceniem. Nasze spotkania zazwyczaj kończyły się jakimś spięciem, co samo w sobie w sumie było całkiem atrakcyjne. Nie chciałam się z Tomkiem kłócić, ale... ten facet miał coś w sobie, coś, co sprawiało, że albo chciałam go pocałować, albo wyzwąć. Przez wzgląd na to, w jakiej sytuacji się znajdowaliśmy, wołałam to drugie.

Kiedy usłyszałam kroki na schodach, zadrżałam nerwowo i jedna z płyt wypadła mi z rąk. Podniosłam ją, a wówczas dobiegł mnie niski głos Tomasza nasączony wściekłością:

– Co ty robisz?!

Spojrzałam na niego. Twarz miał ściągniętą gniewem, usta zacisnął w wąską linię, a kości policzkowe wydawały się lekko pulsować, zapewne wskutek zaciskania szczęki.

– Chciałam posprzątać... – zaczęłam, ale widząc furię w jego oczach, odpuściłam.

– Poprzestawiałaś płyty! – warknął, podbiegł do mnie, opadł na kolana i rozpaczliwie zaczął układać winyle wedle sobie tylko znanej kolejności. Zupełnie nie wiedziałam, o co mu chodzi, więc odłożyłam trzymaną w dłoni płytę zespołu Scorpions i się odsunęłam. Poczułam pieczenie pod powiekami, ale zamrugałam szybko, nie chcąc, by dojrzał tę chwilę słabości.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że...

Trzasnęła trzymanymi krążkami o drewnianą podłogę, po czym wstał i spojrzał na mnie z góry.

– Właśnie. Nie wiedziałaś. Te płyty miały leżeć tak jak on... – Tomasz wziął szybki wdech. Potarł twarz. – Idź do siebie, posprzątam tu.

– Pomogę, naprawdę przepraszam!

– Okej. Ale zostaw to. Chcę być sam – odparł sucho, kucnął i znowu zaczął przestawiać te cholerne winyle.

Nie rozumiałam i było mi przykro. Czułam złość, smutek, cholernie mnie zranił. Rzuciłam ścierkę, odwróciłam się i pobiegłam do siebie.

Co tu się właśnie wydarzyło???

Kiedy po jakiejś godzinie wyjrzałam z pokoju, dotarły do mnie dźwięki muzyki dobiegające z salonu. Zajrzałam tam po cichu i zobaczyłam Tomka siedzącego w fotelu z jakimś zdjęciem w ręku. Z głośników sączył się stary kawałek Scorpionsów, a Tajfun... pochylał się nad fotografią, dotykał jej palcami i coś szeptał. Ból ścisnął mi serce i wycofałam się do siebie. Teraz na pewno nie potrzebował moich błahych słów, zwłaszcza że i tak nie miałam pojęcia, w czym rzecz. Byłam tylko sublokatorką. Nikim więcej!

Wcześniej...

Mama czuła się bardzo kiepsko, a dzisiaj miała sprzątać w domu Suskich. Nie chciałam, ale wzięłam to za nią, bo widziałam, że slania się na nogach. Jednakże kiedy dotarłam do okazałej willi na przedmieściach Bolesławca, od razu poczułam napięcie i nerwowość w całym ciele. Przed rezydencją zauważyłam kilka samochodów należących do moich kolegów ze szkoły. Gabriel chyba robił imprezę. Gdy zadzwoniłam domofonem przy bramce, najpierw usłyszałam muzykę i śmiechy, a potem rozległ się rozbawiony głos Suskiego.

– Pronto?

– Do sprzątania – odpowiedziałam śmiało.

– Zapraszam!

Gdy otworzyły się drzwi, zauważyłam zaskoczenie Gabriela.

– Patka? Co ty tu... – Nagle zrozumiał. – Przyszłaś za matkę?

– Jest chora.

– Nie musisz... – Chciał coś dodać, ale zaraz za nim pojawili się jego durnowaci kumple i ich dziewczyny. Między innymi Aurora, która chodziła ze mną do klasy i była szkolną liderką w dokuczaniu innym. Generalnie ją olewałam, ale tutaj, dzisiaj, poza szkołą... jeszcze mocniej odczułam przewagę tej dziewczyny.

– Ale numer! Kownacka będzie myła kibel Gabriela.

– Ona może by chciała umyć coś więcej niż jego kibel.

– Marzenia!

– Ale beka!

Popatrzyłam ze spokojem na Gabriela, który wyglądał na speszzonego. Kiedyś sądziłam, że... coś między nami będzie. Lecz kiedy wystawił mnie przed studniówką, na którą poszłam z bratem, wiedziałam, że jest słaby i zbyt podatny na wpływ swojego środowiska. Środowiska, z którym nie chciałam mieć nic wspólnego. Ludzi bez charakteru i własnego zdania uważałam za nic niewartych.

– Od czego zacząć? Od kibla? – spytałam uprzejmie Suskiego, a jego durni kumple zaczęli gwizdać i buczeć. Aurora przypatrywała mi się ze złośliwym uśmiechem.

Gabriel wyglądał, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

– Od górnej łazienki. Chodź, zaprowadzę cię.

– Okej. – Ruszyłam za nim, czując na sobie rozbawione i kpiące spojrzenia towarzystwa.

Na szczęście nikt mnie już nie zaczepiał. Gdy znaleźliśmy się na piętrze, Suski poprowadził mnie do pomieszczenia i pokazał, gdzie znajdują się środki czystości.

– Twoja mama zawsze zaczyna od góry, tu są trzy pokoje, a na dole...

– Wszystko wiem. Mama mi przekazała. Dzięki. – Nie czekając dłużej, wciągnęłam na dłonie gumowe rękawiczki. Gabriel wciąż stał obok i gapił się na mnie.

– O co chodzi? – Zmarszczyłam brwi.

– Słuchaj, Patka... – Poszedł bliżej. Patrzył na mnie brązowymi oczami. Kiedyś się w nim podkochiwałam, ale teraz... Teraz nie czułam zupełnie nic.

– Tak? – zapytałam z chłodną uprzejmością.

– Tamto, przed studniówką...

Zaśmiałam się cicho.

– Ale o czym mówisz?

– Posłuchaj, prawda jest taka, że oni nie daliby nam żyć. Ale... podobasz mi się. Może... – Uciekł wzrokiem gdzieś w bok. – Może moglibyśmy... – W czasie kiedy dukał, naląłam do wiadra wody i dolałam pachnącego kwiatami płynu. – No wiesz...

– Nie wiem. – Wyprostowałam się i wzięłam wiadro do ręki.
– No spotykać się. Za miastem. Przyjeżdżałbym koło mostu przy Zielonym Hotelu i zabierał cię...
– Czekaj, czekaj... – Parsknęłam. – Czy ty proponujesz mi randkę? Tajną?
– No zrozum. – Gabriel zerknął w kierunku drzwi, jakby sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje. – Muszę dbać o reputację.
– No tak...
– Jeszcze gdyby twoja mama nie sprzątała... A teraz ty przychodzisz tutaj i... Ale podobasz mi się.
– A co potem? Po szkole? Po maturze?
– No nie wiem... Ja wyjadę na studia, ty pewnie nie... Ale lato może być fajne... – odparł beztrąsko.
Pokiwałam głową.
– Brzmi jak plan. W sumie...
– Zgadzasz się? – Dostrzegłam błysk nadziei i pewności w jego oczach.
– Pewnie, taka okazja.
– A może... okaże się, że jednak jesteśmy sobie przeznaczeni...
– Fakt. – Ponownie pokiwałam głową.
– Muszę spadać, zaraz wychodzimy na imprezę.
– Ale najpierw się wysusz – odpowiedziałam z uśmiechem.
– Słucham?
– Idź po suche ubrania i wysusz włosy.
– Ale... co ty... o co ci cho...
Nie dokończył. Wylałam mu na łeb wiadro zimnej wody z płynem do mycia podłóg. Pachniał jak cholerna ląka.
– Dlatego.
No cóż... Mama straciła przeze mnie pracę. A Jacek... postawił mi za to pizzę. Mój brat mnie wkurzał, ale wtedy... wiedziałam, że kocham go z całego serca.

Rozdział 6

2step, Ed Sheeran feat. Lil Baby

Znowu zachowałem się jak dupek. Czy ja w ogóle potrafiłem rozmawiać z ludźmi? I czy kiedykolwiek będę umiał z kimś być? Skoro nie panowałem nad emocjami? Widziałem urazę i smutek w oczach Patrycji. Cholera, w końcu nie zrobiła nic złego! Chciała tylko posprzątać. Płyty leżały nieruszone od dwóch lat, nie potrafiłem ich słuchać, ale także nie mogłem ich dotknąć. Nie wycierałem ich nawet z kurzu. To było chore, ale wciąż i wciąż... miałem idiotyczne wrażenie, że on tu zaraz wejdzie, złapie jedną z nich i puści na adapterze, który sam mi kupił. Lecz wiedziałem, że tak naprawdę to się nie stanie, a ja zachowałem się po chamsku w stosunku do dziewczyny, która nie była niczemu winna. Poukładałem krążki wedle chronologii ukazywania się, bo Staszek zawsze tak robił. Uwielbiał porządek, był precyzyjny i pedantyczny. Wszystko robił niezwykle uważnie. Dobrze... za dobrze.

Kiedy skończyłem z płytami, usiadłem ciężko na sofie i nalałem sobie chivasa. Musiałem się rozluźnić i zapanować nad chęcią podejścia do drzwi Patrycji, zapukania i... Sam nie wiem co. Zamiast tego dopiłem drinka w samotności, wziąłem prysznic i ruszyłem do siebie. Położyłem się ze słuchawkami, zacząłem słuchać Nocnego Kochanka i w końcu zasnąłem. Śniły mi się smutne i jednocześnie wkurzone ładne oczy fioletowego chochlika.

Nazajutrz obudziłem się przed siódmą i postanowiłem przygotować szybkie śniadanie. Tosty z serem otoczone w jajku to jedno z moich ulubionych dań. Do tego pomidory, mozzarella i mocna kawa. Idealnie. Kiedy usłyszałem, że Patrycja się krząta, włączyłem ekspres i czekałem, aż kubek napełni się mocodajnym płynem. Gdy weszła do kuchni, zauważyłem, że unika mojego wzroku. Odchrząknąłem i z zakłopotaniem, które stanowiło dla mnie nowość, odezwałem się pierwszy:

– Chyba będziemy sobie tak na zmianę szykować śniadania. Sorry za mój wczorajszy wybuch. Kawa?

Staralem się brzmieć swobodnie, ale byłem spięty. Cholera, naprawdę zależało mi na tym, aby ta dziewczyna czuła się tu dobrze. Nie chciałem jej ranić!

– Kawa. – Kiwnęła głową i usiadła na krześle.

– Naprawdę wczoraj... – zacząłem, ale Patrycja wypila tylko kilka łyków, zgrnęła grzankę i zaraz wstała.

– Spoko, rozumiem. Jestem tu tylko sublokatorką. Za ten miesiąc położyłam należność na komodzie w przedpokoju. – Kiwnęła głową w stronę holu. – A ten koleś, który ci hałasował przed warsztatem, to mój starszy brat. Obiecuję, że już więcej tego nie robi. Miłego dnia. – Odwróciła się i wyszła.

Stałem przez chwilę jak zamurowany. Potem usiadłem i westchnąłem ciężko.

– Brawo, Tajfun. Jesteś geniuszem w kontaktach z kobietami!

Dzisiaj dzień w robocie był intensywny, sporo bieżących napraw, trochę pogrzebałem też przy moim subaru. Może dlatego praca szła mi szybko, bo unikałem myślenia o Patrycji, którą, nawiasem mówiąc, kilka razy widziałem przed hurtownią. Zauważyłem też, że kilkakrotnie wychodziła do magazynku i zawsze pomagał jej Młody, czyli pracownik Andrzeja, który był u niego od sześciu miesięcy. Coś tam do niej gadał, a ona się śmiała i wyglądała tak cholernie pięknie, że aż czułem ukłucie na wysokości mostka. Kurwa, podobała mi się? No jasne! Nie podobało mi się to, że żartuje z tym całym Młodym? No oczywiście! Warknąłem coś pod nosem, a Olo, mój drugi mechanik, spojrział na mnie z niepokojem, obawiając się, że coś się zjebało

w aucie, nad którym pracowaliśmy. Potrząsnąłem głową, dając sygnał, że wszystko gra, i skupiłem się na robocie. Takie rzeczy mi się nie przydarzały, do diabła!

Dlatego cieszyłem się, że wieczorem spotykam się z chłopakami w Prozacu. Miałem zamiar się napić, może wyrwać jakąś dziewczynę i potańczyć z nią, a może nawet coś więcej. Nie powinienem zaprzętać sobie głowy Patrycją. Ona zniknie z mojego życia już wkrótce, a ja nie byłem facetem, z którym należało wiązać jakieś nadzieje.

Ciągle żyłem przeszłością – rozpamiętywałem tamtą wiosenną noc, kiedy nie znalazłem się tam, gdzie powinienem. Kiedy nie odebrałem na czas tego cholernego telefonu! Chociaż Piorn i Błysk nieustannie mnie przekonywali, że nie ma w tym mojej winy, to ja... Gdzieś tam głęboko, w samym środeczku, czułem złość na siebie. Bo mogłem być... Bo mogłem coś zrobić... Bo mogłem czemuś zapobiec... Zresztą to samo powiedziała matka. A ona przecież zawsze, ale to zawsze miała rację.

Gdy nadszedł wieczór, około dwudziestej pierwszej trzydzięci zamówiłem ubera i pojechałem na wrocławski rynek. Widziałem, że Patrycja też nieco wcześniej wychodziła, wyglądała fantastycznie. No tak, był piątek, więc pewnie gdzieś się bawiła. I miałem głupią nadzieję, że akurat w Prozacu. W końcu tam pracowała jej kumpela. Oczywiście wolałbym, aby jednak się tam nie pojawiała, a jednocześnie bardzo tego chciałem. Byłem popaprany, ambiwalencja mnie dobijała. Kiedy dojechałem na miejsce, zobaczyłem przyjaciół, którzy stali przy czarnym pancernym BMW Katana i rozmawiali z nim oraz z Pako. To znaczy rozmowa z Katanem była niezwykle trudna, gdyż albo posługiwał się półsłówkami, albo nic nie mówił, tylko tak patrzył zielonymi oczami, jakby chciał człowieka zasztyletować. W tym także nie było przesady, bo wiedzieliśmy, że świetnie posługuje się nożami. W każdym razie cieszyłem się, że ludzi z Prozaca mieliśmy po naszej stronie.

Podszedłem do ekipy i przywitałem się ze wszystkimi. Poczułem na sobie zimny wzrok Katana.

Ale to Pako pierwszy się do mnie odezwał.

– Słyszałem, że odmówiłeś udziału w Hot Fire?

– Nieszczególnie lubię latać na czyjejs smyczy. – Skrzywiłem się.

– Słusznie. Ale Drago nie lubi odmowy, traktuje to jak wyzwanie.

– To jego problem. – Wzruszyłem ramionami.

– Uważaj. – Zachrypnięty głos Katana sprawił, że przez moje ciało przebiegł zimny dreszcz. – Jego to nakręca.

– Co takiego?

– Niedostępność – odparł enigmatycznie. Spojrzał na Pako i mruknął: – Za godzinę będę.

– Potem przybił z nami piątkę, wszedł do swojej czarnej beemki i odjechał.

Spojrzałem na Pako. Uśmiechnął się.

– Cały Katanek. Ale ma rację. Drago lubi gonić króliczka.

– Dam radę.

– W razie czego wiesz, gdzie uderzać.

Pokiwałem głową.

Weszliśmy do klubu, a Piotrek zaraz poszedł do swojej żony, Kai, znanej piosenkarki.

W naszej łoży dostrzegłem kilka znajomych twarzy, była tam też Tina. Kiedy mnie ujrzała, wyszczerzyła się i pomachała.

– Oho, komuś się dzisiaj poszczęści? – parsknął mi nad uchem Błysk.

– Daj spokój.

Usiadłem na pluszowej sofie, a kelnerka przyniosła nam drinki. Tina przysunęła się do mnie.

– Wyglądasz na wyczerpanego. Dużo pracy w warsztacie?
– Sporo, ale nie narzekam. W końcu jest z tego kasa.
– Latasz na torze? Słyszałam, że masz lecieć w Hot Fire? – Jej oczy błyszczały z podniecenia.

– Skąd o tym wiesz? – Zmarszczyłem brwi.
– Wszyscy o tym mówią. Że Tajfun leci.
– No widzisz, nie warto słuchać plotek. – Pokręciłem głową.
– A to nieprawda? – Zawachlowała długimi i chyba sztucznymi rzęsami.
– Rozczarowana? – Napilem się whisky i oparłem wygodniej. Chciałem, aby napięcie opuściło moje ciało i wkrótce tak się stało.

– Tobą? Nigdy. – Tina przytuliła się do mnie. – Mogę pomóc ci się rozluźnić.
Patrzyłem na jej ładną buzię, długie jasne włosy, niezłe ciało. W sumie powinienem odpuścić i pójść z nią do jednej z łóż w Prozacu. Zabawić się, wyluzować i dać się ponieść. Ale... powstrzymały mnie dwie rzeczy. Jedna to fakt, że Tina za mocno się wkręcała, a ja nie zamierzałem jej dać nic ponad okazjonalne pieprzenie. A druga... to dziwny pociąg do dziewczyny z fioletowymi włosami, która, nawiasem mówiąc, stała przy barze i patrzyła na mnie wkurwionym wzrokiem. Na sam jej widok poczułem podniecenie i krew zaszumiała mi w uszach. Jakbym właśnie wsiadł za kierownicę subaru i wcisnął gaz do dechy.

Tina zaczęła kreślić kółka na moim torsie, ale odsunąłem się i wymamrotałem coś na kształt przeprosin. Podążyłem w kierunku baru. Podszedłem do lady i oparłem się o nią, nie spuszczać wzroku z chochlika. Zauważyłem, że Patrycja zmierzała na parkiet i po chwili zaczęła tańczyć z jakimś gościem. Typ objął ją śmiało i falowali w rytmie kawałka latino. Ruszała się pięknie, a facet był stanowczo za blisko niej. A jego dłonie błądziły po jej plecach... Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Nie robiłbym rozpierduchy w klubie Reno. – Błysk oczywiście zawsze służył radą. Stał oparty o bar i patrzył na tłum.

– A kto mówi o czymś takim?
– Twoje spojrzenie.
– Bez obaw, skończyłem z burdami na mieście. – Odepchnąłem się od lady i ruszyłem za Patkę, która zostawiła podrygującego faceta i chciała odejść. Koleś złapał ją za rękę, ale wyrwała mu się. Błyskawicznie pojawiłem się obok.

– Co ty tu... – Spojrzała na mnie, a stojący obok gość popatrzył w moją stronę w mało przyjazny sposób.

– Przyszedłem do ciebie, skarbie, ale widzę, że bawisz się z jakimiś chłopcami. Nieładnie. Typ zamrugał nerwowo i zerknął na Patkę.

– Zanedbujesz mnie, więc szukam rozrywki gdzie indziej. – Złośnica podjęła grę. Popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami, wydeła usta i wzruszyła ramionami.

– Co mam zrobić, żebyś przestała podrywać obcych facetów?
– Nie wiem, może coś miłego dla mnie? I przestań ich ganiać po mieście, nie możesz ciągle brudzić bagażnika.

Teraz typ wyglądał na przerażonego. Uniósł dłonie i zniknął tak szybko, że nawet trudno było się zorientować, w którym kierunku się oddalił.

Przysunąłem się do Patki.

– A co byś chciała miłego ode mnie?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Może żebyś nauczył się mieszkać z sublokatorką?

Pokiwałem głową. Pochyliłem się ku niej – pachniała delikatnymi perfumami, była roz-

grzana. Poczułem, jak coś chwyta mnie za gardło. Działała na mnie. Cholernie. Teraz wiedziałem to doskonale.

– Może sublokatorka pokaże mi, jak to zrobić?

Patrycja popatrzyła mi w oczy. Była prześliczna. Drobna, delikatna, z charyzmą. Kurwa, podobała mi się coraz bardziej! Poczułem nieodpartą chęć pochwylenia jej i przyciągnięcia do siebie. Zapragnąłem ją pocałować, zanurzyć się w jej pyskatej pełnych ustach. Poczuć jej smak. Stałem bardzo blisko i wgapiałem się w nią jak pieprznęty. Zauważyłem, że źrenice dziewczyny nieznacznie się rozszerzyły. Czy to mogło oznaczać, że także czuła to niesamowite przyciąganie? Ale zanim zacząłem się nad tym zastanawiać, obok nas pojawiła się jej kumpela, która pracowała w Prozacu, ale dzisiaj chyba miała wolne.

– Pati, chodź do łazienki. – Spojrzała na mnie w mało sympatyczny sposób i pociągnęła dziewczynę za sobą.

Patka kiwnęła w moją stronę i poszła wraz z koleżanką, a ja odprowadzałem ją spojrzeniem. Potem podszedłem do baru i Sylwia nałała mi kolejnego „liskacza”. Nie chciałem wracać do łóżka, bo Tina wciąż tam była i mierzyła mnie rozczarowanym i wkurzonym wzrokiem. Usiadłem na wysokim stołku, a po chwili dołączyli do mnie przyjaciele.

– Ładna ta twoja fioletowa panna. – Piorun walnął mnie lekko w plecy.

– Żadna moja – burknąłem.

– Yhym, może jeszcze o tym nie wie, ale wkrótce się dowie. – Błysk usiadł z drugiej strony.

Kochałem tych facetów, łączyło nas wiele, ale czasami niemożebnie mnie wkurwiali.

Zamierzałem ulotnić się z klubu, lecz wówczas zobaczyłem coś, co od razu postawiło mnie na baczność. Patrycja rozmawiała z tą swoją koleżanką i lekko kiwała się w rytm muzyki. A obok niej stanął Czarny i coś zagadywał, uśmiechając się szeroko i taksując ciało dziewczyny w taki sposób, że dłonie samoistnie zacisnęły mi się w pięści.

– Co jest... – Błysk spojrzał na mnie, a potem na interesujący mnie obrazek. – Ona go zna? To niedobrze, Tajfun. Jeśli ona...

– Nie zna go! – przerwałem. – Zaraz wracam! – warknąłem i ruszyłem w stronę Patki.

*

Marta miała dzisiaj wolne, więc pojechaliśmy do Prozaca, żeby się trochę pobawić. I zapomnieć o wkurzających i niezrozumiałych zachowaniach niektórych facetów. A właściwie jednego faceta – i tylko chodziło o jego zachowanie względem mnie. Marta miała chłopaka i czuła się z nim dobrze. Ja byłem bez pary, a mężczyzna, u którego mieszkałam, stanowczo zbyt często pojawiał się w moich myślach. Oczywiście w klubie pierwsze, co zobaczyłam, to właśnie Tomka i uwieszoną na nim blond seksbombę. Nie wyglądał na zbyt zainteresowanego, a dziewczyna wręcz przeciwnie. W sumie nie powinno mnie to obchodzić, a jednak obeszło, i to bardzo. Od momentu gdy mnie dostrzegł, nieustannie czułam na sobie jego wzrok i sama już nie wiedziałam, czy jest mi z tym dobrze, czy też źle.

Potem tańczyłam z jakimś gościem, ale stawał się natrętny i miałam zamiar ostro go spławić. A wówczas pojawił się Tomasz i zaczęliśmy tę zabawną, ale też dziwną grę w półstówka. A później... kurczę, jak bardzo ciągnęło mnie do tego faceta! Działał na mnie, nie ma co mówić. I to bardzo. I zastanawiałam się, czy jest to obopólne, czy to tylko moja projekcja. A może życzenie? Bo czasami czułam się pod jego spojrzeniem... jakbym była naga. Jakby mnie dotykał. I uznawałam to za cudowne. Dłonie mrowiły, skóra niemalże bolała, w żołądku coś trzepotało, oddech przyspieszał. Tak to się właśnie odbywało.

I kiedy chciałam ruszyć w jego kierunku, nagle obok mnie pojawił się jakiś nieznajomy mężczyzna o jasnych włosach i równie jasnym, gęstym zaroście. I patrzył tak, jakby mnie znał.

Ale widziałam go po raz pierwszy w życiu.

– Niemożliwe, że taka piękna dziewczyna bawi się sama. – Pochylił się w moją stronę i uśmiechał, a jego wzrok uważnie mnie taksował. Mimowolnie objęłam się ramionami.

– A skąd takie przypuszczenie? Jestem tu z kimś – odparłam spokojnie, acz stanowczo.

– Jakoś nikogo nie widzę. Może zatańczymy? – Zbliżył się. Dałam znak Marcie, że panuję nad sytuacją, bo koleżanka już była gotowa interweniować.

– Właściwie to chciałam iść do baru czegoś się napić.

– To super, z przyjemnością postawię ci drinka. – Blondyn uśmiechnął się szeroko.

– Raczej nie, bo... – Nie zdążyłam zareagować, bo obok pojawił się Tomek. Serio, poruszał się jak duch!

– Czarny, nie zaczepiaj mojej dziewczyny. – Objął mnie i przytulił.

– Oj, Tajfun... Wyszarpałeś najlepszą laskę w klubie.

– W mieście. – Tomek zaśmiał się, ale jakoś podświadomie wyczułam, że podszyte jest to irytacją.

– Dobra, dobra. Bez urazy! – Ten cały Czarny uniosł dłonie i zaczął wycofywać się z uśmiechem. I nie był to miły uśmiech. Raczej obiecujący, że to jeszcze nie koniec. Poczulałam zimny dreszcz wędrujący po karku. Wówczas Tomek, nie zabierając ręki, odwrócił mnie ku sobie. Zaczęliśmy delikatnie się kołysać w rytm wolniejszej piosenki, która wybrzmiała w klubie.

– Skąd znasz Czarnego? – spytał Tajfun czy może Tomasz, sama nie wiedziałam, która z jego twarzy teraz na mnie patrzyła.

– Nie znam. – Wzruszyłam ramionami. – Przyczepił się.

– On nie przyczepia się ot tak.

– Może mu się spodobałam? – odezwałam się z lekką irytacją w głosie.

– To na bank. – Zmrużył oczy. Wpatrywał się we mnie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Pobawisz się ze mną w końcu?

– W co?

– W co chcesz. – Mrugnął i objął mnie mocniej.

Nie powiem, miło mi było w jego silnych i ciepłych ramionach. Cholernie miło. Za bardzo...

– Nie mam siły na zabawy – mruknęłam, ale on to usłyszał. Pochylił się, a jego ciepły oddech musnął moje włosy.

– Ja też nie, Patrycjjo.

Przytulił mnie mocniej, a ja oparłam policzek o jego klatkę piersiową i pozwoliłam, by kołysał nas w rytm lirycznych dźwięków. Czułam się tak dobrze. Miałam wrażenie, że od dawna nie byłam taka wyciszona i taka... bezpieczna. Chociaż przez te trzy minuty, tyle, ile trwała piosenka.

– Jadę do domu. Jestem zmęczona. – Spojrzałam w błyszczące oczy Tomka.

– Do domu... – Uśmiechnął się. – Wracam z tobą.

– Nie musisz. Ta blondynka będzie zawiedziona. – Kiwnęłam głową w stronę łoży. Nawet stąd dostrzegałam ostre jak sztylety spojrzenia, jakie posyłała mi wkurzona dziewczyna.

– A co ja na to poradzę? Nie odpowiadam za stan nerwów innych ludzi. – Tomasz wzruszył ramionami.

– To nie jest twoja dziewczyna? – Uniosłam brew.

– Pytasz, bo jesteś ciekawa, czy...

– Po prostu nie chcę, aby jakaś inna kobieta czuła się przeze mnie źle.

– Przez nasz taniec?

Długo patrzyłam mu w oczy.

– Też.

Jego wzrok spoczął na moich ustach, a potem z powrotem na oczach. Poczułam dreszcz i trzepotanie w żołądku. Przełknęłam ślinę.

– Nie jest moją dziewczyną. Jedziemy? – Tajfun odsunął się i podał mi dłoń.

– Jedziemy.

Pożegnałam się z Martą, po którą przyjechał jej chłopak. Tomek, wciąż trzymając mnie za rękę, podszedł do baru, gdzie siedzieli jego kumple.

– Nie przedstawiłem was. To Patrycja, która u mnie mieszka. Moi przyjaciele: Paweł i Bartek. Czyli Piorun i Błysk.

– Jakiś burzowy team. – Zaśmiałam się i przywitałam z facetami.

– Burzliwy bym powiedział. – Wysoki chłopak w okularach, wyglądający na typowego nerda lub intelektualistę, mrugnął do mnie. – Dzień dobry, Patrycjo.

– Cześć, Patrycjo. – Drugi przystojniak, z długimi włosami związanymi na czubku w kitkę, uśmiechnął się przyjaźnie. Zauważyłam tatuaże na wygolonych bokach jego głowy. Przedstawiły pioruny otoczone ciemnymi chmurami. – Daj znać, jak Tajfun będzie sprawiał jakiś problem. Pomożemy.

– Poradzę sobie. – Uśmiechnęłam się i poczułam, że Tomek mocniej ściska moją dłoń.

– Piorun, dziękujemy za twoją niewątpliwą pomoc. Spadamy. Nara.

– Paaa, robaczki! – Paweł pomachał nam teatralnym gestem. A Bartek, patrząc na nas wzrokiem bez wyrazu, tylko kiwnął głową.

Po drodze Tomek pożegnał się jeszcze z menadżerem klubu, na którego mówili Pako, i milczącym facetem o niesamowicie zielonych oczach o ksywce Katan. Wszyscy tu cholernie się go obawiali.

Gdy znaleźliśmy na placu Solnym, Tomek zamówił ubera. Siedzieliśmy na ławce, była druga w nocy, a wrocławski rynek tętnił życiem.

– A co z twoim samochodem? – Spojrzałam na Tajfunę.

– Dzisiaj jestem bez auta. Piłem.

– Aaaa, okej. – Kiwnęłam głową.

– To miasto nigdy nie śpi. – Tomasz popatrzył gdzieś przed siebie.

– Mieszkasz tu od urodzenia? – Zerknęłam na niego.

– Tak.

– Od jak dawna przyjaźnisz się z Pawłem i Bartkiem? – chciałam coś więcej się o nim dowiedzieć.

– Od podstawówki. Potem w średniej szkole nasze drogi się rozeszły, ale pod koniec edukacji połączyła nas pasja do motoryzacji i zaczęliśmy razem składać różne auta, a potem się ściągać. I tak trzymamy się razem już dwie dekady w sumie.

– Dobrze mieć przyjaciół... – Westchnęłam.

– A ty? Masz przyjaciółkę? Tę Martę? – Poczułam na sobie jego wzrok.

– Tak, Marta jest okej. Ale tak naprawdę... zawsze byłam sama. Moja rodzina szybko się rozpadła. Był tylko brat, który ściągał na nas kłopoty...

– I chyba nadal to robi? – Ciemne brwi Tomka się zmarszczyły.

– Jacek szuka... i często błądzi.

– Ten gość, który cię zaczepiał... to Czarny. Twój brat pracuje dla nich. Nie są to porządni faceci.

Objęłam się ramionami.

– On wie, że jestem siostrą Jacka?

– Nie sędzę. Ale zapewne niebawem się dowie.

Kiedy dojechaliśmy do domu, byłam już zmęczona. Prawie zasnęłam, ale gdy Tomek lekko mnie dotknął, otworzyłam zaspane oczy.

– Chodź. Jesteśmy już – powiedział cicho.

W milczeniu weszliśmy do mieszkania. Wtedy od razu się rozbudziłam. Niemalże całym ciałem odczuwałam obecność mężczyzny za plecami. Znaleźliśmy się w korytarzu prowadzącym do mojego pokoju. Odwróciłam się, uniosłam głowę i spojrzałam na Tomasza.

– Dzięki. To był... całkiem fajny wieczór. – Uśmiechnęłam się.

On tymczasem poważnym wzrokiem śledził moją twarz. Dostrzegłam ogrom pragnienia w jego oczach. Zacisnęłam dłonie w pięści i oparłam się o ścianę. Tomek pochylił się i naprawdę sądziłam, że mnie pocałuje. Chciałam tego, jak niczego w życiu! Jego oddech, ciepło bijące z ciała, jego silne ręce, błękitne oczy, ładny uśmiech. Cholera jasna! Podobał mi się bardzo, działał na mnie, zaczynałam...

– Dobranoc, Patrycjjo. Dla mnie to też był cudowny wieczór. – Musnęła ustami mój policzek, a palcami dotknęła włosów. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i popatrzyłam prosto na niego.

Uśmiechnął się, ja oddałam uśmiech.

– Dobranoc, Tajfun.

Potem odwróciłam się i poszłam do siebie, czując na sobie jego wzrok.

Jasna cholera!!!

Wcześniej...

Mój brat poznał jakąś dziewczynę. Widziałem po nim, że się zmienił, był jakby radośniejszy, częściej się uśmiechał i zaczął lepiej sypiać. Wcześniej bywały noce, kiedy nie przychodził do niego normalny sen, a potem w ciągu dnia snuł się niczym zombie. Matka wkurzała się na Staszka, zresztą w domu cały czas panowało nieznośne napięcie. Bo odwalil niezły numer – w tajemnicy przed starymi zdawał na ASP^[10] i dostał się tam za pierwszym podejściem. Teraz studiował rzeźbę na drugim roku i wyglądało na to, że się zakochał. Jednocześnie wciąż walczył z depresją. Wprawdzie nasza matka twierdziła, że depresja to wymysł słabych ludzi, którzy nie potrafią poradzić sobie z życiem i własnymi ułomnościami, ale brat chodził na terapię i starał się jakoś trzymać. Chociaż widziałem, że jest mu niezmiernie trudno, bo wciąż czuł się niesamowicie tłumaczony przez tę, na której uznaniu najbardziej mu zależało. Chciałbym oddać mu trochę własnej gruboskórności, ale Staszek był wrażliwcem, artystą, człowiekiem sztuki, więc wydaje mi się, że odczuwał wszystko podwójnie. Pamiętam, jak oznajmił rodzicom, że dostał się na Akademię imienia Gepperta we Wrocławiu. Matka wówczas po raz pierwszy w życiu przy nas przeklęła. No bo jakże to tak, aby pani profesor z Uniwersytetu Ekonomicznego, ikona polskiej myśli ekonomicznej, rzuciła mięsem? Ale wtedy nie wytrzymała.

– Gdzie się, kurwa, dostałeś?

Ojciec zrobił wielkie oczy, a Staszek... cholera... wyglądał na tak zadowolonego, że zacząłem się głośno śmiać. Matka prześlizgnęła się po mnie spojrzeniem, jakbym był robalem, i utkwiła swój stalowy wzrok w moim bracie.

– Będziesz tego żałował. Wspomnisz moje słowa. Cholernie tego pożalujesz!

Nigdy nie żałował. Ale to i tak niewiele zmieniło.

Lecz teraz się zakochał i, jak się okazało, w starszej od siebie fajnej babce. Ewa była bardzo ładna i sympatyczna, a co najważniejsze, zdawała się świata nie widzieć poza moim bratem. Cieszyłem się, ale jednocześnie poczułem strach. Bo wiedziałem, co zrobi nasza matka, gdy się o tym dowie. Czekalem tylko, aż bomba wybuchnie.

СНОМІКО _ WАРNІА

Rozdział 7

Gangi w LA, Pezet, Opiat

Dzisiaj od rana pracowałem przy chevrolecie camaro i w związku z tym nie zjadłem śniadania z Patrycją. Zauważyłem, że brakowało mi tego. Naszego porannego spotkania, wspólnej kawy, nawet tych dziwnych śpięć. Dlatego gdy około dziesiątej zobaczyłem Patkę idącą w moim kierunku, zdziwiłem się. Trzymała papierową torbę i kubek z kawą.

– Co to? – Wytarłem dłonie i spojrzałem na dziewczynę.

– Jedzonko dla ciebie i kawa. Ominąłeś rano posiłek.

– Musiałem to skończyć. – Wskazałem głową chevroleta.

– Fajne to auto. – Przejechała palcem po masce czarnego wozu.

– Fajne, dwieście siedemdziesiąt pięć koni, rok dwa tysiące dziewiętnasty, skrzynia automatyczna z manuałem, klimatronik, szmery bajery. – Kopnąłem oponę. – Ale ja wolę starsze roczniki. Mają więcej charakteru.

– Dlaczego się ścigasz? – Patrycja podeszła bliżej. Zadarła głowę i wpatrywała się we mnie. A ja miałem wrażenie, że zaraz utonę w jej ślicznych oczach. Albo położę ją na masce camaro i zacznę całować. Wielokrotnie wyobrażałem sobie, jak by to było... gdybym poczuł jej drobne, naprężone ciało pod sobą.

– Co? – spytałem zupełnie bez sensu, bo niemalże czułem już fakturę nagiej skóry Patrycji pod moimi palcami błędzącymi po jej...

– Dobrze się czujesz?

– Ja... Tak!

– Może lepiej zjedz to śniadanie. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Pytałaś o coś?

– Tak! – parsknęła. – Chciałam wiedzieć, dlaczego latasz swoim subaru. – Przekrzywiła głowę i patrzyła na mnie z zainteresowaniem.

– To mi pozwala uciec.

– Przed czym?

Wziąłem głęboki wdech.

– Przeszłością, myślami, matką.

Pokiwała głową.

– Czasami nie można tak do końca uciec przed myślami czy przeszłością. A matka... Dawno już jej nie mam – dodała smutno.

– Ja mam. Ale tak jakbym nie miał. Dzięki za jedzenie – powiedziałem ciepło.

– Smacznego. Wracam do pracy.

– Do zobaczenia później? – Sięgnąłem po kubek z kawą.

– Do później.

Robota szła mi o niebo lepiej, ale tylko do momentu, kiedy krótko po siedemnastej, gdy właściwie już zamykaliśmy, zobaczyłem grafitową beemkę parkującą przed hurtownią. Wiedziałem, do kogo należy ten samochód, jeden z wielu zresztą. Gdy Czarny wysiadł ze środka, poczułem irytację. Oparłem się o jedno z zaparkowanych aut przed warsztatem i patrzyłem, co robi ten gnojek. Patrycja chowała reklamy i potykacze, które zawsze wystawiali na czas urzędowania sklepu. Czarny podszedł do niej i uśmiechał się szeroko. Nawet stąd widziałem, jak się gapi na Patkę.

Wytarłem dłonie w ścierkę, przeszedłem przez bramę pomiędzy naszymi posesjami i zna-

lażem się obok Patrycji. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem, ale i wdzięcznością. A Czarny uśmiechał się i zmrzył oczy.

- Coś się urodziło? – Kiwnąłem do niego, a on podał mi rękę. Przywitałem się.
- Chciałem obejrzeć felgi do mojego mitsubishi.
- W salonie jest katalog, zapraszam. – Dziewczyna wskazała wejście.
- A przy okazji zaprosić cię na kolację. – Czarny wpatrywał się w nią.
- Nie umawiam się z nieznajomymi – odparła błyskawicznie.
- Zdaje się, że mówiłem ci, że to moja partnerka. – Zmierzyłem go chłodnym wzrokiem.
- Widzisz... dowiedziałem się, że nasz nowy nabytek, Jacuś, ma młodszą siostrę. I ta siostra mieszka u niejakiego Tajfunu, ale tylko mieszka, nic więcej. Tak więc postanowiłem zaprosić piękną siostrę Jacusia na kolację.
- Masz nieaktualne info, Czarny. – Objąłem Patrycję, a ona przysunęła się do mnie.
- Niestety dzisiaj na kolację zabiera mnie mój świeżo upieczony chłopak. – Patka uśmiechnęła się szeroko, jednakże czułem, jak drży w moich objęciach. Była zdenerwowana, wy-czuwałem to. Miałem tylko nadzieję, że ten dupek tego nie widzi.
- No to jestem bardzo, ale to bardzo zawiedziony. – Czarny teatralnie przewrócił oczami.
- Jacuś będzie musiał się jakoś odkupić, bo już mi obiecał randkę z siostrą.
- Jacuś może się z tobą sam umówić, nie jestem jego wypożyczalnią – warknęła Patka, a ja ścisnąłem ją lekko. Nie chciałem, aby dłużej musiała wdawać się w konwersację z tym idiotą.
- Ależ jesteś pyskata! – parsknął Czarny. – No nic, zakup tych felg odłożę na później. Mi-łego wieczoru życzę państwu. – Ukłonił się i poszedł do swojego samochodu.
- Spoglądaliśmy, jak odjeżdża, a wówczas zerknąłem na dziewczynę.
- Twój brat wlaź właśnie w worek pełen gówna.
- Wzruszyła ramionami.
- Powiedz mi coś, czego nie wiem.
- Okej. Zatem bądź gotowa dzisiaj na dziewiętnastą.
- Zamrugła zdezorientowana.
- Kolacja, pamiętasz? W końcu jesteśmy umówieni.
- Ale... to tylko był taki wybieg, wymówka... – jęknęła zaskoczona.
- Dla mnie nie. Dziewiętnasta. Do zobaczenia, pyskata dziewczyno! – dodałem z humo-rem i wróciłem do siebie. Pieprzony Czarny. Ale na coś przynajmniej się przydał!

*

Kiedy ten cały Czarny pojawił się przed hurtownią, od razu miałam wrażenie, że moje ciało się spina i szykuje do obrony. Adrenalina krążyła w żyłach i podświadomie czułam, że zbliża się zagrożenie. Poczułam troskę względem Jacka, ale i jednocześnie złość na niego. Bo oto znowu pakował się w jakieś nieciekawe klimaty i ryzykował, po raz kolejny. Może jak go w końcu posadzą na parę lat, to zmądrzeje! Naiwniaczka! To tak wcale nie działało!

Gdy Czarny odjechał, wciąż byłam w szoku – zarówno przez rozmowę z tym gangsterem, jak i niespodziewaną randkę z Tajfunem – i z trudem przychodziło skupienie się na obowiązkach. Bo oto podniecenie związane z kolacją z Tomkiem całkiem sprawnie wybiło z mojej głowy obawę przed nefajnymi kumplami brata.

Gdy skończyłam pracę, poszłam do mieszkania, z niejaką ulgą zauważając, że nie ma w nim Tomasza. Wzięłam szybki prysznic, nałożyłam maseczkę i balsam, a na moje kolorowe włosy odżywkę. Szykowałam się. Na co? Na wszystko! A na pewno na kolację z facetem, który bardzo, ale to bardzo mi się podobał.

Postanowiłam nie stroić się zbytnio, ale jednocześnie chciałam wyglądać nie jak na co

dzień. Dlatego włożyłam czarne rurki, fioletowo-złotą tunikę na jedno ramię z opadającym szerokim dekoltem oraz zamszowe botki. Zrobiłam też mocniejszy makijaż, podkreślając w ten sposób swoje duże i bardzo niebieskie oczy. Do tego skórzana ramoneska. Bardzo w moim stylu. Nie miałam pojęcia, gdzie pójdziemy na kolację, ale uznałam, że to taki bezpieczny strój, a co najważniejsze, czułam się w nim dobrze. Nie cierpiałam wkładać na pokaz ciuchów, które nijak do mnie nie pasowały. Zawsze trzeba być sobą, nawet w doborze garderoby, bez sensu jest udawać kogoś, kim się nie jest.

Gdy w korytarzu rozległo się szuranie, wiedziałam, że Tomek wrócił do domu. Potem dobiegł mnie szum wody, znak, że brał prysznic. Szybko wyrzuciłam z głowy obraz jego wyćwiczzonego i mokrego ciała, postanawiając wrócić do tej wizualizacji nieco później. Na przykład gdy będę leżała samotnie w łóżku. Kobiety też marzą i fantazjują. I to jak! Nie wiedzieć czemu (tak, jasne, oszukuj się dalej!) od kilku tygodni w moich fantazjach pojawiał się właśnie Tomek.

W każdym razie siedziałam teraz wystrojona, pomalowana, spryskana perfumami „Si” i czekałam na moment, kiedy Tomasz zapuka do moich drzwi. Chyba że mnie wystawił? Niepokój, który mnie ogarnął, szybko uleciał w niebyt, kiedy usłyszałam zbliżające się kroki i spokojny niski głos.

– Patrycjjo, jesteś gotowa?

Potem Tajfun zapukał i po chwili w szparze w drzwiach pojawiła się jego głowa.

– Jestem. – Wstałam i sięgnęłam po torebkę.

– Wow. – Otworzył szerzej i ogarnął moją postać zachwyconym wzrokiem. – Wyglądasz pięknie.

Wyczułam jego czysty zachwyt oraz szczerą i poczułam, jak motylki w moim brzuchu urządzają sobie prawdziwy bal.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz bardzo... przystojnie.

Faktycznie. Głównie materiałowe spodnie, biała koszula, eleganckie sztyblety, zniwalaający zapach, duży srebrny zegarek na rękę i zawadiacki uśmiech na wyluzowanej twarzy sprawiały, że coś ścisnęło mnie w gardle. Przystojny, to mało powiedziane. Zniwalaający, o!, to dobre określenie!

Staliśmy przez dłuższą chwilę i patrzyliśmy na siebie, żadne z nas nie mogło się ruszyć. W końcu Tomek odchrząknął i uśmiechnął się krzywo.

– To chodźmy. Bo stolik nam przepadnie.

Otworzył przede mną drzwi, przepuszczając mnie przodem.

– Gdzie jedziemy? – spytałam, gdy siedzieliśmy już w jego subaru.

– Na rynek. Jest tam fajna włoska knajpka i mają pyszne spaghetti z bakłażanami, a także wiele innych smacznych dań. Restaurację prowadzi kumpela Bartka, kiedyś tam nas zabrał i wszystko było zajebiście dobrze przyrządzone. Często spotykam się tam z chłopakami na jedzenie.

– Nie wiedziałam, że jesteś smakoszem włoskiej kuchni. – Uśmiechnęłam się.

– A na smakosza jakiej ci wyglądam?

– No cóż. Widać, że zdrowo się odżywasz i ćwiczysz, więc może faktycznie włoska ci pasuje.

– Uwierz mi, dobrym tłustym burgerem też nie pogardzę. – Zaśmiał się. – Ale włoska kuchnia jest delikatna, sycąca, no i całkiem dobrze przyswajalna. Plus pyszne oliwy, które dopełniają smaku potraw.

– Może kiedyś coś mi ugotujesz? – Spojrzałam na niego. Zjeżdżaliśmy ze wschodniej obwodnicy w stronę Jagodna.

– Jeśli tylko będziesz chciała, to z chęcią.

Dojechaliśmy do centrum i Tomek zaparkował obok klubu Prozac. Poinformował mnie, że ma układ z Pako – może korzystać z ich parkingu, gdy tu przyjeżdża. Wsiedliśmy zatem na placu Solnym i stamtąd podążyliśmy na Ofiar Oświęcimskich, gdzie znajdowała się włoska restauracja Vivere Italiano^[11]. W środku było bardzo klimatycznie, a na ścianach wisiały piękne obrazy. Jeden z nich przedstawiał anioła w wyrazistych barwach, drugi czarno-białego kota, a kolejne ukwiecone łąki. Nie byłam znawczynią sztuki, ale wszystkie miały coś w sobie, jakby duchowość połączoną z prawdziwymi wizualizacjami, w których każdy mógł dostrzec coś ważnego.

– Śliczne obrazy^[12] – Skinęłam głową w stronę ściany po prawej stronie.

– Nie znam się, ale fakt, są bardzo klimatyczne – potaknął Tomek. Cały czas patrzył na mnie.

– Mam coś na twarzy? – Uśmiechnęłam się i przejechałam dłonią po policzku.

– Nie – odparł poważnie. Odchrząknął i sięgnął po menu, które chwilę wcześniej kelnerka położyła na naszym stoliku.

– Hm... to co polecasz? – Zrobiłam to samo.

Czasami Tomasz zachowywał się zupełnie zaskakująco i nigdy nie wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać. Raz wydawał się zabawny i uprzejmy, innym razem ponury, oschły i jakby wkurzony. Czyżby żałował, że mnie zaprosił? A może był zły, że go wmanewrowałam w tę randkę?

– Nie główkuj, Pati – stwierdził nagle ciepłym tonem. Tak bardzo się zagłębiłam w nieciekawych rozmyślaniach, że nie zauważyłam, iż uważnie mi się przypatruje. – Ta randka to jedna z niewielu wspaniałych rzeczy, które przytrafiły się ostatnio w moim życiu. – Mrugnął do mnie i postukał palcem w kartę. – Spaghetti alla Norma. Będzie ci smakowało, gwarantuję!

Nie wiem, czy miał szósty zmysł, że wiedział, o czym myślałam, ale od razu się rozluźniłam. I posłuchałam go w kwestii wyboru potrawy. Przyznałam mu rację, danie było delikatne, doskonale przyprawione, przepyszne!

Na deser zamówiliśmy mocną włoską kawę i tiramisu. Czułam się błogo pełna i szczęśliwa.

– Dobre jedzenie to uczta dla ciała, ale ja sądzę, że dla duszy też. – Sapnęłam i oparłam się wygodnie na krześle. Patrzyłam, jak Tomek kończy swój deser, dopija kawę i wyciera usta w serwetkę.

– Zgadzam się. Lubię dobrze zjeść, lubię także celebrować posiłki. I nie tylko.

– No tak...

– Wyluzuj, Pati. – Uśmiechnął się szeroko.

– Robię, co mogę. Powiedz mi, jakie są twoje marzenia... – odparłam cicho. Chciałam go lepiej poznać, pragnęłam, aby się otworzył, bo widziałam, a raczej podświadomie czułam, że coś go trapi.

Lekko spoważniał i westchnął.

– Mam jedno marzenie, ale ono nigdy się nie spełni. A te inne... chcę rozszerzyć działalność o profesjonalny warsztat autotuningu.

– Patrząc na twoją pasję i zaangażowanie oraz umiejętności, to jestem pewna, że to zrobisz.

– A ty?

– Ja... – Złożyłam serwetkę w równy trójkącik. – Kiedyś chciałam studiować kosmetologię, bo makijaż to mój konik. Ale wyszło, jak wyszło...

– A co cię powstrzymuje?

– Wiesz, to wszystko kosztuje. A teraz muszę się jakoś utrzymać, Andrzej wprawdzie do-

brze płaci, ale... – Wzruszyłam ramionami.

– Ale przecież to wszystko nie przeszkadza w rozwijaniu pasji. Nie znam się na tym, ale widziałam na Instagramie sporo kont z makijażami, tutoriale i inne takie bajery...

– Wiem... myślę nad tym, żeby wrócić do malowania. Zobaczę.

– Po prostu to zrób. Martwisz się o innych, a zapominasz o sobie – powiedział, spoglądając mi prosto w oczy.

– Mówisz o Jacku... – Pokiwałam smutno głową. – Tak, martwię się o niego. Jest moim bratem, kocham go.

– Wiem. Wiem, jak to jest. – Nagle jego twarz poszarzała. Chciałam zapytać, co ma na myśli, ale zaraz gestem przywołał kelnerkę i poprosił o rachunek.

Kiedy wyszliśmy, był milczący i chyba wkurzony. Tego właśnie nie rozumiałam. Raniło mnie to, a jednocześnie irytowało. Ruszyłam ostro do przodu, ale w tym samym momencie zostałam niemalże uniesiona. Tomek przyparł mnie do muru, pochylił się, jego dłonie zaczęły błądzić po moich policzkach, a potem zjechały na ramiona.

– To naprawdę był cudowny wieczór. Dziękuję. – Błyszczące niebieskie oczy wpatrywały się we mnie napięciem. Moje ciało aż krzychało z tęsknoty za jego dotykiem. Chciałam, aby mnie przytulił, przycisnął do ściany, całował...

– Czy kiedyś otworzysz się przede mną? – spytałam cicho.

Milczał, ale w końcu kiwnął głową.

– Tak.

Po chwili odsunął się i podał mi rękę. Wsunęłam w nią swoją dłoń i ruszyliśmy w stronę placu Solnego. I nagle... bardziej to poczułam, niż zobaczyłam. Tomasz cały jakby zeszytywniał, jego palce zacisnęły się na moich, a oddech przyspieszył. Niemalże podskórnie wyczuwałam napięcie bijące z jego ciała.

Naprzeciwko nas stała para starszych ludzi. Kobieta była wysoka, miała ładną, wypielegnowaną twarz i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Spojrzałam na Tomasza i uderzyło mnie niesamowite podobieństwo między nimi. Ten sam wykrój ust, ten sam układ kości policzkowych, nos... Mężczyzna towarzyszący nieznanemu jej wzrostu, czyli miał około metra siedemdziesięciu ośmiu, może metra osiemdziesięciu, szpakowaty, o bardzo zmęczonej twarzy. Byli ubrani elegancko, jakby wracali z teatru albo dopiero do niego szli.

– Kto to? – spytałam Tomka, kiedy przystanęliśmy naprzeciwko pary.

– No tak. – Jego głos ociekał lodem. – To moi... rodzice.

Nie zdążyłam zareagować, bo nieznanemu podał rękę Tomaszowi i powiedział smutnym głosem:

– Witaj, synu.

– Cześć.

Tomek pociągnął mnie lekko, jakby chciał przedstawić, a wtedy kobieta odezwała się suchym, nieprzyjemnym tonem.

– O proszę, ty jak zwykle się zabawiasz, a do rodziców nie masz czasu zajrzeć.

– Ciebie też bardzo miło widzieć... Matko. – Głos Tomasza mógłby zamrażać. Jego ręka mocno ścisnęła moją. Mimowolnie oddałam uścisk, aby chociaż w ten sposób okazać mu odrobinę wsparcia.

– Kiedy masz zamiar pokazać się w domu? – Kobieta zmarszczyła brwi. Wyglądała jak zła królowa z baśni Andersena. Królowa Śniegu. Idealne skojarzenie.

– Kiedy ty przyznasz się do swoich błędów – odparł spokojnie. Zerknęłam na niego. Miał napiętą twarz, usta zaciśnięte, a szczęki pulsowały mu miarowo. Odnosiłam wrażenie, że jego ciało wibruje od tłumionej złości.

– Największym moim błędem okazałeś się ty. – Kobieta niemal to wyszczała. Jej mąż złapał ją za ramię i popatrzył na nas z przepraszającym wyrazem twarzy. Potem utkwiał wzrok w Tomku.

– Swoją drogą, mógłbyś wpaść czasami. Mama jest zdenerwowana, wybacź jej, ale...

– Nigdy nie jest zdenerwowana, tylko zawsze chce, aby świat i ludzie funkcjonowali według jej zasad. A to tak nie działa. Żegnaj. – Tomasz mocniej ścisnął moją dłoń i ruszyliśmy w stronę samochodu. Szedł szybko, ledwo za nim nadążałam. Kiedy już zbliżyliśmy się do auta, zwolnił i puścił moją rękę. – Przepraszam.

– Nic... nie szkodzi – wydukałam. Przelknęłam nerwowo ślinę. Jego zdenerwowanie udzieliło się także i mnie. Niemalże czułam ten sam ból. Bo widziałam, że oprócz wściekłości także on pojawił się w jego niebieskich tęczęwkach. Stary, zakorzeniony, taki, który czasami siedzi w nas latami i nie potrafimy się od niego uwolnić.

Wsiadliśmy do subaru, Tomek ruszył i puścił głośno muzykę. Nie chciał rozmawiać. Rozumiałam to, aczkolwiek nie czułam się tak bardzo niepotrzebna i odstawiona na boczny tor, gdyby cokolwiek powiedział. Ale poznawałam go już coraz lepiej i zdawałam sobie sprawę, że ma problem z wyrażaniem myśli i odczuć, a spotkanie z rodzicami do najprzyjemniejszych nie należało.

Kiedy dotarliśmy do domu i znaleźliśmy się w środku, chciałam od razu iść na górę, lecz Tomek złapał mnie za ramiona i przygarnął do siebie. Wtuliłam się w szeroką klatkę piersiową i wdychałam jego zapach. Miałam wrażenie, że pocałował mnie we włosy, ale może tylko mi się zdawało? Potem odsunął się i uśmiechnął smutno, a ja zauważyłam ogrom żalu w jego oczach.

– Dobranoc, Pati. I dziękuję za cudowną kolację.

– Dobranoc, Tomku – odparłam i poszłam do swojego pokoju.

A serce pękało mi z żalu i wyrzywało się do niego. Lecz wiedziałam, że on teraz mnie nie potrzebuje. Chciał być sam. Albo po prostu nie umiał być z kimś i podzielić się tym, co siedziało mu w głowie. Postanowiłam, że przebiję się przez mur, którym się otoczył. Pytanie tylko, czy mi na to pozwoli...

Wcześniej...

Jacek dostał wyrok za handel i posiadanie. Mogłam się tego spodziewać, przecież doskonale wiedziałam, czym się zajmuje. Nieustannie szukał łatwego zarobku, a legalna praca zniknęła tak szybko, jak tylko się pojawiła. Kiedy wyszedł z aresztu, mama trafiła do szpitala. Umarła po miesiącu, okazało się, że rak zaatakował nerki, wątrobę, praktycznie wszystkie narządy. Pamiętam, że gdy stamtąd wyszłam, dostrzegłam brata. Siedział na murku, palił jednego papierosa za drugim i patrzył gdzieś w dal wzrokiem pełnym nienawiści.

– Jacuś... – Dotknęłam jego ramienia.

– Nienawidzę takiego życia. I tego miasta. Wyjadę stąd i nigdy nie wrócę. To wegetacja. Nasza matka nie żyła, ona się tylko przemieszczała. Jak pieprzone zombie! Ja nie mam zamiaru umrzeć tak samo, mimo że wciąż oddycham. Nie ma, kurwa, takiej opcji! Wolę umrzeć, żyjąc jak pieprzony król!

Rozdział 8

ztb, Favst, Gibbs

Kolejny tydzień pracy minął mi na wypełnianiu obowiązków, nielicznych spotkaniach z Tomkiem przy śniadaniu i obserwowaniu go z okien hurtowni. Z mojego stanowiska miałam doskonały widok na warsztat i gdy tylko w zasięgu mojego wzroku pojawiał się Tomasz, moje serce od razu przyspieszało, a dłonie drżały. Jego wysoka, wysportowana sylwetka, wyćwiczone ramiona, wzrok skupiony na pracy... to wszystko niesamowicie mnie podniecało. A nawet to, gdy wydawał polecenia pracownikom. Zaczynałam się obawiać własnej fascynacji tym mężczyzną, bo nie do końca byłam pewna, czy jest obopólna. Wprawdzie byliśmy na kolacji, trzymał mnie za rękę i być może pocałował we włosy (o ile to nie jedynie tylko moja projekcja), to jednak nie dawał jednoznacznych sygnałów, czy jest mną zainteresowany tak jak ja nim. Dzisiaj zjawili się jego kumple, czyli Piorun i Błysk. Widziałam, że Tomek robił coś przy nissanie, którym przyjechał Paweł. A Bartek stał oparty o swoje mitsubishi i komentował z tą swoją poważną miną. Dostrzegłam, jak Tomek się śmieje, a Paweł coś ripostuje. I poczułam ulgę. Miło było widzieć Tomasa tak wyluzowanego. Wiedziałam, że to są jego przyjaciele i właśnie z nimi może być naprawdę sobą. Jednocześnie poczułam smutek, że przy mnie wciąż jeszcze się nie otworzył. Jasne, znaliśmy się niecałe dwa miesiące, ale... Wkręciłam się w tego faceta. Nic nie mogłam na to poradzić.

Około piętnastej kumple Tomka odjechali, a on sam zniknął w mieszkaniu. Potem dostrzegłam, jak już wykąpany i przebrany wszedł do subaru i odjechał. Wyglądał tak dobrze, że aż coś chwyciło mnie za gardło, gdy go zobaczyłam. Ubrany w swoje ulubione ciemne dżinsy, biały T-shirt i skórzaną kurtkę kojarzył mi się ze współczesnym Jamesem Deanem. Szczególnie w tych swoich czarnych raybanach. Skończyłam wzdychać i zajęłam się pracą, bo – co jak co – zawsze byłam dokładna i obowiązkowa.

Kiedy około osiemnastej znalazłam się w mieszkaniu, chciałam się odświeżyć i zrobić sobie na szybko coś do jedzenia, ale rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczona poszłam otworzyć i na progu zobaczyłam elegancką kobietę, z którą już kiedyś widziałam Tomasza. Od razu poczułam zdenerwowanie.

– Dzień dobry... – Nieznajoma wyglądała na zmieszaną i zaskoczoną. – Czy mogę zaczekać na Tomka? Dzwonił, że już jedzie.

– Hm... tak... – Powinnam zapytać, kim właściwie jest, ale już oglądałam ich razem, więc nie chciałam zachowywać się jak wścibska baba. – Proszę.

– Dziękuję. Znam drogę, mną się nie przejmuj. – Uśmiechnęła się i podążyła prosto do salonu.

Czułam się bardzo niezręcznie, nie wiedziałam, co robić – czy zaproponować jej coś do picia, czy nie. Weszłam za nią i miałam wrażenie, że jestem bardziej gościem niż domownikiem. Kobieta stanęła przy płytach i pokręciła głową.

– On nie może tak robić. Szkodzi sam sobie... – powiedziała jakby do siebie. Spojrzała na mnie i zorientowała się, że nie jest sama. – Jesteś nową sublokatorką Tomka?

– Tak – odparłam, czując ukłucie dziwnego bólu.

– Mówił mi. Ja... – Doszedł nas pomruk silnika dobiegający z podjazdu. – O! Jest i Tomasz.

– Do widzenia. – Prawie że dygnęłam. Odwróciłam się i ruszyłam do siebie. Kiedy już łąpałam za klamkę, wszedł Tomek z marsową miną. Spojrzał na mnie.

– Przyjechała? – spytał.
– Tak, ta pani jest w salonie.
– To moja bratowa... – westchnął. Minał mnie, ale poczułam, jak wierzchem dłoni dotyka mojej ręki. Ten delikatny, niemalże ulotny gest sprawił, że zapragnęłam go przytulić. Ale już zniknął w salonie, starannie zamknawszy za sobą drzwi. Poszłam do siebie i włączyłam cicho muzykę. Nie chciałam słyszeć, o czym rozmawiają, nie zamierzałam być wścibska.

Ale to nie pomogło. Po chwili rozległy się wzburzone głosy, przebijał się zwłaszcza niski i zachrypnięty głos Tomasza:

– Tu jest jego miejsce! Nie możesz go zabrać!
– Chcę mieć go przy sobie. Wyjeżdżam stąd, zrozum... – W słowach kobiety dało się słyszeć drżenie. – Muszę się odciąć od tego miasta!
– Ewa, nie jesteś sama! Masz przecież mnie!
– Musisz zacząć żyć swoim życiem, Tomek!
– I dlatego zabierasz mi brata?! – Nie dało się nie słyszeć rozpacz i złości w niskim głosie Tajfuna.
– To już postanowione.
– Wyjdź, Ewa. Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie mogę...
– Proszę...
– Wyjdź. Chcę zostać sam!

*

Kiedy Ewa napisała mi wiadomość, że chce się spotkać, podświadomie czułem, że coś jest nie tak. Widzieliśmy się ostatnio, więc tak szybki kontakt z jej strony był dla mnie zaskakujący. Ten dzień w warsztacie okazał się wyczerpujący, ale i inspirujący. Niemalże cały czas czułem na sobie wzrok Pati. Kilka razy byłem świadkiem, jak wychodziła na zewnątrz i każdorazowo patrzyła na mnie. A nawet gdy była w środku... jakoś podświadomie wiedziałem, że na mnie spogląda. Z tego powodu robiło mi się jakoś tak dziwnie ciepło, a nawet gorąco w całym ciele. Chciałem... pragnąłem od niej tak wiele. Lecz wciąż nie do końca mogłem to sobie uświadomić, a właściwie chyba nie chciałem. Bałem się. To prawda. Bo pierwszy raz przydarzyło mi się coś takiego. Miałem dwadzieścia dziewięć lat, a o dziewięć lat młodsza dziewczyna zbyt mocno zajmowała moje myśli. Jednocześnie wciąż utwierdzałem się w przekonaniu, że nie mogę pozwolić sobie na odrobinę szczęścia, bo... jego już nie było, a ja bez niego... nie mogłem być szczęśliwy.

Kiedy przyjechałem do domu, Ewa już tam była. Widziałem także szereg znaków zapytania w oczach mojej barwnej dziewczyny. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem z nią szczerze porozmawiać, ale od zawsze miałem z tym problem. Nie lubiłem mówić o przeszłości, o tym, co przeżyłem, co czułem i co wciąż – nieustannie – mnie gnębiło. Obrazy z dawnych lat, wspomnienia, bolesne, ale i cudowne, kiedy jeszcze byliśmy razem i wydawało się, że wiemy dobre życie. Wydawało się... o tak, to doskonałe słowo.

Kiedy Ewa wyznała, co zamierza zrobić, nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę.

– Wylatujesz? Do Hiszpanii?
– Tak, siostra załatwiła mi pracę, będę pracować w biurze nieruchomości jej męża. Znam hiszpański, dam radę.
– Dobrze, to chyba dobrze...
– Zabieram go, Tomek – oznajmiła drżącym głosem.
– Słucham?
– Zabieram go ze sobą.
– Co???

Pokłóciliśmy się. Krzyczałem, Ewa także, a potem wyszła – wkurzona, smutna, rozżalona. A ja... to tak bardzo bolało. Wiedziałem, że ma do tego prawo i że to... Że przecież liczy się to, co w sercu, w głowie, we wspomnieniach, ale... Nie mogłem tego zrozumieć. Nie chciałem. Tak samo jak te płyty... Nalałem sobie whisky i wbrew głupim oporom włączyłem jedną z nich. Phil Collins śpiewał o kolejnym dniu życia w raju, a ja pragnąłem zapłakać, ale nie potrafiłem. Tylko wspominałem i czułem ten cholerny ból, przenikający mnie całego, jakbym nim nasiąkł i nie potrafił się wyzwolić. Nagle usłyszałem jakieś szuranie i cichy głos Patrycji.

– Wszystko dobrze?

Pokręciłem głową i odstawiłem pustą szklankę na drewnianą ławę.

– Nic nie jest dobrze, Pati. I nigdy nie było. Chodź do mnie.

Pragnąłem tego. Pragnąłem jej. I teraz... nie chciałem być... Co sobie w końcu uświadomiłem. I mogłem, i zdecydowałem się coś z tym zrobić.

– Proszę, Pati. Nie chcę być sam. – W końcu wyrzuciłem z siebie coś więcej. Spojrzałem w jej oczy, na jej śliczną twarz. W bladym świetle stojącej lampy widziałem zmartwienie na buzi, troskę w pięknym spojrzeniu. Poczułem ukłucie wyrzutów sumienia i pojawiły się nieokreślone uczucia, które teraz wypierały cały smutek, który we mnie od lat mieszkał.

Dziewczyna stała niezdecydowana, a po chwili podeszła i wyciągnęła rękę.

– Nie pij już, weź wodę. – Podała mi butelkę.

– Dziękuję. – Westchnąłem i zrobiłem kilka łyków. Wstałem i chwyciłem rękę Patrycji.

Wsunęła ją w moją, a ja poprowadziłem nas do kanapy. Położyliśmy się, a Patka oparła głowę o moje przedramię. Muzyka grała, a ja słuchałem oddechu dziewczyny leżącej praktycznie na mnie. I z jednej strony, gdzieś tam w zakamarku umysłu, pojawiło się gorące pragnienie, aby odwrócić ją na plecy i przygnieść swoim ciałem, ale... To nie była ta chwila. Poza tym czułem się naprawdę zajebiście cudownie. Odchyliłem głowę, a wtedy Patrycja także lekko się odsunęła. Widziałem błyszczące oczy wpatrujące się we mnie. Uniosłem dłoń i dotknąłem jej policzka. Był rozgrzany od mojego ciała.

– Kto to był? – spytała cicho.

Westchnąłem.

– Ewa. Żona mojego brata. Pati? – Gładziłem jej twarz.

– Tak?

– Pocałuję cię. Dobrze?

Poczułem, że gwałtownie wciągnęła powietrze. Jej usta zadrżały, a serce biło tak mocno, że wyczuwałem je na swoim torsie. Widziałem, jak nerwowo przełknęła ślinę. Zagryzła na moment wargę i leciutko skinęła głową.

– Bardzo tego pragnę. I potrzebuję – szepnąłem.

– Ja... też...

Jej cichy głos był wszystkim, czego teraz chciałem. Właściwie to jedna wielka ściema, bo pożądałem jej całym sobą i marzyłem o tym, aby zanurzyć się w jej ciele. Ale... nie byłem skurwielem. I wiedziałem, że z nią... miałbym ochotę powoli przekraczać kolejne granice, smakować każdy dotyk, pocałunek, scałowywać westchnienia z jej pełnych ust. Powoli. Z rozmysłem. Hamując to, co buzowało pod moją skórą. To też uznałem za fantastyczne, a tak naprawdę do tej pory jeszcze nigdy mi się nie przytrafiło. Oto stawał się mój pierwszy raz!

– Pati... – Ująłem jej twarz w dłonie.

– Tajfun...

O tak, zajebiście mi się podobało, gdy tak do mnie mówiła. Nie wypowiadając już ani słowa, bo i nie o nie teraz chodziło, przylgnałem wargami do jej słodkich warg. Pocałowałem Patrycję najpierw delikatnie, a gdy lekko rozchyliła usta, wsunąłem w nie język i wówczas pogłębi-

łem pocałunek. Jej przyzwolenie podziało na mnie jak zapalnik.

Ciało dziewczyny przylgnęło do mojego, a dłonie dotykały policzków, przedramion, zaciśkały się na głowie. Czulem jej palce, jej krągłości, jej piersi napierające na mój tors. Jedną rękę wsunąłem w jej gęste włosy, a drugą gładziłem plecy, zatrzymując się tuż nad linią pośladków. Cholernie wiele mnie to kosztowało, chyba nigdy w dotychczasowym życiu nie musiałem tak bardzo nad sobą panować. Zwłaszcza że Patka niczego nie ułatwiała. Ocierała się o mnie, jęczała i całowała mnie z takim zapamiętaniem, że traciłem resztki samokontroli, która jeszcze we mnie istniała.

– Pati... hej... – Odsunąłem się nieco i uśmiechałem. Spojrzała na mnie pociemniałymi z podniecenia oczami. Kurwa, jaki to był widok!

– Tomek...

– Chodźmy spać, mała.

– Tak... ttak... masz rację.

Ująłem jej policzki w dłonie, bo czulem, że się spłoszyła.

– To było cudowne. Nigdy się tak nie czulem i chciałbym... zrobić to powoli. Tylko z tobą, Patrycja.

Dostrzegłem uśmiech i błysk w jej ślicznych oczach. Pokiwała głową.

– Tak, Tomek. Tylko z tobą.

– A teraz śpij. – Przytuliłem ją. Położyła się na mnie, lekko muskając kolanem twardego penisa.

– Sądysz, że to dobry pomysł? – Zachichotała cicho.

Roześmiałem się.

– Idiotyczny. Ale znany jestem z utrudniania sobie życia. Dobranoc, mała.

– Dobranoc, Tajfun.

Gdy po chwili zaczęła głębiej oddychać, ja także się rozluźniłem. I po raz pierwszy od wielu lat, od momentu, kiedy on odszedł, kiedy wszystko się zjechało, poczulem, że może jeszcze nie jest dla mnie za późno... Aby normalnie żyć.

Wcześniej...

Staszek rzucił prawdziwą bombę. Żenił się z Ewą, była w ciąży. Nasza matka dowiedziała się o tym przy niedzielnej herbatce. Od lat niedzielne herbatki i domowe ciasto były tradycją, której nienawidziłem. Bo zawsze podczas tego wymuszonego spotkania matka czepiała się nas i naszych decyzji. Wprawdzie ostatnio obaj sprytnie unikaliśmy tych spędów, ja już pracowałem w warsztacie, a w niedzielę jeździłem na giełdę samochodową, a Staszek weekendy spędzał u swojej kobiety, ale dzisiaj stawiliśmy się obaj na ten sztuczny rodzinny obrazek. Matka wyglądała nawet na ucieszoną z tego faktu, a ojciec... No cóż. On dla mnie był tylko cieniem, tłem. Gdyby zniknął... nawet bym nie zauważył. Kiedy usiedliśmy, a mama nałożyła nam sernika, Staszek powiedział spokojnym tonem, aczkolwiek jego prawa noga tańczyła pod stołem:

– Żenię się. Ewa jest w ciąży.

Sekundę potem byłem świadkiem, jak patera z ciastem ląduje na wypastowanej drewnianej podłodze. Matka została z nożem w ręku i patrzyła na brata z niedowierzaniem. A wkrótce w jej oczach pojawiła się pogarda. Noga Staszka wystukiwała nerwowe staccato, a cały stół drżał w rytmie tej przebieżki.

– To, że on mnie rozczaruje, wiedziałam od pierwszej chwili. – Machnęła ostrzem upačkanym sernikiem w moją stronę. Zrobiłem zgrabny unik, aby nie dostać kawałkiem ciasta w twarz. Ale ty... – pokręciła głową – jesteś jednym wielkim rozczarowaniem, Stanisławie. I kiedyś spoj-

rzysz w lustro i powiesz sobie to samo: rozczarowałem rodziców. Moje życie jest bez sensu!

CHOMIKO_WARNIA

Rozdział 9

Heathens, Twenty One Pilots

Tamta noc wydawała mi się snem. Kiedy się obudziłam, leżałam przykryta kocem, ale Tomka już nie było. Potem widziałam, jak wrócił z porannej przebieżki, wykapał się i poszedł do warsztatu. Tak wiele emocji we mnie buzowało, tak wiele pragnień. Chciałam z nim rozmawiać, chciałam, aby się przede mną otworzył. Pragnęłam go całować i... kochać się z nim. Jednak on pozostawał zamknięty w sobie, a ja nie miałam kompletnie żadnego doświadczenia w byciu z kimś, nie mówiąc już o czymkolwiek więcej. Poza tym także nie potrafiłam opowiadać o tym, co tak naprawdę czułam i czego oczekiwałam. To miało zapewne jakieś swoje podstawy natury psychologicznej – pochodziłam z niepełnej rodziny, mama szybko odeszła, żyliśmy na granicy ubóstwa, w młodym wieku zaczęłam pracować, miałam brata, który łądował się w kłopoty i ciągle się o niego martwiłam. Ale kochałam go bardzo. Stanowił moją najbliższą i jedyną rodzinę. Nigdy też nie miałam chłopaka, takiego z krwi i kości. A Tomasz... to dorosły facet, starszy ode mnie o dziewięć lat, także z pewnym bagażem doświadczeń. Czasami czułam się przy nim jak gówniara. A tak naprawdę również wiele przeszałam i musiałam szybko dorosnąć. Więc wkurzałam się na siebie, że, po pierwsze, niekiedy dawałam się porwać emocjom i wpadałam szybko w złość, zamiast zachować się nieco poważniej. A po drugie... za szybko się w niego wkręciłam. Ale nic nie mogłam na to poradzić, szczególnie że dawał mi sygnały świadczące o tym, że mógłby być mną zainteresowany. Bo gdyby chodziło tylko o zaliczenie mnie... no cóż, mógł to zrobić tamtej nocy.

Tymczasem od naszego pocałunku na kanapie w salonie minęło kilka dni, a ja wciąż o tym myślałam i rozpamiętywałam, analizując każdy gest, dotyk, smak Tomka, jego ciało... I zastanawiałam się, co dalej. Tak więc obserwowałam go przy pracy, a potem nasłuchiwałam, gdy wracał wieczorami, bo jeździł na treningi ze swoimi kumplami. Chciałam, aby kiedyś zabrał mnie ze sobą, ale nie zamierzałam się narzucać.

Dzisiaj umówiłam się z Martą w Prozacu, bo musiałam z nią pogadać, zwierzyć się. Kiedy dotarłam do klubu około dwudziestej drugiej, w środku było już mnóstwo ludzi. Marta miała dyżur do trzeciej nad ranem, więc usiadłam przy barze, zamówiłam wódkę z lodem i cytryną i czekałam, aż przyjaciółka znajdzie chwilkę wolnego, aby zamienić ze mną dwa słowa. Widziałam, jak sprawnie obsługuje rozbawionych ludzi, radziła sobie za ladą doskonale. Mignął mi także menadżer klubu, ten ciemnowłosy przystojniak w garniturze. Pako. Szedł, obejmując drobną śliczną rudowłosą dziewczynę, która okazała się jego żoną. Wyglądał na niezłego podrywacza, lecz gdy dojrzałam wzrok, jakim obdarzał towarzyszącą mu kobietę, zrozumiałam, że to tylko pozory, że ten facet jest bez pamięci zakochany w swojej żonie, której płytę zresztą namiętnie słuchałam na Spotify. Pewnie dlatego lubiłam tu przychodzić – to był inny świat, rodem z okładek kolorowych magazynów, które kiedyś jako dziecko namiętnie oglądałam, gdy mama sprzątała w kolejnym zakładzie fryzjerskim. Marzyłam, że kiedyś też będę taką piękną i wymalowaną kobietą. Teraz się nie malowałam, ale za to miałam kolorowe włosy, bo tak lubiłam i chciałam w ten sposób trochę rozjaśnić smutną rzeczywistość. Kiedy Pako i jego żona zniknęli w oświetlonym subtelnym światłem korytarzu prowadzącym do biur, westchnęłam i odwróciłam się w stronę przyjaciółki. Przyszedł drugi barman i Marta miała krótką przerwę.

– Chodź, skoczmy na fajkę.

– Znowu palisz? – Zmarszczyłam brwi, ale podążyłam za dziewczyną.

– No co ja mam ci powiedzieć. – Wzruszyła ramionami. Kiwnęła głową do wielkiego

ochroniarza i wyszliśmy na ulicę, gdzie, jak zawsze w nocy we Wrocławiu, było mnóstwo ludzi, niektórzy już ledwo trzymali się na nogach. Zewsząd dochodziły do nas strzępki rozmów, śmiech, piski, okrzyki. Wrocław nocą żył, pulsował. Lubiłam to miasto. Będąc tutaj, w centrum, w tym klubie, czułam, że żyję. Marta paliła i uważnie na mnie spoglądała.

– Mam coś na twarzy?

– Masz tam napisane, że wysoki facet w szybkim subaru mocno siedzi ci w głowie. Słucham? – Uniosła znacząco brew.

– No... prawda jest taka, że chyba się w nim zabijałam. – Wypuściłam głośno powietrze.

– Oj.

– No właśnie. Oj. Całowaliśmy się i wciąż o nim myślę.

– Mów wszystko! Słucham! – Marta odpaliła drugą fajkę. Nie komentowałam tego, bo nie chciałam się bawić w starszą siostrę lub matkę. Zresztą była dorosła, co mogłam jej mówić?

Opowiedziałam o tamtym wieczorze i nocy, o Ewie, kłótni Tomka z nią, potem o tym, co wydarzyło się na kanapie.

Marta zacisnęła usta.

– Jego brat chyba nie żyje.

– To też wywnioskowałam. Prawdopodobnie musiał zginąć w jakiś tragiczny sposób. I być może ich rodzice się do tego przyczynili, bo Tomek ma bardzo kiepski z nimi kontakt, szczególnie z matką.

– Powinien ci się zwierzyć, skoro wasza znajomość już tak się posunęła do przodu.

– Wiesz... To może naprawdę niewiele oznaczać – prychnęłam.

– Według mnie to całkiem dużo znaczy. Słyszałam o Tajfunie. Nie prowadzi się z laskami. Lata za nim ta Tina, ale to jednostronne. Dla niego istnieją tylko wyścigi i jego firma.

– Nie wiem. Nie potrafię go rozgryźć.

– Po prostu zapytaj wprost. Rozumiem, że też nie lubisz być taka bezpośrednia, ale czasami trzeba. – Marta zgasiła niedopałek i spojrzała na mnie z uśmiechem. – Muszę wracać. Chodź, zrobię ci drinka, powinnaś wyluzować, mała.

– Nie jestem mała... – burknęłam, ale podążyłam za przyjaciółką, która faktycznie była wyższa ode mnie o jakieś trzynaście centymetrów.

Kiedy siedziałam przy barze, poczułam nagle, że ktoś za mną stoi. Odwróciłam się z miną suki, zamierzając już pogonić jakiegoś amatora, który zapewne chciał postawić mi drinka i czarować słabą gadką. Zamiast tego spojrzałam prosto w oczy mojego brata. A zaraz obok niego dojrzałam Czarnego wpatrującego się we mnie z zainteresowaniem.

– Patka, widzę, że lubimy ten sam klub. – Jacek szturchnął mnie w ramię.

– Mam tu przyjaciółkę. – Kiwnęłam głową w stronę uwijającej się za barem Marty.

– Słyszałem, że przyjaciela też. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– A o czym mówisz?

– No, podobno jesteś laską Tajfuna. Bo jeśli nie, to jestem bardzo zainteresowany. – Czarny stanął obok i oparł się o bar.

– Ale ja nie jestem. – Spojrzałam na brata. – Znalazłeś jakąś pracę?

Jacek przewrócił oczami. Potem objął mnie i przytulił.

– Nie zrzędz. Napijemy się? Ja stawiam. Musisz wyluzować, sis. Piątek jest, bawmy się. – Pocałował mnie we włosy.

Pokręciłam głową, ale się uśmiechnęłam. Brakowało mi tego. Kiedyś siadywaliśmy na dachu naszego starego domu, Jacek grał na gitarze albo po prostu leżeliśmy i patrzyliśmy w gwiazdy, a on zawsze mówił, że wierzy, iż jest stworzony do wielkich rzeczy i jego czas nadejdzie. Czekałam na to z utęsknieniem.

– Tylko nie za bardzo – mruknęłam, ale już pomachałam do Marty, która zaraz zaczęła przygotowywać nam drinki. Potem usiedliśmy w jednej z łóż. Jacek żartował, był wyluzowany, a ten jego kumpel także okazał się całkiem zabawny. W pewnym momencie brat poszedł do toalety, a Czarny przysunął się do mnie.

– Zatańczymy?

Potrząsnęłam głową.

– Nie mam ochoty. Muszę w sumie niedługo się zbierać do domu.

– Chłopak czeka?

– Po prostu jestem zmęczona. – Wzruszyłam ramionami.

– Tajfun ma okazję na dużą kasę, może poradź mu, aby wziął udział w Hot Fire. Szkoda zaprzepaścić taką szansę.

Wpatrywał się we mnie, a ja poczułam chłodny dreszcz wędrujący po kręgosłupie.

– Chyba nie jestem osobą, która może mówić Tomaszowi, co ma robić.

– No jesteś z nim, tak? – Mężczyzna sondował moją twarz nieustępliwym wzrokiem.

– Ale to nie twój biznes.

Zaśmiał się, błyskając białymi zębami.

– Owszem, mój. Bo jeśli jesteś wolna, nie dam ci spokoju. Cholernie mi się podobasz.

Złapał moją dłoń, którą od razu wyrwałam. Obok nas pojawił się Jacek, dojrzałam zirytowane spojrzenie, jakim obdarzył siedzącego zbyt blisko mnie faceta.

– Czarny... – warknął, a wtedy jego kumpel uniósł dłonie w pokojowym geście i się odsunął.

– Luz, wiem, siora, te sprawy. Bawimy się, co nie, Patka?

– Muszę spadać. – Spojrzałam na brata.

– Odwiozę cię.

– Przecież piłeś. – Zmarszczyłam brwi.

– Ale ja nie piłem. – Czarny wstał i mrugnął do mnie. – Widzisz, jestem całkiem przydatny.

– Okej, zatem jedźmy.

Pożegnałam się z Martą, która spytała, czy wszystko w porządku. Przytaknęłam i ruszyłam razem z bratem i jego kumplem. Kiedy mijałam wejścia do prywatnych łóż i biur, napotkałam spojrzenie czarnych oczu Pako. Przypatrywał mi się beznamiętnym wzrokiem. Uśmiechnęłam się nieznacznie, a on w odpowiedzi mrugnął i uniósł kącik ust. Był dziwnym człowiekiem, może nie aż tak jak Katan, ale także wzbudzał niepokój. Ich bossa, Reno, nigdy nie widziałam, może i dobrze.

Na placu Solnym dojrzałam czarne sportowe mitsubishi, wiedziałam, że to auto Czarnego.

– Zapraszam. – Mężczyzna otworzył drzwi z przodu.

– Ja usiądę za tobą. – Jacek władował się na tylne siedzenie.

– Dzięki – mruknęłam i zajęłam miejsce pasażera.

Czarny okrążył samochód, nieustannie mi się przy tym przyglądał. Po chwili ruszył z piśkiem opon, a w środku gruchnął głośny polski rap.

– Sorry. – Ściszył nieznacznie. Jechał szybko, ale pewnie.

– Luz. – Wzruszyłam ramionami. Nie do końca czułam się komfortowo w towarzystwie tego gościa. Ale w końcu był ze mną brat. Gdyby nie Jacek, na pewno nie wsiadłabym do tego samochodu.

Gdy podjechaliśmy przed dom Tomka, zobaczyłam słabe światło dochodzące z salonu. Zorientowałam się, że Tomasz nie śpi. Ucieszyłam się.

– Twój facet chyba na ciebie czeka. – Czarny spojrział w okno, a potem zerknął na mnie i podniósł kąciaki ust. – Powinien cię pilnować.

– Sama sobie świetnie radzę. Dzięki za podwózkę. – Odwróciłam się i popatrzyłam na brata. Przysypiał. – Trzymaj się, Jacek. Uważaj na siebie.

– Spoko, sis. Buziak.

– Pa!

Gdy wyszłam, czułam na sobie wzrok kierowcy. Westchnęłam i objęłam się ramionami. Gdy tylko pojawiłam się w mieszkaniu, od razu napotkałam spojrzenie innych oczu. Niebieskich, błyszczących i bardzo, ale to bardzo wkurzonych!

*

Dzisiaj od rana byłem zaganiany, potem polatałem z chłopakami na torze, a gdy wróciłem do domu, okazało się, że Patrycji nie ma. Z jednej strony odczułem ulgę, bo mogłem na spokojnie zebrać myśli, a z drugiej martwiłem się, bo nie wiedziałem, gdzie się moja barwna dziewczyna wybrała. Te poprzednie dni wydawały się dziwne, bo oboje sprawialiśmy wrażenie, jakbyśmy się unikali. A jednak wciąż czułem na sobie jej wzrok, a sam także obserwowałem ją z ukrycia. Zachowywałem się jak zabujany licealista, z tego także zdawałem sobie sprawę. Wtedy, tamtej nocy, gdy Pati do mnie przyszła... to było niesamowicie podniecające. Marzyłem, aby się z nią kochać, w moim łóżku, w mojej sypialni. Ale to, co wówczas przeżyłem, także uznałem za fantastyczne. Pocałunki, dotyk, jej westchnienia, jej zapach. Miałem wrażenie, że ten zamieszkał pod moją skórą, bo wciąż ją czułem. Wkręciłem się, i to cholernie. Zupełnie niespodziewanie. A jednocześnie gdzieś głęboko odzywał się ten nieznośny głos, przypominając o tym, że nie mam prawa do szczęścia. Że skoro jego już nie ma, to ja nie mogę beztrudnie oddawać się flirtom, romansom, nie mogę normalnie żyć. Chociaż zdawałem sobie sprawę, że to głupie i Staszek wcale by tego dla mnie nie chciał, to jednak... Stary żal nieustannie we mnie siedział i dawał o sobie znać w najmniej odpowiednim momencie. Dlatego jeździłem, ścigałem się. Może szukałem śmierci za każdym zakrętem? A może chciałem zabić ponure myśli, zniszczyć żal mieszkający w moim sercu, zamordować wspomnienia? I przypomnieć sobie czasy, jak to było, kiedy jeszcze nie nienawidziłem własnej matki? Chyba to wszystko siedziało we mnie i się kumulowało. A za kółkiem nie myślałem o przeszłości, dzieciństwie, dorastaniu, rozczarowaniach. Tylko skupiałem się na drodze, czując szybkość, drżenie asfaltu pod kołami, widząc przed sobą czarny pasek, po którym mknąłem na zatracenie. Ale ostatnio pomyślałem, że wcale to nie tak i może zapieprzam po lepsze jutro? Nie było to takie proste, ale powoli dojrzywałem do wybaczenia. Przede wszystkim samemu sobie. Musiałem to przepracować. Kiedyś nawet wysłano mnie na terapię, ale uciekłem. Wsiadłem wówczas do forda, którym jeździłem, i ruszyłem na autostradę. Tam się wyciszyłem, uspokoiłem i wróciłem w lepszym stanie psychicznym. To była moja terapia, moja ucieczka. A teraz, gdy w moim życiu pojawiła się ta dziewczyna, poczułem się tak, jakbym dojrzał światło na końcu tej czarnej drogi. Podobno lepiej nie iść w jego stronę, ale jeśli czekałaby tam na mnie Patrycja, to wiedziałem, że będę na tej mecie pierwszy!

Ale kiedy późnym wieczorem odezwała się moja komórka i zobaczyłem, kto dzwoni, od razu się spałem. Pako nie wykonywał bezcelowych połączeń. Zatem na pewno coś musiało się stać. I nie myliłem się.

– Siema, Tajfun. – Jego niski głos brzmiał beznamiętnie, to już znałem. Zresztą sam także nie byłem skłonny, by odsłaniać się przed kimkolwiek. I w tym tkwił cały problem.

– Siema.

– Ta fioletowa to twoja kobieta?

Zeszytniałem momentalnie.

– Prawie. Co jest?

– Siedziała przy barze z Czarnym i jeszcze jednym gościem. Sprawdziliśmy go, to jej brat.

– Wiem.

– On lata dla Drago.

– To też wiem.

– No, teraz pojechali razem.

– Okej. – Zacisnąłem dłoń w pięść.

– Luz. Przekazuję, bo skoro bujasz się z tą małą, to musisz wiedzieć.

– Jasne. Dzięki, jestem dłużnikiem.

– Nie musisz. Trzymaj się.

– Nara, Pako.

Kiedy się rozłączyłem, chciałem wskoczyć do auta i jechać do klubu, ale skoro Patrycja już stamtąd wyszła, mogłoby to być bezcelowe. Pragnąłem też do niej zadzwonić, aby dowiedzieć się, czy wszystko okej, ale nie umiałem. Poza tym była z bratem. Co jak co, może i ten Jacek był świrem i latał na krawędzi, ale wiedziałem, że są ze sobą blisko. Lecz kiedy na moim podjeździe pojawiło się czarne mitsubishi, poczułem jednocześnie ulgę, jak i złość.

Gdy Patrycja pojawiła się w mieszkaniu, pierwsze, co ujrzała, to wkurzonego mnie. Nie potrafiłem nad tym zapanować. Martwiłem się, a poza tym... byłem kurewsko zazdrosny! Co wkurzało mnie jeszcze bardziej!

– Dobrze się bawiłaś? – spytałem tonem, który mógłby zamrazać, gdyby miał takie właściwości.

Pati zamrugła zdezorientowana. Zapewne nie spodziewała się, że facet, u którego mieszka i który ma problem z wyrażaniem tego, co siedzi mu w głowie, nagle w tak jawny sposób okaże swoje niezadowolenie.

– Byłam u Marty. – Ściągnęła kurtkę. Zabrałem odzienie z jej rąk i powiesiłem na wieszaku.

– I jakimś cudem wylądowałaś w furze Czarnego. Aha.

Zmarszczyła brwi.

– Podwieźli mnie. Jacek, mój brat.

– I Czarny.

– O co ci chodzi? – Zaczynała się denerwować.

I bardzo dobrze!

– Musisz go unikać, to niebezpieczny gangus. I chyba mu się podobasz. A ty wozisz się z nim po mieście.

– Nie chciałam robić afery. Jacek... po prostu martwię się o niego i... – Zacisnęła dłoń. – To mój brat! Nie masz rodzeństwa, nie wiesz, jak to jest? – Potrząsnęła głową. – Przecież masz brata! A my z Jackiem tylko siebie! Poza tym nie masz prawa urządzać mi tutaj afery, nic nie zrobiłam, a ty... Raz mnie całujesz tak, że nie mogę przestać o tym myśleć, jesteś miły i czuły, a innym razem... chowasz się w tej swojej dziupli! – Machnęła ręką w stronę mojej sypialni. – Udajesz, że jesteśmy tylko współlokatorami, nic mi o sobie nie mówisz! Przychodzi do ciebie jakaś kobieta, potem dowiaduję się, że to żona brata! I te płyty! – Wbiegła do salonu i wskazała stos niedbale ułożonych krążków. – O co z nimi chodzi? Może najpierw zacznij mówić, a potem robić sceny i w ogóle mnie dotykać i całować!

– Całować tak, że ciągle o tym myślisz? – Ruszyłem w jej stronę. Cofnęła się, a ja nacierałem dalej. Nie myślałem. Właściwie myślałem. Ale tylko o tym, aby ją dotknąć i poczuć.

– Nie wyobrażaj sobie... – Oparła się o ścianę, a jej dłonie uderzyły w mój tors. – Nie wyobrażaj, że mnie teraz pocałujesz.

– Myślę o tym. Cały pierdolony dzień. I cały wieczór, kiedy ty jeździsz z kolesiem, którego powinnaś unikać. Nie zdajesz sobie sprawy, do czego są zdolni!

– Nic mi nie groziło – szepnęła i uniosła głowę. Wpatrywała się we mnie, jej piersi unosiły się, gdyż oddychała szybko. Albo była zła, albo podniecona. Albo to i to.

– Zapamiętaj, co mówię: twój brat ściągnie na ciebie kłopoty. A jeśli na ciebie, to na mnie też.

– A dlaczego na ciebie? – Zmarszczyła brwi.

Pokręciłem głową, ująłem twarz Patrycji w dłonie i pocałowałem ją mocno w usta. Czuję, jak zadrżała, a jej palce zacisnęły się na moich przedramionach. Po chwili odsunąłem się i powiedziałem z wargami przy jej skroni:

– Dlatego.

Wcześniej...

Zbliżała się matura, a Jacek szykował się do wyjazdu. Od rana do wieczora bujał się gdzieś z okolicznymi opryszkami, z których każdy miał już wyrok na koncie. Ja poświęciłam się nauce, chociaż wiedziałam, że na studia raczej nie pójdę. Marzyła mi się kosmetologia, ale na razie było to mało realne. Za to malowałam koleżanki z klasy, a także sąsiadki na okazjonalne wypadki i trochę grosza na tym zarabiałam. Naprawdę miałam do tego rękę.

Kiedy dziś Jacek wrócił, dochodziła północ. Wszedł do mojego pokoju i spojrzał na mnie z troską w oczach. Pomimo tego, że robił głupie i ryzykowne rzeczy, zawsze się o mnie troszczył i martwił. Ja o niego też, nieustannie.

– Oślepniesz od tej nauki.

– Muszę zdać maturę.

– Pojedziesz ze mną do Wrocławia? – spytał nieoczekiwanie.

– Serio?

– Mam trochę kasy po mamie, w sumie nie wiem, jak ona to zrobiła, ale sporo odłożyła z tej swojej marnej pensji. Sprzedamy to mieszkanie, niewiele na nim zarobimy, lecz na początek, aby wystartować we Wrocławu, wystarczy.

Byłam zaskoczona. Jacek w końcu mówił coś sensownego, jakby doskonale to przemyślał.

– Zacznę szukać jakiejś pracy. – Pokiwałam głową.

– Damy radę, Placku. – Podeszedł do mnie i pocałował w czoło.

– Ułoży się? – Spojrzałam w jego niebieskie tęczęwki.

– Jasne, ja ci to mówię, a starszego brata musisz słuchać. – Zaśmiał się, a ja przewróciłam oczami.

Ale wówczas... naprawę mu wierzyłam.

Z całych sił chciałam, abyśmy znaleźli swoje miejsce i drogę w życiu.

Rozdział 10

Another Love, Tom Odell

On mnie doprowadzi do szału. Z dwóch względów. Niesamowicie mnie wkurza, ale jednocześnie pragnę go całą sobą. Robi dziwne uniki, zachowuje się, jakby mu na mnie zależało, jest zazdrosny, całuje mnie, a potem udaje, że nic takiego nie zaszło. Dlatego gdy zadzwoniła Marta z informacją, że u znajomego zwalnia się pokój, od razu zaklepałam tę miejscówkę. Wprawdzie pokój znajdował się w mieszkaniu niedaleko placu Grunwaldzkiego, więc będę miała daleko do pracy, ale był całkiem ładny, z tego, co widziałam na zdjęciach, które wysłała mi przyjaciółka.

- Kiedy mogę podpisać umowę?
- Słyszałam, że dziewczyna opuszcza go za trzy dni, więc sądzę, że zaraz po jej wyprowadzce. To jakaś znajoma mojego Miśka, więc dam ci znać.
- Okej. Dziękuję.
- Powiesz Tomkowi? – inwigilowała.
- Tak... – westchnęłam.
- Słuchaj, może najpierw z nim pogadaj – odezwała się zatroskanym tonem.
- On ze mną pogada, potem zacznie mnie całować, a później przez kilka dni będzie mnie mijał jak mebel.
- Gość ma problem, ale faceci często wszystko w sobie tłumią.
- Być może. Tyle że ja chyba nie jestem odpowiednią osobą, żeby z tym walczyć. Niełatwo przychodzi mi zaufać ludziom.
- Wiem, kochanie. Zrób tak, żebyś czuła się dobrze.
- Dzięki, Martuś.

Postanowiłam dzisiaj wieczorem poinformować Tomka o wyprowadzce. Kiedy przyjechał do domu, było po dwudziestej drugiej. Pewnie znowu się ścigał. Najpierw usłyszałam silnik jego subaru, a potem zobaczyłam, jak wjeżdżał na podjazd. Usiadłam w salonie, zapaliłam stojącą w rogu lampę i czekałam. Tomek wszedł do mieszkania i zostawił kluczyki na komodzie. Usłyszałam, jak ściąga buty oraz kurtkę. Potem dobiegł mnie szum wody w łazience, pewnie mył ręce. Później kuchnia, pił sok pomarańczowy, zimny, prosto z lodówki. Znałam już jego upodobania. Ale to było takie powierzchowne. Tak naprawdę nie wiedziałam, co w nim siedziało, w samym jego środeczku.

Gdy wszedł do salonu, moje serce automatycznie przyspieszyło. Kiedy go ujrzałam – wysokiego, przystojnego, ze szklanką soku w dłoni, wpatrującego się we mnie ze znakami zapytania w niebieskich oczach, żołądek mi zafalował. I z podniecenia, i z nerwów. Mieszanka wybuchowa.

- Nie wiedziałem, że jeszcze nie śpisz.
- Czekałam na ciebie – odparłam, wpatrując się w niego. Na twarzy Tomka dostrzegłam zmęczenie. Ale nawet z lekko podkrążonymi oczami wyglądał niesamowicie przystojnie. Był bardzo męski, w ten nieco szorstki sposób, nie miał w sobie nic chłopięcego. Wszystko w nim było ostre. Zarys szczęki, nos, wysokie kości policzkowe, chłodne spojrzenie, niski głos, w którym często słyszałam irytację. Duże dłonie z odciskami od ciężkiej pracy. Pragnęłam ich dotknąć, objąć je, pocałować...
- Nie musiałaś.
- Wyprowadzę się w ciągu tygodnia. Znalazłam pokój – powiedziałam spokojnym głosem.

sem.

Tomek zdawał się zupełnie mnie nie słuchać. Ale musiało do niego dotrzeć, co mówiłam, bo dokończył swój sok, wstał i bez słowa wyszedł z salonu.

– Okej. To by było na tyle.

Wkurzona i rozczarowana wzruszyłam ramionami i wkrótce także opuściłam pokój. Wykapąłam się, włożyłam koszulkę i szorty do spania i położyłam do łóżka. Było mi smutno, po prostu smutno.

Kiedy znajdowałam się na granicy snu, nagle drzwi leciutko się otworzyły. Spojrzałam w ich kierunku i zobaczyłam wysoką postać wypełniającą lukę pomiędzy futryną a uchylającym się skrzydłem.

– Zostań, Pati. Zostań. – Jego cichy głos niemalże wyrzył się na mojej skórze, odczułam go niemal cieleśnie.

Zakryłam się kołdrą i usiadłam.

– Chyba będzie lepiej dla nas...

Nie dał mi dokończyć. Momentalnie znalazł się obok mnie na materacu i gorączkowo mnie objął.

– Nie będzie. Potrzebuję cię tutaj.

– Nie sprawiasz takiego wrażenia. – Moje serce biło jak oszalałe.

Widziałam, że się spłoszył. Spojrzał na mnie z zakłopotaniem.

– Nie umiem mówić o sobie, o uczuciach. Jednakże martwię się o ciebie. Ludzie, z którymi zadaje się twój brat, to nieciekawe towarzystwo. Zajmują się nie tylko wyścigami. A właściwie ten wyścig, Hot Fire, jest ich środkiem do celu. Pozyskują ludzi do latania po czarnym, dają samochody, całe zaplecze, ale w zamian za to naliczają dług. I potem odrobić go można tylko w jeden sposób.

– Jaki? – spytałam cicho. Niepokój zaczynał mnie otaczać, przygniatać niczym pelzający potwór.

– Pracując dla nich. Dilerka, wymuszenia, haracze. To najłagodniejsza forma współpracy. Jeśli Jacek, nie posiadając własnych środków, zaczął dla nich jeździć, to na pewno w jakiś sposób będzie musiał za to zapłacić. Dlatego właśnie sam nie zdecydowałem się na to, by wziąć udział w tym wyścigu. Mógłbym zarobić naprawdę dużą kasę, ale potem nie chcę być czymś dłużnikiem. A oni na pewno by coś wymyślili, aby mieć na mnie haka.

– Jacek... On od zawsze szukał łatwego zarobku i ładował się w kłopoty. – Pokręciłam głową. – To mój brat, wkurza mnie, ale go kocham i bardzo się o niego martwię.

– Wiem. Wiem, jak to jest. Uwierz mi. – Tomek westchnął ciężko. Objął mnie ramieniem. Przytuliłam się do niego. Musiałam. Chciałam. – Zostaniesz? – zapytał po chwili.

Objęłam go mocniej.

– Zostanę.

Nazajutrz Tomek udał się do Poznania po jakieś części, a ja skończyłam pracę już o piętnastej. Pojechałam do dentysty, który mieścił się na Brochowie, zrobiłam zakupy i wróciłam do domu. Dochodziła osiemnasta, Tomek był już w drodze do Wrocławia, a ja zadzwoniłam do Jacka, bo musiałam z nim pomówić. Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Co tam, siostrzyczko? – Brzmiał na rozbawionego. W tle słyszałam muzykę.

– Możesz gadać?

– Jasne, z tobą zawsze.

– Chciałam... proszę cię, zostaw to. Te wyścigi i tych ludzi. – Staralam się, aby mój głos nie drżał.

– Na mamuszkuj, Patka. Oszczędź mi tego.

- Martwię się o ciebie, Tomek mówił, że ci ludzie...
- Twój Tajfun? Który najpierw chciał latać w Hot Fire, a potem się wycofał? Ja nie będę taki miękki, mam zamiar w końcu zdobyć i kasę, i sławę. Potem zainwestuję te pieniądze i będę żył jak król. – Mój brat wydawał się bardzo zadowolony.
- W co zainwestujesz? W nielegalny biznes?
- Siostra, obudź się. W tym kraju każdy, który zrobił duże pieniądze, zaczynał od nielegalu. To państwo jest zbudowane na przekrętach.
- Władujesz się w kłopoty.
- Na razie to ty jesteś moim kłopotem. Czarny się w ciebie wkręcił. Więc uważaj i jeśli naprawdę coś cię łączy z Tajfunem, to trzymaj się go. Czarny to spoko gość, ale niekoniecznie chciałbym widzieć go w pobliżu mojej siostry.
- O mnie się nie martw! – prychnęłam.
- Muszę. Jesteś moją młodszą siostrzyczką.
- Jacek... błagam cię. Zostaw to. – Mój głos już drżał od wstrzymywanych łez.
- Wyluzuj, sis. Będzie dobrze. Muszę kończyć. Pa!
- Pa...

Kiedy się rozłączyłam, przycisnęłam telefon do piersi i zaszlochałam. Czułam, podświadomie wiedziałam, że do niczego dobrego to nie doprowadzi.

Później przygotowałam spaghetti i czekałam na Tomka. I w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Na wideodomofonie ujrzałam wysoką starszą kobietę. Wiedziałam już, kto to. Z bijącym sercem, zdenerwowana, otworzyłam jej.

- Dzień dobry. – Matka Tomka spojrzała na mnie wyniośle. – Jest Tomasz? – Weszła do środka, nie czekając na zaproszenie.
- Nie ma. Będzie za jakiś kwadrans. – Wiedziałam o tym, gdyż wysłał mi SMS-a.
- A pani tu już tak na stałe? – zapytała chłodno.
- Wynajmuję tutaj pokój – odpowiedziałam spokojnie, chociaż niebywale mnie ta kobieta irytowała.
- Hm, tak, na pewno – odparła z przekąsem. Nie zważając na mnie, ruszyła do salonu i rozsiadła się w fotelu. – Może pani iść do siebie, poczekam na syna – dodała, patrząc z przyganą.

– Dobrze, do widzenia.

– Do widzenia.

Gdy udałam się do siebie, od razu wysłałam Tomkowi SMS-a o treści:

Twoja matka tu jest.

Otrzymałam tylko krótką zwrotkę:

OK.

Dosłownie za pięć minut usłyszałam silnik subaru. Włączyłam cicho muzykę, bo nie chciałam, aby panowała taka obojętnie cisza. Jakoś podświadomie czułam, że ta wizyta nie jest Tomaszowi na rękę. I nie pomyliłam się. Pomimo faktu, iż z głośnika leciała muzyka z telefonu, usłyszałam niski, pełen irytacji i tłumionej złości głos Tajfuna:

- Od kiedy tak się martwisz mną i tym, co czuję?
- Jesteś moim synem. W niedzielę jest msza za Staszka. Musisz...
- Ja nic nie muszę. Jemu żadne modły już nie pomogą.
- Nie mów tak, trzeba się modlić za jego duszę, jest skalana! – Kobięcy głos zabrzmiał nieprzyjemnie piskliwie.
- Przestań! – Tomek za to był spokojny. Zimy jak lód. Przerazający. – Trzeba było się o niego martwić, jak był żywy. Ale wtedy wolałaś nie widzieć, że ma problemy, że potrzebuje

wsparcia. Bo zawsze liczyłaś się tylko ty i to, co chcesz od niego. Jak zwykle narzucałaś mu swoją wolę, nie widząc, jak bardzo jest zagubiony, jak się męczy. Więc bądź łaskawa wsadzić sobie te zdrowaśki w wiadome miejsce!

– Jesteś zepsuty i poniesiesz karę!

– Tak, tak. A teraz żegnam!

– Nigdy do niczego nie dojdiesz. Co masz, ten warsztat?! – Słowa kobiety były obrzydliwie kpiące. – Jesteś zwykłym robodem. Pochodzisz z inteligenckiej rodziny, twój dziadek po wojnie wykładał na uniwersytecie, a ty?! Babrasz się w smarze! Wstyd!

– Wolę to, niż być tak zakłamaną szują, jaką ty jesteś!

Dobiegł mnie trzask. Uderzenie dłoni w policzek. A potem zaległa cisza. Po chwili usłyszałam chłodny głos Tomasza:

– Uderzyłaś mnie po raz drugi. Trzeciego nie będzie. Nie chcę cię tutaj już nigdy widzieć. Żegnam, matko. – Ostatnie słowo było tak naszpikowane pogardą, że poczułam to na własnej skórze. Mimowolnie objęłam się ramionami. Drżałam. Usłyszałam stukot obcasów, trzaśnięcie drzwiami, a potem odjeżdżający samochód. Siedziałam na łóżku i wpatrywałam się w drzwi. Pragnęłam pójść do Tomka, przytulić go, w jakiś sposób ukoić, bo zdawałam sobie sprawę, jak bardzo cierpi. Ale nie mogłam się ruszyć. Nie chciałam. To on... jeśli będzie mnie potrzebował, wiedział, gdzie jestem.

W końcu zmęczona położyłam się na łóżku i zasnęłam, połykając gorzką pigułkę rozczarowania. Po jakimś czasie obudził mnie jakiś szmer. Zerwałam się z pościeli. W łagodnym blasku latarni dochodzącym z ulicy dojrzałam pochylonego Tomka siedzącego na moim łóżku. Głowę trzymał w dłoniach i ciężko oddychał.

– Tomasz... – Dotknęłam jego pleców.

– Słyszałaś, prawda? – Odsunął ręce od twarzy i spojrzał na mnie. W jego oczach było tyle bólu... Poczułam to w całym ciele, jakbym miała gorączkę.

– Przykro mi...

– Mnie też.

– O kim ona mówiła? O kogo chodziło?

Tomek przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę i kiedy myślałam, że ponownie nic nie powie i się oddali, wyznał cicho:

– To mój starszy brat. Staszek.

Wiedziałam, że to jego historia – pełna bólu, tragedii, rozdrapanych starych ran. Ale chciałam ją usłyszeć, a on musiał mi ją opowiedzieć. Właśnie na tym to polega. Że jak ktoś jest dla kogoś ważny, to druga osoba chce poznać nie tylko jego dobre i szczęśliwe chwile, ale i wszystkie potwory upchane głęboko w szafie.

– Wysłucham cię. Przecież wiesz. – Delikatnie dotknęłam jego dłoni, a potem ścisnęłam ją lekko.

Niebieskie oczy były smutne, tak bardzo smutne. Ten żal niemalże czułam fizycznie, bo Tomek po raz pierwszy odsłonił się i pokazał, jak wiele smutku w nim siedzi.

– Staszek był dwa lata starszy ode mnie. Był artystą, śpiewał, pięknie malował, rzeźbił. Miał mnóstwo pomysłów, pasji, ale nie potrafił przekonać o tym naszych rodziców, a w szczególności matki. Ona jest profesorem ekonomii, wykłada na uczelni, publikuje w Polsce, w USA, jest autorką wielu opracowań, esejów, podręczników. Bardzo poważana, zapraszana na międzynarodowe sympozja. Tymczasem dorobiła się dwóch synów, z których jeden żył sztuką, a drugi silnikami. Zdajesz sobie sprawę, jak wielkim rozczarowaniem się okazaliśmy? – Tomek skrzywił się i pokręcił głową. – W każdym razie to Staszka męczyła, aby poszedł na studia ekonomiczne. On był bardzo słaby z matmy, już w podstawówce musiał mieć non stop korki, a w liceum matka

wysyłała go na różne kursy przygotowawcze. A wiesz, co Staszek zrobił? – Tomek po raz pierwszy lekko się uśmiechnął.

– Pewnie poszedł swoją drogą? – powiedziałam cicho, wciąż trzymając go za rękę.

– Dostał się na ASP. Na rzeźbę. Poznał tam dziewczynę i hajtnął się z nią na drugim roku.

– Ewa?

– Właśnie tak. W dodatku Ewa była od niego o osiem lat starsza. Nasza matka prawie pokłnęła język, gdy się o tym dowiedziała.

– Był szczęśliwy? Twój brat?

Tomek na chwilę się zamyślił.

– Był. Jednak nie zaliczył roku, Ewa straciła dziecko, a nasza matka przypomniała mu, jak niewiele osiągnął tylko dlatego, że jej nie słuchał. Ona potrafi dźgać słowami niczym najostrzejszym sztyletem. I to niezwykle celnie. Mnie to nie rusza, ale ja jestem gruboskórny, jak to kiedyś określiła. A Staszek... był wrażliwcem, wyczulonym na swoim punkcie i na punkcie własnej twórczości. Kiedyś zorganizował pokaz rzeźb. Zaprosił matkę. Nie przyszła. A potem, gdy już składali eksponaty, zadzwoniła do niego i opowiadała o jakimś jej zdolnym studencie, który miał odczyt na uniwerku w Warszawie i musiała tam pojechać, bo są sprawy poważne i jest zabawa, a ona docenia tych, którzy wiedzą, co jest ważne w życiu. I podchodzą do niego na serio, a nie jak dzieci lepiące figurki z gliny.

– Straszne... – Poczulałam ścisk w gardle. Moja mama była biedna, nie miała wykształcenia, ale zawsze była z nas dumna, kochała nas, wspierała na tyle, na ile mogła. Nie pojmowałam, jak rodzic może w ten sposób deprecjonować swoje dziecko. Jak może je poniżać, kpić z jego pasji, nie wykazywać nawet odrobiny zrozumienia.

– Życiowe, podobno. Tak twierdziła matka. Że rodzic jest od tego, aby ukierunkować, wskazać, pokazać błędy, wstrząsnąć, a nawet zniszczyć. Wszystko dla dobra dziecka.

– A wasz ojciec? – spytałam nieśmiało. Byłam w szoku, że Tomek tak się przede mną otworzył. A także ogarnęła mnie wściekłość na tę bezduszną, wredną kobietę. Nienawidziłam jej z całego serca!

– Widziałas go? Od lat z nią jest, kocha ją i daje się tłamsić. Matka jest mistrzynią manipulacji, niezwykle toksyczną osobą, uwielbia podporządkowywać sobie ludzi. Tak zrobiła z ojcem, próbowała ze Staszkiem, ze mną nie wyszło. Z nim w sumie też nie... – dodał cicho. Jego oczy były takie smutne i poczułam, jak ten smutek ogarnia także i mnie.

– A twój brat... – szepnęłam.

Skurcz bólu przypominający o czymś okrutnym przebiegł przez całe ciało Tomka. Miałam wrażenie, że Tomasz się skulił, jakby chciał się schować. Zacisnął dłoń w pięść, a jego kości policzkowe pulsowały wskutek dynamicznego zaciskania zębów.

– Dzień przed swoimi dwudziestymi dziewięcymi urodzinami, dokładnie dwa lata temu, poszedł do garażu naszych rodziców i tam się powiesił. Matka nazwała to słabością, odwróceniem się od Boga, bo jest bardzo wierząca, i niesłuchaniem się rodziców, którzy chcieli dobrze. Na pogrzebie pokłóciłem się z nią i wówczas po raz pierwszy trzasnęła mnie w twarz. Dzisiaj był drugi raz i przysięgam, że ostatni! – warknął.

– To jest... brak mi słów. – Tak naprawdę nie brakowało, ale wszystkie, które chciałam teraz wypowiedzieć, nosiły miano niecenzuralnych.

– W sumie mnie też wtedy zabrakło. – Tomek skrzywił się, a następnie uśmiechnął. – Ale jednak powiedziałem jej, co o niej myślę. Potem, wieczorem, po imprezie na cześć Staszka wsiałem w swoje auto i ruszyłem na autostradę. Dojechałem do Katowic i to nawet bez mandatu. W pewnym momencie... – Potrząsnął głową i spojrzał na nasze dłonie.

– Co się stało? – Ścisnęłam jego palce.

– Pomyślałem, że mógłbym skrócić lekko kierownicą i... – Popatrzył mi prosto w oczy.
– Nie... to nie jest rozwiązanie.
– Zrobiłbym to, czego chciała matka.
– Sądziś, że chciałyby, abyś ty też zginął? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Nie nadaje się na matkę, to pewne, ale... To chyba była jakaś jej walka z żalobą.
– Chcę w to wierzyć. Ale prawda jest taka, że jest cholerną egoistką, egocentryczką, snobką i manipulanką. I to cholernie boli, wiesz? Bo przecież za takie coś powinienem ją znienawidzić, ale jednak ciągle nie potrafię. I sam już nie wiem, czy wkurwiam się bardziej na siebie, czy na nią.
– Jesteś dobrym facetem. Po prostu. – Wzruszyłam lekko ramionami. – Bardzo, bardzo mi przykro, Tomku.
– Ewa, jego żona, wyjeżdża i chce zabrać go ze sobą. To mnie trochę załamało. Ale z drugiej strony... ona go kochała, byli nawet szczęśliwi, krótko bo krótko, ale...
– Czy twój brat, zawsze miał... depresję?
– Nie był do końca zdiagnozowany. W szkole kiepsko mu szło, wagarował, oczywiście matka robiła mu za to dymy. Ciął się, palił trawę, pił. Tonął. Cierpiał na bezsenność. Chudł, bo nie dojadał. Czasami przez tydzień nie wychodził z łóżka. Ale rodzice nie byli w stanie wyciągnąć ręki w jego stronę. Ja próbowałem, ale nie udało mi się. – Tomek przejechał dłońmi po twarzy i włosach. – Najfajniejsze były te chwile, kiedy razem słuchaliśmy jego kolekcji płyt winylowych. Wówczas... byliśmy tylko my i nasza muzyka.
– To dlatego... – Machnęłam dłonią w stronę salonu.
Pokiwał głową. Uśmiechnął się ze skruchą.
– Przepraszam, byłem strasznym dupkiem.
– Nie miałam pojęcia...
– Powinienem wyjaśnić, ale wolałem zachowywać się jak fiut. Wybacz mi. – Niespodziewanie pocałował moją dłoń. – Patrycjjo.
– Nic już nie pamiętam. Ale... miło mi, że się otworzyłeś. Ja... jestem tu i zawsze cię wysłucham.
– I nie wyprowadzisz się?
– Nie wiem... – odparłam zgodnie z prawdą.
A wtedy Tomek podniósł mnie jak piórko i posadził sobie na kolanach.
– Potrzebuję cię, Pati. Zostań, proszę.
Spojrzałam na niego. W błękitnych oczach wciąż błyszczał żal, ale i namiętność.
– Zostanę.
– Teraz i jutro, i pojutrze? – Dotknął mojego policzka.
– Dobrze. – Kiwnęłam głową.
– Będę cię teraz całował.
– Tak.
Położył mnie na łóżku, a jego usta przywarły do moich warg. Objęłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie, chciałam poczuć jego mocne ciało, pragnęłam mieć go przy sobie. I w sobie. Wiedziałam to.
Całowaliśmy się namiętnie, nasze dłonie błędziły, dotykały, ścisnęły. W pewnym momencie Tomek odsunął się i spojrzał na mnie z góry.
– I nie robię tego, bo chcę o czymś zapomnieć – stwierdził, patrząc mi w oczy.
– Ja też nie.
– Pragnę tego i ciebie, bo chcę o tym zawsze pamiętać, Pati. – Uśmiechnął się lekko.
– Ja na pewno będę o tym zawsze pamiętać – odpowiedziałam. – Pierwszych razów po-

dobno się nie zapomina.

Jego oczy pociemniały. Przywarł do mnie całym ciałem, czułam jego twardość, podniecenie i to sprawiło, że prawie straciłam zmysły.

– Moja Pati. Będziesz miała niezliczoną ilość pierwszych razów. Tylko ze mną – dodał niskim głosem i znowu zaczął mnie całować. Po chwili zerwał z siebie T-shirt, a mi pomógł pozbyć się koszulki oraz szortów, w których spałam. Jego ciało było gorące, wyćwiczone, moje palce wczepiały się w twarde mięśnie jego barków, gdy wpijał się ustami i językiem w moją szyję, w dekolot. Przed oczami mignął mi tatuaż na piersi, ale nie zdążyłam zauważyć, co przedstawiał. Teraz inne doznania zaatakowały moje ciało i umysł.

Byłam cała uwrażliwiona na każdy dotyk Tomka, każde muśnięcie, nawet oddech, którym owiewał mój brzuch, a potem uda, a jeszcze później... Pieścił mnie językiem i palcami, a ja zamknęłam oczy i miałam wrażenie, że unoszę się nad samą sobą. Kiedy krzyczałam jego imię, spijał je z moich ust, a następnie umościł się pomiędzy moimi nogami i całował delikatnie drżące jeszcze usta.

– Jesteś cudowna. I smaczna. I moja.

– Ty też jesteś cudowny. – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– I chcę być twój.

Spłoszyłam się. Tomek ujął moją twarz w dłonie i zmusił mnie, abym na niego spojrzała.

– Co jest? – Zmarszczył brwi.

– Nic. Ja... Po prostu... boję się.

– Boisz się zranienia? – Pokiwał głową.

– Wszystkiego – szepnęłam.

– Ja też, mała. Ale... teraz, przy tobie. Wiem, wierzę... że dam radę. Że tego chcę.

– Jak to się stało? – Zagryzłam wargę.

– Po prostu. Przeszłaś przez podwórko. – Zaśmiał się i znowu zaczął mnie całować. Jego usta były niecierpliwe, język dotykał mojego, pocałunki doprowadzały nas do wrzenia. Kiedy zaczął pieścić moje piersi, a jego dłoń znowu zaczęła masować mokrą kobiecość, ponownie krzyknęłam, niemalże dochodząc. Tomek uniósł się na przedramionach i uśmiechnął. – Poczekaj, mała. Poczekaj...

Kiedy się zabezpieczył i ułożył poduszkę pod moją pupą, uniosłam brew.

Przewrócił na to oczami.

– Wiem, o co czym myślisz. Skąd ta wiedza? Trochę już za mną, ale bez przesady. Czytałem o tym. – Mrugnął i zaczął powoli się we mnie wsuwać. Taki duży, gładki, gorący, a ja... to było niesamowite. Cudowne, bolesne, wspaniałe. Ból i gorączka, żar i napięcie. Wszystko to pulsowało we mnie na przemian, kiedy po pokonaniu mojej wewnętrznej bariery spijał mi z ust cichy jęk i szeptał, jaka jestem wspaniała. I poruszał się. Tak słodko powoli, tak boleśnie szybko. Doszedł z gardłowym jękiem, od którego mimowolnie podkurczyły się moje palce u stóp. Potem leżał w moich objęciach i całował moją szyję.

– Patrycjo, to była moja ulubiona jazda.

– Romantyk! – Parsknęłam. – Ale moja też.

– Ale tylko z takim drajwerem jak ja?

– Tak, zarozumiałcze. Tylko z tobą. – Wybuchnęłam śmiechem.

Potem przewrócił się na plecy i pociągnął mnie za sobą. Gładziłam jego muskularną pierś i obrysowywałam opuszką wzór tatuażu, który przedstawiał kotwicę.

– Dlaczego? – Popukałam palcem w rysunek.

– Kotwica. Symbol nadziei. Zrobiłem to miesiąc po śmierci Staszka.

– Rozumiem. – Pocałowałam go tam. – Będę twoją kotwicą, jeśli zechcesz. – Uniosłam

się i spojrzałam Tomkowi w oczy.

Były takie pogodne i piękne. Wtedy wciągnął mnie na siebie, zacisnął dłonie na moich nagich pośladkach i pocałował w usta.

– Chcę.

A potem ponownie zaczął mnie całować, jak prawdziwy nieokiełznany tajfun.

*

Dzisiaj miałem do załatwienia kilka spraw w Poznaniu. Pojechałem do producenta obejrzeć nowy podnośnik, który zamierzałem zamówić do warsztatu, a wieczorem planowałem porozmawiać szczerze z Patrycją. Jednak gdy dojeżdżałem do domu, dostałem od niej wiadomość, która niemalże mnie zmroziła. Wiedziałem już, że ten wieczór nie będzie taki, jak sobie zaplanowałem. Spotkanie z matką zupełnie mnie nie rozczarowało. Było takie jak zawsze. Okrutne, oschłe, pełne żalu i nienawiści. I ten policzek. Uderzyła mnie po raz drugi w życiu. Pierwszy raz był wtedy, kiedy wykrzychałem jej prosto w oczy, że zabiła swojego starszego syna. Obiecałem sobie, że trzeciego nie będzie. Musiałem jej unikać i robiłem to, ale ona wciąż i wciąż próbowała ingerować w moje życie. Miałem teraz tyle lat co Staszek, gdy się zabił. Postanowiłem, że mnie nie zniszczy wyimaginowana powinność syna wobec rodziców. Jeśli oni nie chcą i nie potrafią zaakceptować moich wyborów, to ja mogę uznać, że nie mam matki ani ojca. Wolałbym ich nie mieć. Może gdybyśmy ze Staszkiem zostali sami, całkiem inaczej by się to wszystko skończyło. Wiele razy o tym myślałem. I to cholernie bolało. Ale było prawdą. Okrutną, ale prawdą.

To, co stało się później... wydawało się cholernym cudem, a chociaż w takie rzeczy nie wierzyłem, to jednak uznałem to za prawdziwą magię. Ja i Patrycja... byłem w kurewskim szoku, gdy wyznała mi, że będę jej pierwszym facetem. Serio, nawet jeśli gość nie robi z tego wielkiego halo, to jednak gdzieś tam w środku odczuwa się satysfakcję i zadowolenie, że przed tobą nie było innego. Gdyby sprawy wyglądały inaczej, nie miałbym z tym problemu, ale... zajebiście się cieszyłem. I poczułem... kurwa, tak wiele poczułem. Nie potrafiłem tego nawet zdefiniować. Odpowiedzialność, radość, dumę, szczęście. I to coś, to cholerne coś, co ścisnęło mi serducho, czego się bałem, ale czego chciałem. O tak, i to jak bardzo!

Ten dzień zaczął się tak beznadziejnie, a skończył wspaniale. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw, a przecież od tygodni o tym marzyłem. Chciałem Patrycji, pragnąłem jej ciała i tego, aby ze mną mieszkała. Aby ze mną była. I jeszcze coś. Po raz pierwszy od śmierci brata poczułem ochotę, aby podzielić się własnym żalem i bólem z inną osobą. Dziewczyną. Oczywiście Piorun i Błysk znali moją historię, cała nasza trójka była ze sobą blisko, od czasów szkoły podstawowej praktycznie. Łączyły nas przyjaźń i wspólne dojrzewanie, przechodzenie razem przez bagno zwane życiem. Natomiast nigdy nie byłem tak blisko z kobietą, która nie tylko pociągała mnie fizycznie, ale także sprawiała, że w mojej głowie zaczynały się pojawiać obrazy odnośnie do naszego wspólnego życia.

Teraz leżałem w łóżku Patrycji, obejmowałem ją, wdychałem jej zapach, bawiłem się jej włosami... Była taka spokojna, tak cholernie piękna, tak zajebiście podniecająca. Seks z nią to coś wspaniałego, niesamowitego, oczywiście się tego spodziewałem. Po prostu wiedziałem, że z tą dziewczyną... będzie coś innego, coś, co całkowicie namiesza mi w głowie. Objąłem ją mocno i pocałowałem w czubek głowy. Nagle Patrycja odezwała się, nieco rozbawiona.

– Nie śpisz, tylko patrzysz na mnie. Mam się bać?

– A ty czemu nie śpisz? – Zaśmiałem się z ustami w jej włosach.

– Bo na mnie patrzysz. O czym myślałeś? – Oparła się na ramieniu i zerknęła na mnie.

Była troszkę rozespana, okropnie rozczochrana i niesamowicie piękna.

– Typowe pytanie.

– Poproszę o nietypową odpowiedź. – Dotknęła palcem mojego nosa, a potem pocałowała

mnie w jego koniuszek.

– Myślę o tobie. O tym, że jestem szczęśliwy. O spotkaniu z matką. I o tym, że żałuję, iż nie ma przy mnie Staszka, na pewno by cię polubił. On kochał kolorowych ludzi.

– Na pewno ja polubiłabym jego. – Patrycja gładziła moją szyję i obdarzała lekkimi całusami. – Ale nie myśl już o kiepskich rzeczach.

– Nie mogę tak od razu wyrzucić tego z siebie. Ale przy tobie... jest mi niesamowicie.

– Tęsknisz za nim? – Pochyliła się nade mną, a ja oparłem się o poduszki i westchnąłem.

– Nieustannie. Byliśmy zgranym teamem. Brat potrafił mnie rozbawić, kiedy widziałem świat w czarnych barwach.

– Staszek miał poczucie humoru?

– Cholerne.

– To dlaczego...

– Dlaczego się zabił? Dlaczego miał depresję? – Pokręciłem głową, patrząc w sufit. – To nie tak, że jak ludzie się śmieją, są zabawni, rozbawiają innych, to ich dusza nie krzyczy. Często właśnie jest odwrotnie. Na zewnątrz wydają się kompletnymi luzakami, komikami, dowcipniasiami, a w środku... Każdy kolejny dzień to walka. Ze światem, ze sobą, z ludźmi, codziennością. Wstanie z łóżka staje się wyzwaniem. Staszek taki właśnie był. Ale ci, na których mu najbardziej zależało, nie widzieli tego, nie chcieli dostrzec i zrozumieć.

– Rodzice. – Pati pokiwała głową.

– Rodzice – przytaknąłem.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też, mała. Cholernie.

Przywarła do mnie całym swoim drobnym, miękkim ciałem i zaczęła mnie całować. Objąłem ją mocniej i z pasją oddawałem pieśczoćoty. Żal wciąż we mnie żył, ale już nie był skumulowaną falą, która przelewała się przez mój umysł. Ustąpił miejsca endorfinom i szczęściu. I nadziei. Wreszcie ją miałem. Nadzieję na lepszą przyszłość.

Wcześniej...

Widziałem, że mój brat ma się coraz gorzej. Kiedy Ewa straciła dziecko... jakby w Staszku też coś umarło. Oddalił się od nas całkowicie, odseparował, zamieszkał w swoim świecie pełnym bólu i przestał poświęcać się sztuce. Zawalił rok i rzucił swoje ukochane studia. Chciałem mu jakoś pomóc, ale nie miałem pojęcia jak. Nielatwo przychodziło mi rozmawianie o uczuciach, nigdy nie potrafiłem tego robić. Któregoś razu, późnym wieczorem, zadzwoniła do mnie Ewa i z płaczem poprosiła, żebym przyjechał. Mieszkali w małym mieszkanku na Popowicach. Zrozpaczona bratowa poinformowała mnie, że Staszka nie ma od rana w domu i nie może się z nim skontaktować. Postanowiłem go poszukać. Jego ulubiona pierogarnia, knajpa na rynku, park Zachodni, gdzie lubił spacerować, słuchać muzyki i czasami szkicować... Wówczas mieszkałem już w Świętej Katarzynie, prowadziłem warsztat i miałem swoje życie. Całkowicie odseparowałem się od starych, ale od brata także. I dlatego zorientowałem się, że w sumie niewiele już o nim wiem. Nie miałem pojęcia, jak sobie radzi z życiem, a wyglądało na to, że nie radził sobie zbyt dobrze. Wówczas zadzwoniła komórka. To był Andrzej, właściciel hurtowni obok mojego serwisu. Poinformował mnie, że na schodach siedzi jakiś facet i twierdzi, że jest moim bratem. W tempie ekspresowym wróciłem do siebie. Faktycznie, Staszek na mnie czekał. Wyglądał na zmęczonego, niewyspanego, głodnego. O nic nie pytałem. Wpuściłem go do mieszkania, nakarmiłem, wziął prysznic. A potem wyciągnął z plecaka swoje ulubione płyty. Słuchaliśmy ich, później ułożył krążki obok szafki ze sprzętem muzycznym i poprosił, żebym je przypilnował.

– Ale dlaczego? – Nie rozumiałem, a niepokój ściszał mnie gdzieś od środka.
– Chyba rozstanę się z Ewą.
– Co ty mówisz, ona umiera z niepokojem o ciebie. – Oczywiście wcześniej wysłałem SMS-a do bratowej, żeby się nie martwiła o swojego męża, a mojego brata.
– Jestem dla niej rozczarowaniem.
– Nie jesteś. Teraz, po tym wszystkim, ona jeszcze bardziej cię potrzebuje. Staszek zdawał się nie słuchać.
– Nie jestem w stanie z nią mieszkać. Wrócę do domu rodziców.
No kurwa, genialny pomysł!
– Stachu, zastanów się. Jak dogadasz się z matką?
– Już z nią rozmawiałem. Powiedziała, że jestem jej synem i jej dom zawsze będzie dla mnie otwarty.
– Słowa. Wiesz, jak niewiele znaczą w konfrontacji z rzeczywistością.
– Chyba powinienem iść na te studia do matki. Przynajmniej miałbym jakiś sensowny zawód.
– Bracie, sam nie wierzysz w to, co mówisz. – Podszedłem do Staszka. Wydawało mi się, że jest w jakimś cholernym transie.
– Powinienem słuchać się matki.
– Jezu, bracie...
On nie słuchał. Zrobił tak, jak powiedział. Wprowadził się do naszego rodzinnego domu. Dom rodzinny.
Co za, kurwa, jebany eufemizm w tym przypadku!
A ja nie mogłem nic zrobić.

Rozdział 11

Late Night Talking, Harry Styles

Kolejne dwa tygodnie minęły nam tak, jakbyśmy oboje żyli w jakiejś pieprzonej bańce, unosząc się na cholernej chmurce szczęścia. To nie moje słowa, to jej, ale lubiłem je powtarzać, naśmiewając się trochę z romantycznych porywów swojej dziewczyny. Tak, byliśmy razem. Miałem dziewczynę. Wreszcie na poważnie, w wieku prawie dwudziestu dziewięciu lat. Z jakimś uśmiechem idioty patrzyłem na jej kosmetyki poukładane w łazience, na świece, które zapalała wieczorami, na zioła w wiaderkach poustawiane w kuchni. Kiedy wchodziłem do mieszkania, od razu czułem jej zapach, kwiatowy, lekki, piękny jak ona. Daleko mi do romantyka, ale to wszystko niesamowicie mnie poruszało i sprawiało, że czułem się jakoś inaczej. Lżej. Spokojniej. A jednocześnie wciąż pragnąłem Patrycji, najchętniej w ogóle nie wychodziłbym z jej – albo mojego – łóżka. Kiedyś dla mnie seks to była trochę zabawa – szybka i dążąca do satysfakcjonującego, głównie mnie, finału. Teraz... stał się czymś zajebiście magicznym, czymś, co chciałem celebrować i przedłużać w nieskończoność. I to już nie ja byłem najważniejszy. Tylko ona, jej potrzeby, jej ciało, jej pragnienie. Nauczyłem się dawać, a nie tylko brać – i to sprawiało mi jeszcze większą satysfakcję.

Kiedy dzisiaj spotkałem się z Pawłem i Bartkiem, od razu wyłapałem ich podejrzane uśmieszki.

– Mam coś na twarzy?

– Kobietę. – Paweł zaśmiał się głośno.

– Ha ha, żarty z podwórka.

– Masz na twarz niebiańską radość. Lepiej? – Bartek klepnął mnie w plecy.

Przyjaciele przyjechali do mojego warsztatu swoimi samochodami. Czyściłem im felgi za pomocą specjalnego chemicznego środka i kärchera. Muzyka grała na full, Bartek gadał z kimś przez telefon, a Paweł zajął się pastowaniem skórzanych siedzeń w swoim aucie. Gdy skończyłem z jego kołami, zająłem się wozem Błyska. Potem poszliśmy do mojej kanciapy, która wcale nie wyglądała jak jakaś dziupla, a raczej jak elegancki gabinet prezesa korporacji.

– Jedziesz z nami na weekend do Łeby? – Bartek rozsiadł się w fotelu i zaczął przeglądać nasz katalog z felgami.

– W ten? – Zmarszczyłem brwi.

– W piątek rano lecimy, wracamy w niedzielę wieczorem. – Paweł oparł się o regał z dokumentami i patrzył na mnie z uśmiechem. – Dziwki, koks, tajski boks, wszystko, co chcesz.

– Albo romantiko na plaży – dodał Bartek.

– Dziwki mnie nie interesują. – Pokręciłem głową.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

– Wiedzieliśmy. Możesz kolorową wziąć ze sobą.

– Zatrzymujemy się tam, gdzie zawsze?

– Domek czeka.

Bartek kupił domek campingowy tuż przy plaży i często tam urządzaliśmy niezłe mełanże.

– Możemy jechać. Dam znać, czy Pati się wybierze.

– Zabierz małą. Chcę poznać kobietę, która wyłamała zamek do twojego twardego serca.

– Paweł mrugnął do mnie, a ja z wielką gracją pokazałem mu środkowy palec.

– A już myślałem, że zmiękłeś. – Bartek odłożył katalogi.

- Bez obaw.
- On teraz nie może być miękki!
- Piorun i jego suchary!

Śmiałyśmy się, a potem zamówiłem pizzę i jedliśmy ją w warsztacie. Przypomniały mi się dobre chwile z przyjaciółmi, kiedy balowaliśmy razem i żaden z nas przez krótki czas nie myślał o tych wszystkich chorych rzeczach, które pojawiły się w naszych życiach. Bo każdy z naszej trójki miał ogromne zaplecze w postaci gęstego bagna, w którym niegdyś brodziliśmy. A i wciąż tam tkwiliśmy, na chwilę tylko wyrrywając kończynę z wciągającej i oblepiającej ciała mazi. Z pewnością dlatego tak dobrze się rozumieliśmy, wspieraliśmy i przyjaźniliśmy. A teraz zależało mi bardzo na tym, aby Paweł i Bartek poznali lepiej Patkę i przyjęli ją do naszej paczki.

Kiedy Patrycja pojawiła się w warsztacie, siedzieliśmy na oponach, dojadaliśmy pizzę i słuchaliśmy głośno Five Finger Death Punch. Pati weszła do środka i spojrzała na nas z uśmiechem. Ściszyłem muzykę i podszedłem do dziewczyny, objąłem ją ramieniem i pocałowałem w usta.

- Oj, jak słodko! – Paweł zrobił dzióbek.
 - Spadaj – opowiedziałem uprzejmie. – Pati, weekend w Łebie, co ty na to?
 - W Łebie? – Zamrugła zdezorientowana.
 - Morze, ptaków śpiew, pyszna rybka u Stawrosa! – Paweł objął ją z drugiej strony.
 - Whiskey sour wieczorem, zachód słońca, kąpiel nago. – Bartek przytulił się do nas z boku.
 - Jezu, co wy... – Patrycja parsknęła.
 - To się nazywa siła perswazji trzech wariatów. – Wzruszyłem ramionami. – Ale serio, wyjeżdżamy w piątek rano, wracamy w niedzielę. Wchodzisz w to?
 - OMG, a czy mam wyjście? Już mnie ta perswazja pokonała!
 - Podoba mi się ta kolorowa. – Bartek pocałował Patkę we włosy, a ja zawarczałem.
 - Spoko, Tajfun, ona dla nas jak siostra. Młodsza. – Paweł uderzył pięścią w moją pięść.
- Zatem w piątek lecimy!

*

I poleciliśmy! Z samego rana ruszyliśmy S5 na Poznań. Jechaliśmy trzema samochodami, każdy swoim. Mało ekonomicznie, ale tym akurat się nie przejmowaliśmy. Chcieliśmy polatać po czarnym, miałem zamiar zabrać ze sobą Patrycję. Po raz pierwszy siedziałyby koło mnie jakaś kobieta. I cieszyłem się, że to jest właśnie moja barwna dziewczyna.

Jechaliśmy w kolejności: ja z Pati w moim subaru, za mną Piorun w nissanie GTR, a peleton zamykał Błysk w błyszczącym na złoto mitsubishi eclipse. Patrycja siedziała obok mnie, wyglądała na wyluzowaną i szczęśliwą. Trzymałem jej rękę na swoim prawym udzie i ścisnąłem lekko, kiedy tylko nie zmieniałem biegów.

- Kochasz to? – Kątem oka dostrzegłem, że dziewczyna na mnie patrzy.
 - Mianowicie?
 - No to. – Wskazała czarną drogę wijącą się przed nami. Leciliśmy lewym pasem, wszyscy zjeżdżali nam z drogi.
 - Latać po czarnym?
 - Dokładnie.
 - Kocham. – Kiwnąłem głową.
 - Dlaczego?
 - Czuję się wolny. – Wzruszyłem ramionami.
- Usłyszałem prychnięcie.
- Co jest? – Ponownie ścisnąłem jej dłoń.

– Każdy by tak powiedział. Daje mi to wolność, czuję, że żyję. Ble ble.
Zaśmiałem się.

– Jesteś nieznośna, wiesz o tym? – Pokręciłem głową.

– Podobno. Ale to ty tak twierdzisz.

Widziałem, że patrzy na mnie z lekkim uśmiechem. Pragnąłem ją pocałować. Całować. Całą i wszędzie. Ale chwilowo musiałem skupić się na drodze.

– I mam rację. A co mam ci powiedzieć?

– Prawdę, nie jakieś frazesy.

– Mówię ci tylko prawdę.

Ciepły policzek dotknął mojego przedramienia. Zerknąłem na Patrycję z góry.

– Wiem. – Pocałowała mnie w biceps.

Poczułem się zajebicie. To były tylko gesty, niewinne, proste, a sprawiały, że moje serce przyspieszało tak samo jak i ja teraz, bo wyprzedzałem trzy tiry jadące prawym pasem.

– Lubię odczuwać kontrolę i moc. To mi daje poczucie pewności, że wciąż jeszcze żyję i prę do przodu, że zostawiam wszystkie gówniane rzeczy za sobą, że coś jeszcze mnie czeka, może tam, za tym zakrętem – odparłem na jednym wydechu.

– Dziękuję – odezwała się po dłuższej chwili Patrycja.

– Zadowolona?

– Tak. Bo to było prawdziwe.

– Jestem prawdziwy, Pati.

– Wiem, Tajfun. – Uśmiechała się. Przygarnąłem ją do siebie i pocałowałem we włosy.

Po drodze zatrzymaliśmy się dwa razy – za Poznaniem i gdy znaleźliśmy się na Kaszubach. Do Łeby wjechaliśmy około piętnastej. Mieliśmy pierwszy tydzień maja, końcówka długiego weekendu, miasto już trochę zaludniło się turystami, ale bez przesady. Nie był to jeszcze wysoki sezon. Wjechaliśmy na ulicę Turystyczną, którą dojechaliśmy niemalże do samego morza. Po prawej stronie znajdował się camping, a na nim pole namiotowe, a także liczne domki. Jeden z nich należał do Bartka. Składał się z trzech sypialni, salonu z kuchnią, łazienki oraz tarasu.

– Nasza sypialnia. – Zaprowadziłem Patkę do największego pomieszczenia z dużym łóżkiem. – Będziemy musieli być cicho – szepnąłem w jej włosy, a ona zachichotała.

– To może być trudne.

– Wiem, dlatego mówię. – Pocałowałem ją w szyję.

– Ekhm, możemy pójść na plażę, jeśli potrzebujecie prywatności, kiedy będziecie się rozpakowywać. To znaczy, kiedy Tajfun będzie rozpakowywał kolorową. – Paweł oparł dłoń o futrynę nad głową i szczyrzył się do nas w idiotycznym uśmiechu.

– Nie trzeba. Rzucamy wszystko i lecimy na plażę. Ostatni raz byłam nad morzem, gdy miałam osiem lat. – Patrycja objęła mnie w pasie.

– No to koniecznie! – krzyknął Bartek z wnętrza domu. – A potem zapraszam was na rybkę.

– Oooo, Błysk dostał premię.

– Błysku za swoją premię mógłby kupić całą knajpę.

– Koniec głędzenia! Lecimy!

Żartując, śmiejąc się, czując się tak beztrosko, jak dawno się nie czułem, poszedłem z przyjaciółmi i kobietą, która była dla mnie niesamowicie ważna, na plażę. Dzisiaj słońce grzało, fale okazały się dość duże i mało ludzi się kąpało, ale za to na piasku dostrzegliśmy sporo rozstawionych parawanów. Poczułem ukłucie w żołądku. Ostatni raz byłem nad morzem razem z ojcem i Staszkiem, ja miałem piętnaście lat, a on siedemnaście. Pływaliśmy na desce i bawiliśmy się świetnie, dopóki nie dojechała do nas matka. Ojciec od razu się wycofał, jak zawsze,

a ona była niezadowolona ze wszystkiego. Za dużo piasku, woda za zimna, ludzie prostacy, dzieci krzyczą, kto to widział z psem na plażę! Już wtedy dostrzegałem, jak brat spinał się za każdym razem, gdy wypowiadała kolejne krytyczne zdania tym swoim suchym, obrażonym tonem primadonny. Jego noga nieustannie tańczyła pod stołem.

Usiedliśmy na piasku, Patrycja oparła się o mój tors, a ja całowałem jej włosy i patrzyłem na wodę. Paweł poszedł się kąpać w cholernie zimnym Bałtyku, a Bartek przechadzał się wzdłuż morza ze słuchawkami na uszach. Pati uniosła twarz do słońca, a ja spoglądałem, jak jego promienie odbijają się w jej włosach. Na małym nosku miała kilka piegów.

– Jaki jest twój naturalny kolor? – spytałem cicho.

Zamrugła, zrobiła daszek z dłoni i spojrzała na mnie zaskoczona.

– Czemu pytasz?

– Po prostu chcę wiedzieć. Bo to raczej nie jest twoja prawdziwa barwa. – Pacnąłem ją w czubek nosa.

– Blond. Ciemny blond. Podobne do włosów mojego brata.

Pokiwałem głową.

– Podobają mi się te twoje fiolety. Uprzedzam kolejne pytanie.

– A skąd wiesz, czybym takie zadała?

– Nie wiem.

Dostrzegłem, że Pati się kręci, zagryza wargę, jakby chciała o coś spytać, ale się kryje.

– Co jest? – Uniosłem brew.

Odwróciła się w moją stronę.

– Ta dziewczyna z klubu. Z którą widziałam cię wtedy... byliście razem?

Zmarszczyłem brwi, bo nie miałem pojęcia, o kogo pyta. W końcu zrozumiałem.

– Tina?

– Nie wiem, jak ma na imię.

– Tina to koleżanka. Mówiłem ci, że nie jest i nie była moją dziewczyną.

– Nie wyglądała na kumpelę.

– Hm. Byliśmy przyjaciółmi z benefitem. Tyle. – Wzruszyłem ramionami.

– Benefit w postaci seksu.

– No co mam ci powiedzieć...? – Skrzywiłem się. – Było, minęło.

– Miałaś kiedyś dziewczynę? – Patrycja usiadła po turecku i przejechała dłonią po włosach.

– Tak na poważnie to nie. W liceum chodziłem z kilkoma, ale to były takie szkolne flirty. Nic więcej. A potem... nie miałem do tego głowy.

– A teraz masz?

Objąłem ją i przewróciłem na piasek. Przedramiona oparłem po obu stronach jej głowy.

– Teraz mam nieznośnego fioletowego chochlika, który męczy mnie pytaniami o niewartą wspomnienia moją uczuciową i seksualną przeszłość.

– Jesteś okropnie cyniczny – stwierdziła Pati.

– Tak, cynik, złośliwiec, ponurak. Cały ja. – Pochyliłem się i skubnąłem jej wargę ustami.

– I w dodatku niesamowicie pewny siebie – powiedziała cicho, obejmując mnie ramionami.

– No mówię ci. Taki jest właśnie Tajfun. – Uśmiechnąłem się i znowu ją pocałowałem.

– Ho, ho, ho, zaraz was zaaresztują za nieobyczajne zachowanie. – Paweł pacnął koło nas na piasku i wyciągnął swoje długie i mokre ciało na słońcu. – Aż miło w sumie na was popatrzeć.

– Bez obaw. Umiemy się zachować. Z reguły. – Podniosłem się i pociągnąłem Patkę ku sobie.

– Idziemy jeść w końcu czy będzie sex on the beach? – Niespodziewanie obok nas pojawił się Bartek.

– To później. – Patka mrugnęła i wtuliła się we mnie. – To w sumie jeden z moich ulubionych drinków.

– Nie wątpię.

Później przebraliśmy się w domku i poszliśmy Turystyczną w stronę miasta. Przy moście po prawej stronie znajdowała się smażalnia Stawros, w której od lat serwowano wyśmienite ryby, zupy rybne, śledziki po kaszubsku. Zawsze gdy przyjeżdżaliśmy do Łeby, jedliśmy tutaj rybkę. Była najlepsza!

Obiad spożyliśmy, siedząc na tarasie z widokiem na rzekę Łebę. Później przeszliśmy przez miasto, zajrzeliśmy do portu, skąd odpływały statki wycieczkowe, a na koniec wybraliśmy się na kawę i bezę do klimatycznej kawiarni Manufaktura Kawiarnia Płotka. Patrycja była zachwycona wnętrzem, w którym znajdowały się zabytkowe maszyny do wytwarzania kawy czy pieczenia chleba. Cieszyłem się, że dobrze się czuje w moim towarzystwie, a także moich kumpli. Chciałem, aby nawzajem się polubili. Pod wieczór zaczęliśmy się szykować na spotkanie z kolegami z Gdańska. Patrycja poszła pod prysznic, a ja usiadłem na tarasie i piłem kawę. Wtedy obok mnie pojawili się Paweł i Bartek. Wiedziałem, że chcą pogadać.

– A więc to ta jedyna? – Paweł od razu przystąpił do rzeczy.

– Na to wygląda. – Pokiwałem głową.

– A co z jej bratem? – Bartek spojrzał na mnie tym swoim beznamiętnym wzrokiem.

– A co ma być? – Wzruszyłem ramionami.

– Możemy z nim pogadać.

– Wy lepiej z nim nie gadajcie. Ona jest z nim blisko. Nie chcę, aby... – Zerknąłem w stronę łazienki. – Aby coś jej się stało przez to, że ma brata idiotę. Ja się z nim rozmówię.

– To też może nie skończyć się dobrze – rzucił słuszną uwagę Bartek.

– Bez obaw. To będzie przyjacielska pogawędka. Wyjaśniająca – odparłem spokojnym tonem.

– Znamy twoje wyjaśniające rozmowy. – Paweł zaśmiał się głośno. – Pamiętam, jak wyjaśniłeś tego dupka, który szarpał kiedyś dziewczynę w klubie. Zapewne do dzisiaj szuka swoich zębów na Szewskiej.

– Naprawdę zależy mi na Patrycji – powiedziałem poważnie.

Kumple pokiwali głowami.

– Spoko. Lubimy ją.

– To dobrze, bo ja też ją lubię.

Wieczorem pojechaliśmy do Gdańska, gdzie spotkaliśmy się z kumplami, którzy także latali po czarnym. Pierwszy kogoś ze sobą raz zabrałem. Dziewczynę, która była cholernie ważna.

– Ścigacie się tak dla zasady? – spytała, gdy dojeżdżaliśmy do obwodnicy.

– Dla przyjemności. – Uśmiechnąłem się.

– Aha.

– A dzisiaj przyjemność będzie dla mnie podwójna.

– Tak? – Zamrugęła i popatrzyła zaskoczona.

– Tak, chochliku. Bo jesteś tu ze mną.

Dostrzegłem rumieniec, który wpełzł na jej policzki, i poczułem się jeszcze lepiej. Było mi z nią tak dobrze, tak cholernie dobrze, że jednocześnie odczuwałem dziwny niepokój na myśl, że mogłoby się to skończyć. Nie chciałem do tego dopuścić.

Kiedy ruszyliśmy w pięć samochodów, widziałem, jak moja pasażerka zacisnęła prawą dłoń na uchwycie przy drzwiach, a drugą trzymała pas. Jednocześnie jej oczy błyszczały podnie-

ceniem. Przejechaliśmy krótki dystans, jedynie piętnaście kilometrów. Przybyłem na metę jako drugi, wygrał Błysk. Kiedy wyłączyłem silnik, Patrycja odpięła pas, złapała mnie za koszulkę i mocno pocałowała. Uśmiechnąłem się z wargami przy jej twarzy.

– A nie mówiłem, że latam dla przyjemności?

A ona pokręciła głową i ponownie zaczęła mnie całować.

*

Nie chciałam wracać do Wrocławia. Wyjazd do Łeby z Tomkiem i jego przyjaciółmi był jedną z niewielu chwil w moim życiu, kiedy poczułam się młoda i beztroska. A udział z nim w tym przyjacielskim wyścigu, jak go nazywali, dał mi zupełnie nieoczekiwane poczucie wolności. Wciąż miałam wrażenie, że coś mnie trzyma, blokuje, osacza. Przeszłość, bieda, brat. Tymczasem jadąc, czy raczej „lejąc po czarnym”, jak to oni nazywali, mogłam nabrać głęboko powietrza do płuc i poczuć siłę, witalność, swobodę oraz przestrzeń. Poza tym niesamowicie mnie to nakręciło. Tomek był pociągający i przystojny, ale gdy przeobrażał się w Tajfun, stawał się wprost obezwładniający. Wiedziałam, że coraz mocniej wkręcam się w tego faceta. To nie tylko fascynacja, pożądanie i napięcie. To coś więcej, co ogarniało mnie całą i nie pozwalało myśleć o niczym innym jak tylko o nim, o sobie, o nas, o naszej przyszłości, planach, wspólnym życiu. Nagle zdałam sobie sprawę, że to właśnie to. Moje pierwsze, poważne, takie prawdziwe zakochanie. Ja... zakochałam się w facecie, którego znałam od ponad dwóch miesięcy. Przy nim czułam się tak cholernie dobrze – rozbawiał mnie, czasami wkurzał, przy nim stawałam się bardziej kobieta i miałam wrażenie, że jestem jedyną dziewczyną na świecie, na którą w taki sposób patrzył swoimi jasnoniebieskimi oczami.

Kiedy wróciliśmy w niedzielę wieczorem, zyskałam poczucie, że naprawdę wracam do domu, do bezpiecznego azylu. Wjechaliśmy na podjazd, uśmiechając się do siebie, jakbyśmy wiedzieli, że zaraz, za chwilę... znajdziemy się w swoich objęciach. We własnym mikroświecie, chociaż na tę jedną noc odcięci od wszelkich zmartwień. Jednakże bardzo się myliliśmy.

Gdy wysiadaliśmy z samochodu, przed bramą wjazdową dostrzegłam jakieś auto. Tomek od razu się spiął, jakby gotowy do reakcji. A wtedy usłyszałam znajomy głos.

– Patka, to ja.

Mój brat wysiadł z auta i stał przy furtce. Spojrzałam na Tomka. Kiwnął głową i po chwili Jacek był już na podjeździe.

– Słuchajcie, sorry, że wam przeszkadzam, ale... Potrzebuję się przekimnąć jedną noc. – Wyglądał na zmęczonego. Unikał spoglądania na mnie, wpatrywał się w Tomka.

– Jeśli Pati nie ma nic przeciwko, to możesz. W warsztacie jest łóżko. – Głos Tajfuny był twardy i chłodny.

– Stało się coś? – Zmarszczyłam brwi.

– Nic takiego, po prostu muszę się przekimnąć. Straciłem poprzednią miejscówkę. Wiesz, jak jest, siostra.

– Okej. Chodźmy. Zrobię nam kolację. – Spojrzałam na brata. Coś zakłuło mnie w żołądku. Żal i obawa, jak zawsze. Jacek mnie wkurwiał, ale był najbliższą rodziną. Martwiłam się o niego nieustannie.

– Jadłem, byłem w macu. Dzięki, Placku. – Pocałował mnie w policzek i wyciągnął rękę w stronę Tomka. – Tajfun.

– *No problem.* – Tomek ją uściśnął. – Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

Poszłam na górę i czekałam na Tomasza. Podświadomie czułam, że coś jest nie tak. I ponownie ogarnął mnie cholerny strach.

Gdy wreszcie wszedł do salonu, siedziałam w fotelu z podkulonymi nogami i ścisakałam dłonie. Spojrzałam na niego.

– Na pewno w coś się władował. Znam go doskonale.
– Być może, ale nic nie poradzisz. On jest dorosły, Pati. – Pokręcił głową.
– Czasami sprawia wrażenie, jakby nie dorósł.
– Nie zadreżczaj się, mała. Nie naprawisz jego błędów. – Tomek podszedł, a potem mnie podniósł, zupełnie jakbym ważyła tyle co piórko. Usiadł w fotelu i posadził mnie na swoich kolanach. Objęłam go za szyję, a on przytulił mnie mocno.

– A szkoda, gdybym umiała i mogła, zrobiłabym to.

– Wiem. Ja też.

Pocałowałam go, a on uśmiechnął się i sięgnął po komórkę.

– Co robisz? – Zmarszczyłam brwi.

– Potrzebujemy muzyki.

Okazało się, że wcale nie miała na myśli jakiejś muzy z telefonu. Zadzwoił do Pako i zarezerwował łóżę w Prozacu. I tak około dwudziestej drugiej wyładowaliśmy na parkiecie, tańcząc przy głośnym bicie do klubowych rytmów. W łóży byli także Paweł i Bartek. Szybko przygruchali sobie jakieś dziewczyny i dobrze się bawili.

– A więc tak to zwykle się odbywało? – Objęłam Tomka za szyję i krzyknęłam mu do ucha.

– Niby co?

– Wy w klubie... Wchodzicie, patrzycie i już nie jesteście sami. – Uniosłam brew i wskazałam jego kumpli. Tomek spojrział ponad moją głowę i lekko się skrzywił.

– Hm, czasami.

– Widzę właśnie.

– Ale teraz wchodzę, patrzę i mam ciebie, mały chochliku. – Złapał mnie za tyłek i przyciągnął.

– Okej, niech będzie. – Wtuliłam się w niego i zaczęliśmy tańczyć w mało przyzwoity sposób.

Nieco później wypiliśmy drinka oraz wodę i zostawiłam Tomka, aby pójść do łazienki. W środku były jakieś dwie dziewczyny, chichrały się i poprawiały makijaż. Załatwiłam potrzebę i podeszłam do umywalki. I wówczas dostrzegłam tę blondynkę, z którą kiedyś widziałam Tomka w łóży. Malowała usta i wpatrywała się we mnie w lustrze z mało przyjaznym wyrazem twarzy.

Nie zwracałam na nią uwagi, tylko myłam dłonie, a potem wilgotnym ręcznikiem przetarłam spocone czoło i kark.

– Jesteś nową laską Tajfuna – zwróciła się do mnie niespodziewanie. Było to ni pytanie, ni stwierdzenie oczywistego faktu.

– Znamy się? – spytałam, kończąc wycierać ręce.

– Ja ciebie znam. Podobno mieszkasz u niego.

– Kim jesteś, można wiedzieć? – Wyrzuciłam papier do śmieci i objęłam się ramionami.

– Widzisz, jestem przy nim od lat, od chwili, kiedy pierwszy raz latał po czarnym, kiedy jego brat się zabił, kiedy kłócił się z matką. Byłam jego pierwszą dziewczyną, a on moim pierwszym chłopakiem. Już wiele takich... niby-miłostek – blondynka zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu – przeżyłam. Ale one odchodziły, a ja wciąż tu jestem. I czekam. Ciebie też przeczekam. – Zaśmiała się. – Tajfun taki jest. Właśnie taki tajfun. Przeleci i polecą. A tam zawsze będę tylko ja. Pogódź się z tym, panienko. – Dziewczyna pogardliwie wydeła usta, po czym odwróciła się i wyszła.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

– Mogłaś coś powiedzieć, ofiaro losu... – mruknęłam do siebie. Najlepsze riposty zawsze

przychodziły mi do głowy, kiedy było już po jakiegokolwiek konwersacji. A pod prysznicem to już toczyłam prawdziwe dysputy z nieistniejącym rozmówcą. W konfrontacjach bywałam czasami beznadziejna. A ta dziewczyna całkowicie mnie zaskoczyła. Dawno tak oficjalnie nie spotkałam się z podobną sukowatością. Poza tym... czułam ogromny żal. Tomek nie powiedział mi wszystkiego. W sumie... nie rozmawiałam o jego dawnych związkach. Lecz czy on tworzył z tą laską jakiegokolwiek związek? Zaprzeczył przecież! Ale znali się długo, skoro... I wiedziała o jego bracie... I była jego pierwszą, on jej też. Jasne, rozumiałam, że miał swoją przeszłość, ale... I tak jakoś cholernie mnie to zabolowało.

Zirytowana chciałam wyjść z łazienki, ale kiedy tylko złapałam za klamkę, zostałam z powrotem wepchnięta do pomieszczenia.

– Co...

Tomek wszedł do środka, przekreślił zamek w drzwiach i spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Co ty robisz? – Objęłam się ramionami.

– Co ci powiedziała?

– A o kim mówisz? – spytałam uprzejmie.

– Dobrze wiesz. Spotkałam ją i rzuciła, że płaczesz w kiblu. – Jego oczy rzucały gromy.

Zaczęłam się śmiać.

– Aż tak dobra nie jest, aby doprowadzić mnie do płaczu.

– Co ci powiedziała? – Tomek ruszył w moją stronę, a ja powoli cofałam się w kierunku umywalek.

– Nic ciekawego. Tylko tyle, że byłeś jej pierwszym facetem, a ona twoją dziewczyną i że, jak na Tajfunę przystało, przelecisz mnie i polecisz dalej. – Wzruszyłam ramionami.

Tomek pokręcił głową i widziałam, jak pulsują mu szczęki.

– Tina jest wredna i ma wybujałą wyobraźnię.

– A, i знаła prawdę o twoim bracie.

– Suka – syknął i wyglądał przy tym tak, jakby miał zaraz wybuchnąć. – Kiedyś spotkała mnie na cmentarzu i stąd wiedziała o bracie. Spałem z nią kilka razy, ale na bank nie była dziewczyną, ja tym bardziej nie. Zresztą nie o to chodzi. Nie tworzyliśmy związku, po prostu się pieprzyliśmy. I tyle. Nic do niej nie czuję.

– Ona chyba myśli inaczej.

– Nic na to nie poradzę – burknął.

– Jest zazdrosna – dodałam z przekąsem.

– Jak wyżej. – Wzruszył ramionami.

– Nie potrafię... nie umiem radzić sobie z takim czymś. Zawsze chciałam czegoś podobnego unikać. – Ścisnęłam nerwowo dłonie.

– Pomogę ci o tym zapomnieć, mała.

Tomek podszedł jeszcze bliżej, a ja poczułam za plecami chłodny blat umywalki. Nieoczekiwanie posadził mnie na marmurze i umościł się pomiędzy moimi nogami. Miałam krótką spódniczkę, która teraz podjechała jeszcze wyżej. Poczułam jego ciepłe, duże dłonie na nagich udach.

– Widzę, że ty też jesteś zazdrosna. Na to coś poradzić mogę.

– Niby co? – Zagryzłam wargę.

– Sprawię, że będziesz krzyczała. Ale nie ze złości czy zazdrości.

Zanim zdołałam zareagować, jednym ruchem zerwał ze mnie małe, koronkowe majteczki, schował je do kieszeni, po czym uklęknął przede mną i po chwili poczułam jego język i palce na cipce. Byłam już mokra, bliskość tego faceta niesamowicie na mnie działała. Przyjemność zaczy-

nała wypierać wkurzenie. To była dobra zamiana, idealna.

Czułam, jak ciało się spina, a ekstaza kielkuje we mnie, aby w jednym momencie zawładnąć mną całkowicie. Usta i język Tajfuna doprowadziły mnie na skraj logicznego rozumowania, a gdy poczułam w sobie jego palce, odleciałam. Zaciśnięłam jedną rękę na blacie umywalki, a palce drugiej na głowie Tomka i krzyknęłam naprawdę głośno i bezwstydnie:

– O Boże, o kurwa, Tajfun!!!

Przyjemność, dzika i nieokiełznana, przetoczyła się przez moje ciało, na ułamek sekundy wyłączając wszystkie synapsy w mózgu.

– Ciekawa kompilacja. – Tomek trzymał mnie mocno i patrzył na mnie z uśmiechem.

– Jezu... – Gdy wstał, oparłam czoło o jego tors i dyszałam ciężko.

– Dziękuję. – Zaśmiał się cicho.

Do drzwi zaczął się ktoś dobijać. Spojrzałam przerażona na mężczyznę, ale wydawał się niewzruszony.

– Czy już nie jesteś tak bardzo zła? Naprawdę nic mnie z Tiną nie łączy.

– Zrobiłeś to dlatego, żebym nie była zła? – Zmarszczyłam brwi.

Tomek złapał mnie w pasie, podniósł i postawił na podłodze.

– Nie, chochliku, robiłem to, bo kurewsko uwielbiam cię smakować.

Zaczerwieniłam się oczywiście, a on dotknął moich policzków dłońmi i mocno pocałował w usta. Czułam siebie. Spojrzałam w jego błyszczące lazurem oczy.

– Jesteś czasami taki...

– Jaki? – Uniósł brew.

– Dziki.

– A ty cudownie nieśmiała. I szalona jednocześnie.

Ktoś ponownie zaczął dobijać się do drzwi.

– Jak wyjdziemy? – spytałam przestraszona.

– Normalnie. – Tomek złapał mnie za rękę i poprowadził do wyjścia. Gdy znaleźliśmy się w korytarzu, okazało się, że przed toaletą stała już niezła kolejka. Dziewczyny patrzyły na nas zaskoczone, niektóre uśmiechały się pod nosem.

– Drogie panie – Tomek uklonił się lekko – proszę o wybaczenie. Dziewczyna zgubiła... kolczyk. Musiałem pomóc jej szukać.

– I znalazłeś? – Pako niespodziewanie pojawił się obok nas. Obejmował się ramionami, elegancka marynarka opinała jego bicepsy, i wpatrywał w nas z uwagą.

Tomek spojrzął na niego i się uśmiechnął.

– Oczywiście.

– No słyszałem, jak dziękowała Bogu za interwencję. – Pako wciąż przyglądał się nam poważnie, ale dostrzegłam humor w jego ciemnych oczach. – W razie czego na drugi raz zapraszam do naszych prywatnych łóż. Tam łatwiej... szukać.

– A dzięki. Będę pamiętał. – Tajfun mrugnął do mnie.

Mężczyźni przybili piątki, potem Pako uśmiechnął się kąciakiem ust i poszedł w stronę korytarza prowadzącego do biur. A my wróciliśmy do naszej łóż.

– Strasznie mi wstyd – powiedziałam do Tomka, a on roześmiał się i przytulił mnie mocno.

– A mnie wręcz przeciwnie, chochliku.

Kiedy dostrzegłam wpatrzoną w nas blondynkę, która stała przy barze i obdarzała mnie wrednym spojrzeniem, mocniej wtuliłam się w Tomka. A on, nie zważając na nic, pocałował mnie w usta – właściwie nasze języki zaczęły się dotykać w dzikim pocałunku. Kiedy potem zerknęłam w stronę baru, Tiny już nie zobaczyłam. Mówiłam, że nie lubię konfrontacji? To prawda.

Zdecydowanie wolałam manifestację.

Wcześniej...

Kiedy przyjechaliśmy do Wrocławia, złapałam fajną robotę w hurtowni motoryzacyjnej i nocowałam u koleżanki, którą znałam jeszcze z Bolesławca. Ona wyjechała do chłopaka, pracowała w modnym klubie i zaprzyjaźniłyśmy się na nowo. Ale mój brat... właściwie nie miałam pojęcia, czym tak naprawdę się zajmował. Któregoś razu odebrał mnie z pracy i zawiózł do Wrocławia, bo hurtownia mieściła się w Świętej Katarzynie, miejscowości pod miastem. Siedzieliśmy w aucie, które kupił za pieniądze ze schedy po matce. Podzieliliśmy je na pół. Ja odkładałam, bo nie wiedziałam, co będzie w przyszłości, wolałam posiadać awaryjną kwotę na niespodziewane wypadki. A Jacek kupił sobie wóz. Okej, jego decyzja. Poznał jakąś dziewczynę i mieszkał u niej. I szukał pracy, jak twierdził. Zapytałam go o to.

– Same gówniane oferty. Nie pójdę znowu na pieprzony magazyn za najniższą krajową. – Marszczył brwi, zasuwając wschodnią obwodnicą.

– Zwolnij, tutaj nie można tyle jechać.

– Dobrze jeżdżę, siostra. Nie pouczaj mnie – odparł zniecierpliwiony.

– Wiem, że dobrze jeździsz, ale mandaty kosztują.

– Daj spokój, kto mnie złapie! – Parsknął. – Będę chyba jeździł w wyścigach za kasę. Można na tym niezłe zarobić.

– Co ty mówisz? – Poczulałam dreszcz niepokoju.

– No mówię ci.

– Jezu, Jacek. Nie ładuj się w nic nielegalnego!

– Widzisz... wiesz, dlaczego ciągle mieliśmy kłopoty? Właśnie dlatego. Bo byliśmy bez hajsu. Ja musiałem obijać ryje twoich pojebanych koleżków ze szkoły, którzy mówili o tobie, że chętnie by cię wyzykali, ale śmierdzisz nędzą.

– Słucham... – Zdębiałam.

Jacek wyglądał na wkurzonego. Potarł twarz.

– Nie chciałem, żebyś wiedziała. Ale tak gadali, a ja obijałem ich pierdolone ryje. Nie mogłem tego słuchać. Ale wiesz, czego mnie to nauczyło?

– Nie wiem... – szepnęłam, czując wzbierające pod powiekami łzy.

– Kasa daje władzę. I nikt już tak o tobie nie powie.

– Mam gdzieś, co mówią bądź mówili. Chcę normalnie żyć i chcę być szczęśliwa. I żebyś ty też był.

– Będę. – Jacek wyszczerzył się i dodał gazu. – Będę zajebiście szczęśliwy, jak hajs się będzie zgadzał. A to już niedługo, siora. Obiecuję!

Rozdział 12

Mattafix, Big City Life

Kolejny tydzień minął mi na spokojnej pracy w warsztacie, wspólnym gotowaniu z Patrycją, Kochaniu się i przebywaniu ze sobą. Uczyłem się tego wszystkiego, ale podobało mi się coraz bardziej. Po raz pierwszy od lat poczułem spokój i uciszyłem szalejącego we mnie potwora, który sprawiał, że odczuwałem dziką potrzebę ścigania się i sprawdzania własnych granic, pokonywania ograniczeń. Tymczasem los miał całkiem inne plany wobec mnie i wobec niej.

Dzisiaj wieczorem siedziałem w warsztacie i pracowałem nad subaru. Ostatnio na torze wpadłem w dziurę i auto teraz źle się prowadziło. Wjechałem na podnośnik i założyłem kamery na koła. Na wykresach zauważyłem, że geometria jest źle ustawiona. Zrobiłem korektę i pojechałem walnąć rundkę testową. To już była inna jazda. Kiedy wróciłem do domu, Patrycja wysłała mi wiadomość, że czeka na mnie gorąca. A zaraz potem dotarła druga wiadomość, że gorąca jest kolacja i że za szybko się wysłało. Zaśmiałem się w głos. Kiedy parkowałem, zobaczyłem podjeżdżające mitsubishi Błyska. Zamrugał światłami, więc zamknąłem garaż i podszedłem do wozu. Usiadłem na miejscu pasażera i popatrzyłem na eleganckiego przyjaciela, który jak zwykle wyglądał, jakby właśnie wyszedł z korporacyjnego spotkania.

- Co jest?
- Ten brat twojej Patki. To debil. – Bartek spojrzał na mnie beznamiętnym wzrokiem. Jak zawsze pozostawał obojętny i jakby oderwany. Pewnie znowu wciągał koks.
- Co zrobił? – Zmarszczyłem brwi.
- Debil okradł Drago.
- Co, kurwa? – Nie mogłem uwierzyć w to, że mógł być takim idiotą.
- To, co mówię. Oskubał go na towar. Dowiedziałem się przed chwilą, nie chciałem gadać o tym przez telefon.
- Ja pierdołę... – Potarłem twarz. – Zawsze coś musi się zjebać.
- Powiesz swojej małej? – Kumpel patrzył na mnie, ale nie wyglądał na przejętego.
- Powiem, nie mam wyjścia.
- W razie czego dawaj znać.
- Błysku. – Zawiesiłem wzrok na czarnych oczach przyjaciela.
- Co jest?
- Nie szalejesz zbyt z towarem?
- Bartek skrzywił się lekko.
- Wiesz, jak jest.
- Wiem. Ale czasami łatwo przekroczyć granice. Szkoda.
- Sądziś, że boję się iść do piekła? *Don't worry*, Tajfun. Już dawno tam jestem.
- Bywałem, wiem, jak to jest.
- No więc właśnie.
- Ale czasami można się stamtąd wyrwać. – Zmarszczyłem brwi.
- Błysk zaśmiał się cicho i walnął mnie w plecy.
- Romantyku mój. Jak ktoś się tam urodził, to i się nie wydostanie. – Śmiał się dziko. Był naspidowany.
- Uważaj na siebie.
- Robię, co mogę, Tajfun. A ty zajmij się małą kolorową. Czuję, że jej braciszek narobi wkrótce niezłego syfu.

– Dzięki, stary. – Wyciągnąłem pięść w stronę przyjaciela, a on uderzył w nią swoją. Potem wykonaliśmy gest, jakby nasze dłonie odlatywały od siebie. Żegnaliśmy się tak od czasów liceum.

– Żadna sprawa – odparł swoim zwyczajem.

Gdy obserwowałem, jak odjeżdża z piskiem opon, czułem strach. Bałem się o Patrycję, jej głupiego brachola i o Bartka. Wiedziałem, co przeżył kilka lat temu, pamiętałem jego rozpacz i wściekłość. I obawiałem się, że wciąż jeszcze się jej nie pozbył. Doskonale wiedziałem, jak to jest, gdy los usuwa ci ziemię spod nóg.

Kiedy wróciłem na górę, pierwsze, co ujrzałem, to utkwiony we mnie wzrok Pati.

– Coś się stało? – rzuciła bez ogródek.

– Dlaczego tak sądzisz?

Splószyła się na moment, ale zaraz ponownie śmiało na mnie popatrzyła.

– Obserwowałam ciebie i Bartka. Wyglądałeś na wkurzonego i zmartwionego.

– Chodź. – Podałem jej rękę, a ona szybko ją ujęła. Zaprowadziłem Pati do salonu, gdzie usiedliśmy w fotelu, ona na moich kolanach. Widziałem niepokój w jej ślicznych dużych oczach.

– Zaczynam się bać.

– Nie bój się, jestem przy tobie – zapewniłem. – Niestety twój brat narobił kłopotów.

Patrycja wzięła głęboki wdech, na moment przymknęła powieki i po chwili spojrzała na mnie wzrokiem pełnym strachu.

– Co znowu zrobił ten idiota?

– Okradł pewnego niebezpiecznego człowieka. I obawiam się, że ludzie Drago zapewne już go szukają. Między innymi znany ci trochę Czarny.

– Ten... – Pati wskazała ręką w kierunku warsztatu, przypominając sobie zapewne moment, kiedy człowiek Drago pojawił się u niej w hurtowni.

Przytaknąłem.

– Spróbuję ustalić, jak wypłatać twojego brata z tego gówna, ale łatwo nie będzie. Nie chciałem mieć z tymi gangusami nic wspólnego, dlatego zdecydowałem się nie brać udziału w Hot Fire. Lecz zrobię, co tylko będę mógł, aby w jakiś sposób załagodzić temat. Lecz tutaj chodzi o dragi i kasę. A to już nie jest kradzież batonika ze sklepu i wizja kuratora na głowie.

– Wiem... – Patrycja ścisnęła dłonie. Widziałem, że jest wkurzona, ale przede wszystkim zszokowana i zmartwiona. A ja byłem wkurwiony na tego dupka, bo okazał się tak bezmyślnym i samolubnym idiotą. Z takimi gośćmi jak Drago nie zaczyna się tańca, jak się nie zna kroków, do kurwy nędzy! Jasne, mógłbym uderzyć do Pako, ale wiedziałem, że miał swoje biznesy i sferę wpływów, która podlegała pod jego bossa, Reno. I z Drago także pewnie weszli w jakiś układ, bo nie sądziłem, że Reno pozwolił na urządzenie wyścigów pod swoim nosem bez jakiegokolwiek procentu od tego. A dragi także pewnie były w sferze wpływów ludzi z Prozaca. Poza tym, stwierdziłem, nie będę z siebie robił sierotki Marysi i prosił o pomoc. Sam się tym zajmę. Nie chciałem jedynie, aby Patrycja się martwiła. Za każdym razem, gdy widziałem troskę na jej twarzy, coś łapało mnie za serducho. Nowość? A jakże! Mogłem się przyznać sam przed sobą. Zależało mi na tej dziewczynie, zależało cholernie mocno.

Następnego dnia pracowałem do późna, bo musiałem oddać samochód stałemu klientowi, który miał zaufanie tylko do mnie. Jego mustanga z sześćdziesiątego dziewiątego znałem tak jak swój własny wóz. Patrycja pojechała dzisiaj do Wrocławia, bo musiała odebrać nowy zamówiony telefon, a także planowała spotkać się z Martą. Domyślałem się, że chce jej opowiedzieć o kłopotach z bratem, a może po prostu się pozawierać, w końcu dziewczyny chyba tak robiły. Sam także często omawiałem z kumplami jakieś problemy albo po prostu zwykłe codzienne gówniane rzeczy, które się nam przytrafiały. Wcale aż tak bardzo nie różniliśmy się od kobiet, chociaż

w życiu byśmy się do tego nie przyznali. Poza tym posiadanie przyjaciół to naprawdę fajna sprawa.

Gdy wieczorem zamykałem warsztat, nagle usłyszałem jakiś szmer od strony podwórka. Nie zastanawiając się zbyt wiele, wziąłem do ręki klucz do kół i ruszyłem w tamtym kierunku.

– Jeśli masz ochotę zajmować opony, nie radzę. Całkiem dobrze posługuję się kluczem – uprzejmie poinformowałem intruza.

– Tajfun, to ja. – Doszedł mnie cichy głos. – Jacek, brat Patrycji. – Zza wyłomu muru wyszła znajoma postać. Chłopak wyglądał nieciekawie... wygnieciona koszulka, włosy w nieładzie, przekrwione oczy.

– Co ty tutaj robisz? – Opuściłem rękę z potencjalną bronią i spojrzałem na stojącego naprzeciwko faceta. – Wiesz, że Drago cię szuka?

– Nie znajdzie – mruknął i przejechał dłonią po blond włosach. – Patki nie ma. – To nie było pytanie, raczej stwierdzenie.

– Nie ma. Czego od niej chcesz? Uprzykrzać jej życie?

– A co ciebie to obcho... – Nagle zamilkł i spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi. – Jesteście razem? Tak na poważnie?

– Tak. – Nie zamierzałem zaprzeczać. – Co odjebałeś?

– Nie zamierzam latać na niczyjej smyczy, mam tego dość.

– Trzeba było nie wchodzić w układy z Drago i Czarnym.

– Planuję uciec z kraju. Mam towar Drago, upłynię go i spadam.

Parsknąłem, objąłem się ramionami i pokręciłem głową.

– Żyjesz na jakiejś innej planecie. Oni już cię szukają. Właściwie... – rozejrzałem się uważnie – w ogóle nie powinno cię tu być, a ja nie powinienem z tobą rozmawiać. Robię to tylko ze względu na Pati.

– Zabiorę Patkę ze sobą. Zaczniemy nowe życie, mam zamiar na dobrą miejscówkę w Hiszpanii.

– Człowieku, obudź się! – warknąłem, bo już zaczynał mnie wkurwiać tymi swoimi utopijnymi marzeniami. – Nie wciągaj w to Patrycji! Oddaj towar, pokajaj się, może będziesz musiał dla nich polatać, ale będziesz żył!

– Nie będę niczyją suką! – warknął Jacek. – Mam tego dość. Zaczynam od nowa.

– Okradając gangusów? Dobrze się czujesz? Zabijają cię!

– Nie z takimi sobie radziłem. Całe życie musiałem wysłuchiwać, że jestem pierdoloną cipą i biedakiem. Mam tego dość!

Wziąłem głęboki wdech, aby się uspokoić, bo miałem ochotę przyjechać mu w twarz.

– Posłuchaj, znam tych ludzi. Oni nie odpuszczają. Jeśli chciałeś uciec, to już nie powinno cię tu być!

– Muszę zabrać siostrę. Jak zniknę, oni mogą dobrać się do niej! – wrzasnął.

– No brawo, geniuszu! Super, że dopiero o tym pomyślałeś! – Teraz ja krzyknąłem. Nie wytrzymałem, złapałem Jacka za kurtkę i rzuciłem go na mur. – To nie jest, kurwa, zabawa w gangsterów, to naprawdę nefajni ludzie. A teraz ściągasz na Patkę kupę gówna. – Że na mnie też ściąga, już nie dodałem. Uważałem, że to jasne jak słońce.

– Mam już chętnych na towar. Jutro dostanę hajs i zmywam się, przyjadę po Patkę. – Odsunął się ode mnie i poprawił ubranie.

– Ona z tobą nigdzie nie pojedzie, człowieku!

– Nie ty będziesz o tym decydował!

– Ty także nie – powiedziałem cicho. Musiałem nad sobą zapanować, bo najchętniej sam bym go zapakował do bagażnika i zawiózł do Drago. Niech robi z nim, co chce, ale Patrycji

niech wszyscy dadzą spokój. Lecz nie mogłem tego uczynić, bo... kochałem tę dziewczynę, która miała nieszczęście mieć brata idiotę!

Kurwa, co?

Kochałem???

Zanim zacząłem to rozkminiać, brat idiota zaczął się oddalać. Pobiegłem za nim. Przeskoczył płot i podążył w stronę czarnego mitsubishi.

Kurwa, znałem ten samochód!

– Zajebałeś auto Czarnego? – krzyknąłem.

Jacek odwrócił się do mnie, wyszczerzył szeroko i wsiadł do wozu. Odpalił silnik, kilkakrotnie przygazował i wrzasnął:

– Jutro przyjadę po Patrycję, a ty się nie wpierdalaj w rodzinne sprawy, Tajfun! Bo ciebie też załatwię! Nikt mi nie będzie mówił, jak mam żyć!

Odjechał, boksując kołami i zarzucając tyłem po szutrowej bocznej drodze.

Stałem tam przez kilka sekund, wdychając pył i gdy ten debil zniknął mi z oczu, ryknąłem głośno:

– KURWA!!!

*

Musiałam pozałatwiać kilka spraw w mieście i spotkać się z Martą. Tak wiele rzeczy się ostatnio działo w moim życiu, ale czułam się naprawdę wspaniale. Jakbym unosiła się nad ziemią. Przyjaciółka, gdy tylko ujrzała mnie wchodzącą do Hard Rock Cafe na rynku, uniosła znacząco brew. Przywitałam się z nią pocałunkiem w policzek, a wówczas od razu rzuciła:

– Czyżby była szybka jazda z panem Tajfunem?

– Niejedna. – Zaśmiałam się.

Naprawdę, było mi tak lekko, jakbym w końcu naprawdę miała dwadzieścia lat i po raz pierwszy przeżywała zakochanie. Czekaj... co?

– Czyli jesteście razem? – Marta lubiła jasne sytuacje.

– Wiesz, nie uzgadnialiśmy tego, ale wszystko na to wskazuje. – Wciąż myślałam o tym, co sobie właśnie przed momentem uświadomiłam.

– Cieszę się. – Ścisnęła moją dłoń. – Wprawdzie trochę się go boję, bo ma taki wzrok, jakby chciał rozjechać wszystkich tym swoim subaru, ale...

Parsknęłam i pokręciłam głową.

– Uwierz mi, nie jest aż tak krwiożerczy.

– Wierzę. Ważne, że nie chce rozjechać ciebie. – Też parsknęła.

– Nie zamierza. Przynajmniej nie w ten sposób.

– Patka, widzę, że jest nieźle! – Śmiała się już w głos.

Żartowałyśmy, potem zjadłyśmy pyszne skrzydełka na ostro i napiłyśmy się kraftowego piwa. Później pożegnałam się z przyjaciółką, poszłam na plac Solny i zamówiłam ubera. Wówczas niespodziewanie obok pojawił się facet, budzący we mnie bardzo nieprzyjemne uczucia.

– Panna Patrycja. Dzień dobry. – Czarny uklonił się szarmancko, ale widziałam złowrogi błysk w jego chłodnych oczach.

– Hej – odparłam, starając się, aby mój głos brzmiał obojętnie.

– Może cię podwieźć? Wracasz do swojego chłopaka?

– Dzięki, już zamówiłam taksę – powiedziałam spokojnie, chociaż w środku cała drżałam.

– A co u brata? – Nagle głos Czarnego zabrzmiał jeszcze bardziej chłodno i groźnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, nie zwierza mi się ze swoich codziennych czynności.

– Czy ja słyszę u ciebie irytację? – Czarny uniósł brew.

- Nie. Po prostu stwierdzam fakt.
- A wyglądałaś na taką grzeczną. – Cmoknął i pokręcił głową.
- Chcesz coś ode mnie? Bo się spieszę.

Czarny nagle wykonał gwałtowny ruch w moim kierunku. Mimowolnie odskoczyłam do tyłu.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Powiedz tylko braciszкови, że... – Pochylił się ku mnie i usłyszałam złowrogi szept: – Jego czas się skończył.

Potem mężczyzna zaśmiał się tak, jakby grał w filmie grozy, odwrócił się i poszedł w kierunku dwóch podejrzanie wyglądających typów. Na szczęście zaraz przyjechał mój uber, bo czułam dławienie w gardle i z trudem przychodziło mi zapanować nad drżącymi dłońmi.

Gdy dotarłam do domu, Tomek przebywał chyba w warsztacie, zauważyłam też zaparkowane na podjeździe samochody Bartka i Pawła. Znałam już ich auta. Zapukałam delikatnie do drzwi biura. Gdy się otworzyły, zobaczyłam całą trójkę z ponurymi minami.

– Jestem już... – Popatrzyłam na Tomasza i dostrzegłam troskę w jego spojrzeniu. – Stało się coś?

– Chodź, Pati. – Złapał mnie za rękę i ścisnął lekko. – Musimy pogadać.

– Co on zrobił? – Pobladałam. Doskonale wiedziałam, co Tomek zaraz mi powie. Że mój brat znowu wpadł w dół pełen syfu.

Kiedy usiadłam, a właściwie zostałam posadzona, poczułam na sobie wzrok wszystkich.

– Oprócz tego, co powiedziałaś mi wczoraj? Co jeszcze?

Tomasz westchnął ciężko.

– Wiedziałem, że coś zajmował, ale nie do końca znałem szczegóły. Twój brachol upłynnia właśnie dragi należące do Drago. I wozi się po mieście furą Czarnego.

Byłam przekonana, że Jacek ma nasrane w głowie, nie zdawałam sobie jednak sprawy jak bardzo. Więc dzisiejsze spotkanie z tym Czarnym... Uniosłam głowę i patrzyłam na Tajfuna.

– Czarny złapał mnie na placu Solnym.

– Co, kurwa? – warknął Tomasz. Widziałam w jego oczach wściekłość, ale i strach.

– Powiedział, że mojemu bratu kończy się czas.

– Chyba musimy ci dać ochronę. – Bartek spokojnie na mnie patrzył. Wyglądał, jakby był na jakimś zebraniu zarządu.

– Przecież ja nie mam z tym nic wspólnego. – Wzruszyłam ramionami.

– Posłuchaj, Pati. – Tomek pochylił się i chwycił mnie za ramiona. – Poproszę o pomoc znajomych z Prozaca i spróbujemy wyciągnąć Jacka z tego syfu w miarę całego. Ale na pewno nie dopuszczę, żeby tobie stało się coś złego. Nie jeździj na razie nigdzie, a na pewno nie do Wrocka. Z pracy wracaj prosto do domu. Masz blisko, na szczęście. – Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Jezu. – Pokręciłam głową. – Nie mam siły do tego. Do niego... To mój brat, ale... – Głos lekko mi się załamał. Tomek podniósł mnie i przytulił.

– Nie martw się, mała. Zajmę się tym, obiecuję. – Pocałował mnie we włosy. Spojrzałam na jego odbicie w dużym lustrze, które służyło do sprawdzania świateł w samochodach. Dostrzegłam, jak spoglądał na swoich przyjaciół. Paweł pokręcił głową, Bartek oczywiście miał twarz bez wyrazu, a Tomasz... Na jego obliczu widziałam rezygnację.

Wyrok.

Mój brat dostał wyrok.

Wiedziałam o tym także i ja.

Wcześniej...

To był cholernie deszczowy dzień. Miałem mnóstwo pracy i sporo klientów poumawianych na odbiór aut. Nie słyszałem telefonu, który zostawiłem w biurze, dopiero koło osiemnastej zobaczyłem, że mam połączenia od brata. Kiedy próbowałem się do niego dodzwonić, nie odbierał. Zdenerwowany zatelefonowałem do matki, chociaż nigdy tego nie robiłem. Odebrała po drugim sygnale, brzmiała na zaskoczoną.

– Tomasz?

– Słuchaj, jesteś może w domu? Staszek się do mnie dobijał, a teraz nie odbiera.

– Siedzi w garażu, mówił, że tam dobrze mu się uczy.

– Słucham?

– Wiesz, wraca na studia i...

– Przyjadę.

– Ale o co ci chodzi?

– Idź do tego garażu i zobacz, czy nic mu nie jest.

– Przestań, Tomasz! – Głos matki mógł zamrażać. Ja w tym czasie już wsiadałem do auta.

– Robicie z niego jakąś ofiarę, ty i ta jego pożał się Boże żonka.

– Ty nie widzisz, jakie on ma problemy? To sorry. Będę za dwadzieścia minut. – Uciłem i rozłączyłem się. Nie miałem o czym rozmawiać z tą kobietą, podobno moją matką...

Kiedy dotarłem do domu... niestety... było już za późno. Na cokolwiek.

A matka... rzuciła się na mnie z łapami.

– To twoja wina! Taki z ciebie brat?! Wyprowadziłeś się i zostawiłeś go samego! Egoistyczny gnój.

A ja mogłem tylko stać z opuszczonymi rękami i patrzeć, jak wynoszą ciało Staszka, który nie mogąc poradzić sobie z życiem, powiesił się w garażu domu naszych rodziców w przeddzień swoich dwudziestych dziewiątych urodzin.

Rozdział 13

Tonący, Pezet

Tak jak uzgodniłem z przyjaciółmi, dzisiaj spotkaliśmy się w Prozacu z Pako i Katanem. Nie chciałem wciągać nikogo w tę pojebaną sytuację, ale już teraz wiedziałem, że sytuacja brata Pati jest dramatyczna. I podświadomie czułem ogromne zagrożenie, dlatego musiałem spróbować jakoś naprostować to, co narobił ten idiota. On sam był mi całkowicie obojętny, ale Patrycja już nie, więc nie mogłem tego zostawić bez żadnej reakcji.

Zasiedliśmy w vipowskiej łoży należącej do zarządu Prozaca, oddalonej od centralnej części klubu, ale jednocześnie usytuowanej tak, że doskonale było stąd widać większość otwartej przestrzeni, dwa bary i scenę do występów. Pako siedział naprzeciwko mnie i moich przyjaciół, a Katan po drugiej stronie. Jak zawsze milczał. Wiedziałem o nim tylko tyle, że mało mówi, że jest bardzo niebezpieczny i świetnie rzuca nożami. Pako za to był duszą towarzystwa, chociaż odkąd ożenił się z tą rudowłosą piosenkarką, której kawałki zdobywały szczyty list przebojów, to wyciszył się nieco, przynajmniej jeśli chodzi o klubowe życie. Ale to nie zmieniało faktu, że nadal pracowali dla Reno, rządźli miastem i mogli nam pomóc.

– Ten młody nieźle narozrabiał. Obstawiam, że albo odleciał, albo zabrakło mu instynktu samozachowawczego. – Pako popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Żyje marzeniami o byciu wielkim bossem – mruknął pod nosem Bartek i dalej klikał coś w telefonie. Czasami, swoim sposobem bycia, bardzo przypominał mi Katana.

– Wiem, jest pierdolnięty i po prostu głupi. Ale muszę coś zrobić. – Pokręciłem głową i pełen frustracji przejechałem dłońmi po twarzy.

– Dlaczego? – Milczący Katan spojrzał na mnie zielonymi oczami, które wyglądały, jakby nie należały do żywego człowieka.

– Dlaczego jest pierdolnięty? Czy dlaczego muszę to zrobić? – Uniosłem brew.

– To drugie – odpowiedział głosem robota.

– Jestem z jego siostrą.

– Okej. – Kiwnął głową i już o nic więcej nie pytał.

– Czy Drago jest w waszej strefie wpływów? – Popatrzyłem na Pako.

– Drago jest osobną spółką, jeśli mogę to tak nazwać. Zainwestowaliśmy w Hot Fire oczywiście, ale reszta to jego biznes, na określonym terenie i warunkach. Tyle mogę ci powiedzieć – odparł swobodnie, ale jego wzrok mówił, że pewnych granic nie można przekraczać.

– Kumam – potaknąłem. – To co mogę zrobić? Obawiam się, że chłopak nie wyjdzie z tego cało.

– Wiadomo. – Pako się skrzywił. – Jeśli masz z nim kontakt, przekaż, żeby przyjechał do knajpy Korona na Swojcu. Drago tam urzęduje. Wyślę kogoś od siebie, żeby od razu nie odstrzelili mu łba. Możesz się z nim jakiś skontaktować?

– Przez Patrycję. Jego siostrę.

– No to zrób to. – Przejechał dłonią po krótkich włosach. – Ja nie wiem, co się z tą młodzieżą dzieje. Za dużo filmów o gangsterach się naoglądała czy co? Jak myślisz, Katan? – Zerknął na kumpla.

Ten spokojnie popatrzył na nas i powiedział cichym głosem:

– Fantazja. Komiksy. Prochy. Wiele rzeczy się na to składa.

– Ułańska fantazja chyba! – Pako parsknął. – Spoko, Tajfun, załatw to, niech on się tam pojawi. Nie ma wyjścia. Chyba że już jest poza granicami kraju, to może jakoś przeżyje.

– Nie, on ciągle we Wrocku.

– No to nie ma na co czekać.

W tym momencie zadzwoniła komórka Piotra.

– Sorry. – Wstał i wyszedł z łoża. Widziałem, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Po chwili utkwiał we mnie wzrok i zmarszczył brwi. Poczulem strach. Gdy skończył rozmawiać, błyskawicznie znalazł się przy mnie.

– Ten młody pajac zapierdala obwodnicą. Goni go Czarny ze swoimi ludźmi. Lećcie tam, nie jest ciekawie.

Zerwaliśmy się błyskawicznie. Wsiadliśmy do naszych samochodów i w dwadzieścia minut znaleźliśmy się na zamkniętym kawałku wschodniej obwodnicy, gdzie urządzaliśmy nasze nielegalki.

Z daleka dostrzegłem błysk świateł i unoszący się dym. Z piskiem opon zahamowałem tuż przy betonowym filarze, zaraz za mną zatrzymali się Błysk i Piorun. Gdy wybiegłem z subaru, dotarł do mnie smród spalenizny. Widziałem palące się mitsubishi, a kawałek dalej leżącego Jacka, któremu jeden z chłopaków robił masaż serca.

– Co jest... Odsuń się! – warknąłem i odepchnąłem gościa. Czarny stał tuż obok.

– Nie da rady – powiedział obojętnym tonem.

– Dawaj, Jacek, dawaj! – Pompowałem. Trzydzieści uciśnień, dwa wdechy, trzydzieści uciśnień. – Nie rób jej tego, dasz radę! Dawaj. Raz, dwa, trzy, cztery...

– Co się stało? – Usłyszałem spokojny głos Bartka. Czasami tak mnie wkurwiał tym swoim brakiem emocji!

– Przydybaliśmy go na obwodnicy wschodniej, chłopaki zepchnęli go na ten nieczynny pas. A ten debil próbował mnie usunąć z drogi. – Czarny prychnął. – Ale stracił przyczepność i walnął w filar. Auto się zapaliło, lecz wszystko ugasiiliśmy. Kurwa, zjarał mi mojego miśka.

– Wezwaliście pogotowie?

– Tak, chyba już jedzie – odparł Czarny.

Potem wszystko rozegrało się błyskawicznie. Ratownictwo medyczne, elektrowstrząsy, blada twarz brata Pati, krew... I ten odgłos... ten cholerny piszczący odgłos...

– Godzina zgonu... – Tylko to usłyszałem.

Stałem bezsilny, z opuszczonymi ramionami, przyjaciele byli tuż obok mnie. I wtedy... dobiegł mnie dźwięk zatrzymującego się samochodu i... krzyk. Krzyk zranionego zwierzęcia.

Krzyk Patrycji. Właściwie wycie. Pełne bólu i rozpacz. Pamiętałem to. Tak samo wylem w moim warsztacie w noc po śmierci Staszka.

– Nie, nie, Jacek, nieeeeeee!!!!

*

Tomek wyjechał gdzieś wieczorem, powiedział mi tylko, żebym się nie martwiła, że wszystkim się zajmie. A ja nieustannie próbowałam dodzwonić się do Jacka. Jednak jego telefon pozostawał wyłączony. Wysłałam mu niezliczoną ilość SMS-ów. Nie mogłam na niczym się skupić, chodziłam od okna do okna i do drzwi, nieustannie zaglądając na podwórko – z nadzieją, że albo Jacek się tam pojawi, albo Tomek wróci i powie mi, że udało się wszystko załatwić i mój zwariowany brat ma szansę wyjść z tego gówna. I kiedy zadreślałam się myślami, zadzwoniła komórka. To była Marta.

– Słuchaj, nie mogę teraz... – Nie miałam siły na rozmowy w momencie, gdy gniotły mnie niepokój i czysta rozpacz.

– Patrycja, usłyszałam rozmowę z Tajfunem. Ma to związek z twoim bratem. Jedź na ten zamknięty odcinek obwodnicy, tam, gdzie oni latają, wiesz...

– Jezu, wiem.

- Masz auto?
- W warsztacie stoi ich sporo. Już lecę.
- Pospiesz się. Z tego, co zrozumiałam, twój brat ma poważne kłopoty.

Nie słuchałam już. Wsunęłam adidas, złapałam skórzaną kurtkę, telefon i zbiegłam na dół. Wiedziałam, który wóz jest sprawny. Wsiadłam do czarnego mercedesa i ruszyłam przez automatycznie otwieraną bramę. Jechałam z duszą na ramieniu, ale adrenalina tak mnie nakręciła, że jednocześnie wcale nie czułam obawy. Musiałam tylko tam być, jak najszybciej. Przy moim braciszku, który przecież zawsze chciał dobrze. Dla mnie. Zawsze myślał tylko o mnie. Od najmłodszych lat.

Gdy dostrzegłam dym i błysk świateł karetek, miałam wrażenie, że niewidzialna obręcz zaciska się na moim gardle. I wówczas zauważyłam dwie rzeczy – Tajfuna, który stał z opuszczonymi ramionami, sprawiając wrażenie, że na plecach osiadł mu niewidzialny ciężar – i mojego brata, mojego Jacka, mojego braciszka... Szalonego, wkurzającego, śmiesznego chłopaka, który chciał tylko lepszego życia. Leżał na mokrej od deszczu ziemi. Właśnie szykowano czarny worek na zwłoki, aby go zabrać.

Wybiegłam z auta, krzycząc rozpaczliwie. Już mogłam! Z mojego gardła wydobyło się wycie. Okrzyk pełen bólu i prośby, błagania.

Nie.

Nieeee.

Jaceeeek!

Jacuś.

Braciszku!!!

Jacek i Placek!!! Zawsze mieliśmy być razem!!!

Byłabym upadła na mokry asfalt, ale poczułam obejmujące mnie silne ramiona i po chwili zostałam uniesiona w powietrze.

– Cichutko, kochanie, bardzo mi przykro, skarbie. Bardzo...

Czy to głos Tajfuna? Taki czuły, taki zdławiony? Rozkleiłam się całkowicie. Czepiałam się mężczyzny jak ostatniej deski ratunku. On usiadł na poboczu, na wilgotnym trawniku, i tulił mnie, a ja płakałam, krzyczałam, biłam go pięściami. Nie pamiętam już, co robiłam. Widziałam tylko, jak ciało mojego brata znika w czeluści czarnego worka. Lecz razem z nim nie zniknęło moje dzieciństwo. Nasze wspólne zabawy. Nasze wariactwa. Nasze złe chwile. Nasze kłótnie i rozczarowania. Szydercze spojrzenia innych ludzi, prześladowania w szkole, współczucie sąsiadów, śmierć mamy, wreszcie wyjazd do Wrocławia. Wiedziałam, że to wszystko we mnie zostanie. Bo Jacek był częścią mnie i nie da się z siebie wyrwać sporej części wspólnej przeszłości oraz wspólnych przeżyć.

– Pojedziemy do domu? – Tomek odsunął moją głowę, kiedy zaczęłam się uspokajać.

Potaknęłam.

Do domu.

Czy naprawdę miałam jakiś dom?

Wcześniej...

Zostało nam kilka dni do wyjazdu. Z jednej strony było mi trochę smutno, a z drugiej cieszyłam się, bo naprawdę chciałam zacząć od nowa. Nowe miasto, nowa praca, nowi ludzie. I Jacek, który zerwie z dotychczasowym środowiskiem. To mnie najbardziej motywowało do wyjazdu. Mieszkanie sprzedaliśmy za niecałe sto dwadzieścia pięć tysięcy. Po zapłaceniu podatku i notariusza zostało nam do podziału po czterdzieści tysięcy na głowę. Niby mało, ale ja się cieszyłam,

bo gdyby coś poszło nie tak z pracą czy mieszkaniem, zawsze miałam jakiś zapas awaryjny, jak to nazywałam. Poza tym nauczona zostałam oszczędności i nie wydawałam pieniędzy na pierdoły. W przeciwieństwie do brata. Zaraz na drugi dzień przyszedł w nowej eleganckiej skórzanej kurtce i butach firmy Nike.

– Fajne, siora? – Kręcił się przede mną jak model.

– No ładne. Ale pewnie drogie.

– Od złodziei kupilem, spoko.

– Jacek... – Westchnęłam. Już nie chciałam mu tłumaczyć oczywistości. Czasami naprawdę czułam się jak jego matka.

– Sobie byś coś kupiła. – Krytycznie spojrzał na moje wytarte trampki stojące w przedpokoju.

– Kupię, tylko najpierw muszę ogarnąć wszystko z pracą i mieszkaniem. To jest teraz priorytetem.

– Ogarniesz. Jesteś najbardziej ogarniętą osobą, jaką znam.

– To chyba mało osób znasz.

– I przez to czasami jesteś nudna.

– Spadaj, idioto!

Złapał mnie w pasie i zakręcił mną młynka.

– Będziesz zajebista, siora! Wielkie miasto na nas czeka!!!

Śmialiśmy się razem i poczułam się jak młoda dziewczyna, niemająca większych problemów niż ten, jak spędzić piątkowy wieczór.

Ale trwało to tylko moment. Bo moje życie wcale nie było takie proste, a ja nie byłam bez troską nastolatką – moja dusza miała czasami ze czterdzieści lat i ogrom zmartwień.

Rozdział 14

Znikam, Gibbs

Dzień pogrzebu brata będę pamiętać doskonale. Chociaż pragnęłabym zapomnieć albo widzieć wszystko jak przez mgłę, to jednak nie potrafiłam, bo obrazy wbiły mi się nader wyraziście w umysł i wiedziałam, że pozostaną tam na zawsze. Są takie chwile w życiu, które pozostaną z nami na wieki, choćby minęło nie wiadomo ile. Ja pamiętałam moment, kiedy żegnał się z nami ojciec, tuż przed rozwodem z mamą. Obiecywał, że będzie mnie odwiedzał, zostawił mi małą szmacianą lalkę z długimi fioletowymi włosami. Spałam z nią przez kolejne dziesięć lat, jednakże w moje piętnaste urodziny – równo dekadę po tym, jak nas zostawił i od tamtej pory go nie ujrzałam – spaliłam lalkę w piecu naszego starego domu. Fioletowe włosy. To jednak we mnie zostało. Bo chociaż pragnęłam zapomnieć i wymazać z pamięci wszystko, co wiązało się z rozczarowaniem ojcem, to podświadomie nie potrafiłam tego zrobić. Potem bal na pożegnanie liceum. Zaprosił mnie kumpel naszej szkolnej gwiazdy koszykówki, a w ostatniej chwili wystawił, bo koledzy z niego kpili, że umówił się z tą, co całe cztery lata chodziła do liceum w tych samych butach kupionych na promocji w sieciówce. Wówczas na bal poszedł ze mną brat. Chciał ich wszystkich pobić, ale oczywiście tego nie zrobił, bo go ubłagałam, aby nie ściągał na siebie kolejnych problemów. Przynajmniej tak na początku sądziłam, bo prawda wyglądała tak, że zawsze stawał w mojej obronie i robił porządek. Typowy Jacek. Kochał kłopoty.

A te towarzyszyły nam od lat. Przede wszystkim dlatego, że byliśmy biedni, że nasza mama pracowała jako sprzątaczką w szkole i domach moich koleżanek i kolegów, a także z powodu tego, że Jacek już jako siedemnastolatek wszedł w konflikt z prawem. Dostał wyrok w zawieszeniu za kradzież telefonu w sklepie, a potem, gdy już odbył karę, złapano go z ośmioma gramami zioła i odsiedział półtora roku, wypuszczony został za dobre sprawowanie. Ale i tak go kochałam. Dla mnie był zawsze dobrym i kochającym bratem, chociaż często się kłóciliśmy. Jednak zawsze wstawialiśmy się za sobą i wspieraliśmy się, kiedy życie dawało nam w kość. A teraz... teraz już Jacka nie było.

Patrzyłam na małą urnę, w której spoczęły prochy mojego brata. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe. Ludzkie istnienie sprowadzone do kupki popiołu. Tomek stał obok i trzymał mnie za rękę. Jego obecność i wsparcie przez te wszystkie dni były wprost nie do opisania. Nie zostałam przyzwyczajona do pomocy otrzymywanej ze strony innych, od najmłodszych lat zawsze uczyłam się dbać sama o siebie i nawet nie potrafiłam przyjmować tego, co ludzie ofiarowali. Kiedyś przeczytałam, że to psychologiczny mechanizm obronny występujący u ludzi, którzy od zawsze musieli być samodzielni, od dzieciństwa byli pozostawieni sami sobie i dlatego później nie potrafią zrozumieć i zaakceptować, że ktokolwiek może im całkowicie bezinteresownie pomagać.

Tomek zajął się wszystkim. Policją, kremacją, pogrzebem. Nawet pomógł mi kupić ciemne spodnie i jasną bluzkę, a do tego czarną marynarkę, bo niczego takiego nie miałam w swojej garderobie. Jedyne kolorowe akcenty stanowiły moje włosy i kolorowe trampki, które dostałam od Jacka, gdy rok temu się tutaj przeprowadziliśmy. Kochałam te conversy i dzisiaj chciałam je mieć na sobie. Ostatni prezent od brata.

Po schowaniu prochów Jacka w betonowej ścianie położyłam na ziemi fioletową różę i poczułam, że muszę jak najszybciej stąd zniknąć. Na pogrzebie nie zjawili się dużo ludzi – przybyli przyjaciele Tomka, Marta z chłopakiem, pan Andrzej z żoną, jakieś dwie dziewczyny i kilku nieznanym mężczyznom. A ja tak naprawdę nikogo nie widziałam i z nikim nie chciałam rozmawiać. Tomasz to dostrzegł, bo za każdym razem, gdy ktoś do mnie podchodził, robiłam

krok do tyłu, aż w końcu Tomek swoim oschłym tonem, który doskonale znałam, oznajmił, że nie chcę żadnych kondolencji i z nikim rozmawiać nie będę. Gdy wróciliśmy do domu, zaprowadził mnie do salonu i przygotował gorącą herbatę z odrobiną rumu. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna. Siedziałam przykryta kocem, w salonie grała jedna z płyt jego brata, a ja piłam aromatyczny i rozgrzewający napój. Tymczasem facet, który wkradł się do mojego serca, siedział w drugim fotelu i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Dziękuję ci – odezwał się wreszcie, chociaż miałam wrażenie, że wypowiedzenie choćby jednego słowa jest przeszkodą niemalże nie do pokonania.

– To było... musiałem to zrobić. – Jego głos zadrżał.

– Nie potrafię tego na razie zrozumieć. W sumie czasami nie widzieliśmy się tygodniami, tylko dzwoniliśmy do siebie, często się kłóciliśmy. A teraz... – odstawiłam prawie pusty kubek i pokręciłam głową – teraz już nigdy nie usłyszę jego złośliwych żartów, zaczepek, już nigdy mnie nie wkurzy. Jak on mógł tak spieprzyć swoje życie? – Popatrzyłam na Tomka. Wytarłam szybko oczy, bo nie chciałam znowu płakać.

– Przeliczył się. Życie to nie film o mafii czy gangsterach. Zresztą nawet tam często bohaterowie źle kończą. Ja też błędziłem, ale udało mi się z tego wyrwać.

– Czasami myślę... – Zagryzłam mocno wargę. Tomek pochylił się i delikatnie pociągnął mnie za brodę. Westchnęłam.

– Co myślisz, mała? – Uśmiechnął się i mrugnął.

– To był jego pomysł, że wyjechać do dużego miasta. Żeby spróbować czegoś nowego, żeby poszukać pracy, dobrze żyć, lepiej. Większe szanse, możliwości... – Zaśmiałam się gorzko. – Mogłam go przekonać, zostać tam. Może nie doszłoby do tego wszystkiego.

– Nie możesz oskarżać siebie o to, że chciał iść na skróty.

– A ty czemu siebie oskarżasz? – odpowiedziałam gwałtownie.

Dostrzegłam ból przecinający twarz Tomka. Poczułam się podle.

– Przepraszam... – dodałam szybko.

Wtedy Tomasz wstał i podszedł do stojaka z płytami. Zaczął je układać wedle sobie znanego klucza.

– Walczę z tym, bo wiem, że nie powinienem ciągle wyrzucać sobie tego, co stało się z moim bratem. Chociaż matka nieustannie utwierdza mnie w przekonaniu, że to moja wina. Ale podświadomie wiem, że to idiotyczne. Nie siedzimy w głowach innych ludzi i nie podejmujemy za nich decyzji. Ja przez to przeszedłem i teraz chcę... – Odwrócił się i popatrzył na mnie. – Chcę ci tego oszczędzić. Nie zamierzam być świadkiem, jak się rozpadasz, oskarżając się o nie swoje błędne życiowe decyzje.

– Skąd wiesz, że to nie były moje błędne decyzje? – krzyknęłam.

– Bo nie były. To on chciał zarobić szybką kasę na dragach i okradł okolicznego gangusa.

– Tomek mówił spokojnie, ale widziałam, że mocno zaciska szczękę. – To on ukradł auto i zapierdalał na obwodnicy. To on wjechał w filar. To on zginął, ale tylko przez własne decyzje.

– Nie chcę tego słuchać! – Zatkaną sobie uszy dłońmi.

Tomek podbiegł, odsunął moje ręce i mocno je przytrzymał.

– Ale będziesz. Kochałaś brata, ale to on to sobie zrobił. Nie jesteś niczemu winna! – Teraz on krzyknął.

– Mnie też to zrobił! – Pojedyncza łza popłynęła po moim policzku.

– Bo tak jest! Ludzie robią głupie rzeczy, popełniają błędy, znikają, a ci, co zostają, cierpią. Tak pojebane jest życie! – Teraz już wrzeszczał i widziałam w jego oczach ogrom wściekłości i żalu.

– Jak mam teraz żyć? Zawsze byliśmy razem. Bronił mnie, wspierał, tulił w nocy do snu,

gdy jako dziecko miałam koszmary. Wiesz, co przez lata mi się śniło? – Już nie panowałam nad łzami. – Mój uciekający ojciec. Przychodzi do naszego domu, a gdy go widzę, on odwraca się i ucieka. Gonię za nim, w samej piżamce, boso, z tą pieprzoną fioletową lalką w objęciach. A on ucieka i tylko się uśmiecha. A ja zostaję sama na ciemnej ulicy, której nie znam, nie wiem, gdzie jestem. I płaczę... – Łzy strumieniami ściekały mi po twarzy. – Jacek spał ze mną przez rok, gdy miałam pięć lat, zaraz po odejściu tatuśka. I dzięki niemu zaczęłam normalnie sypiać. Był dobry... on... – Usiadłam na podłodze i objęłam się ramionami. – Nie był zły. Nie był, nie...

Wyczułam, że Tomek zajmuje miejsce za mną, obejmuje mnie ramionami, jego uda przyciskają się do moich. Poczułam się jak w bezpiecznej kołysce.

– Nie był. Był naiwny i właśnie zbyt dobry na świat, w którym się poruszał. Aby tutaj się utrzymać, trzeba zapomnieć o uczuciach, nikomu nie ufać i być gnojem. A ty... pamiętasz go jako swojego ukochanego brata i takim pozostanie.

– Nie mogę... mogłam coś zrobić... – Zanosilałam się płaczem.

– Nic nie mogłaś ponad to, co zrobiłaś. Tłumaczyłaś mu. Ale nie da się przekonać kogoś, kto ma swoją jedyną rację i prawdę, w którą wierzy. Kochanie... – Poczułam, jak całuje moje włosy. – Nie jesteś niczemu winna.

– Ani ty – wyszeptalam.

Pokiwał głową.

– Ani ja.

Uniósł moją głowę i scałował wszystkie łyzy. Jego ciepłe wargi muskały skórę na policzkach, a ja zaczęłam się uspokajać. Serce biło mi jak szalone. Kochałam tego faceta! Pragnęłam go! Chciałam... aby mnie też chciał, całą, ze wszystkim, ale... Teraz mogłam wziąć i jednocześnie ofiarować tylko jedno. Odwróciłam się i uklękłam pomiędzy nogami Tomka.

– Weź mnie. Tajfun – jęknęłam, napierając na jego tors i chwytając między zęby jego dolną wargę.

Tomasz złapał mnie w pasie i ścisnął.

– Jesteś pewna? – Jego głos był niski i cholernie podniecający.

– Jak cholera.

Szybkimi, acz zdecydowanymi ruchami zerwał ze mnie białą bluzkę, a ja to samo zrobiłam z jego ciemną koszulą. Popchnął mnie na sofę i rozpiął moje spodnie, zaraz je zsunął wraz z bielizną. Ja szarpałam zamek jego czarnych dżinsów. Po chwili byliśmy nadzy, jednocześnie miażdżyliśmy nawzajem swoje usta. Tomek się zabezpieczył i jednym szybkim pchnięciem znalazł się we mnie.

– Och, takkk... – jęknęłam, zaciskając się na nim mocno.

– Kurwa, Pati... – Jego gardłowy głos zawibrował w moim podbrzuszu. Tajfun poruszył się jeszcze kilka razy, a ja doszłam, krzycząc bezwstydnie i ochryple z rozkoszy. Wówczas chwycił mnie w pasie, podniósł i posadził na sobie. Ssał moje sutki, dużymi dłońmi ugniatał pośladki i nadawał tempo.

– Dalej, mała. Weź wszystko. Wszystko jest twoje, skarbie.

Ujeżdżałam go równymi, szybkimi ruchami, czując jego usta i ręce niemalże wszędzie. Opuściłam wzrok i napotkałam jasnoniebieskie oczy, które teraz nieco pociemniały.

– Tajfun... – szeptałam, wiedząc, że zbliża się kolejny orgazm.

– Pati... daj mi to. Daj, dasz radę. – Jego usta kasały moją szyję, usta, policzki, a w końcu i piersi. Poczułam kciuk masujący łechtaczkę i już nie mogłam się opierać, walczyć... Pozwoliłam się porwać druzgocącej fali kolejnego uderzenia nieprawdopodobnie silnej rozkoszy.

Moje krzyki zostały zduszone przez usta Tajfuna. Nie miałam już siły się poruszać, opadłam na jego silne ciało, a on przewrócił mnie na plecy, schował twarz w mojej szyi i dokończył

nasz dziki akt, ochryplym szeptem jęcząc moje imię.

Jakiś czas później, kiedy oboje leżeliśmy w silnych objęciach, mając wrażenie, że czas się zatrzymał, a my już nigdy nie zmienimy pozycji, Tomek uniósł głowę i popatrzył na mnie. Był taki piękny, wyciszony. Dotknęłam jego policzków i pogładziłam je kciukami.

– Lubię, jak jesteś taki spokojny – powiedziałam i pocałowałam go w usta.

– A ja lubię, jak jesteś ze mną. Tak jak teraz. – Mrugnął i ponownie zaczął mnie całować.

Potem zasnęliśmy, a następnego dnia, gdy dopiero świtało, a Tomek jeszcze spał, ubrałam się i pojechałam na cmentarz. Musiałam. Miałam wrażenie, że muszę odwiedzić Jacka, coś mnie tam ciągnęło. Żal, tęsknota, rozpacz, złość. Wszystkie skumulowane emocje buzowały w mojej głowie i sprawiały, że nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Stałam przed murowaną ścianą podzieloną na małe szufladki, w których schowane zostały ludzkie istnienia. A raczej pamięć po nich.

– Ale z ciebie dupek. – Dotknęłam tabliczki z jego imieniem i nazwiskiem. – Głupi, samolubny idiota! Jak mogłeś mnie zostawić? – Płakałam, drapiąc krótkimi paznokciami metalową płytkę. Potem usiadłam na kamieniu i dalej cicho szlochałam. Gdy zaczęłam się uspokajać, usłyszałam czyjeś kroki. Poderwałam się przestraszona i zobaczyłam wysokiego mężczyznę o jasnych włosach.

– Smutna siostrzyczka. No cóż, nie odpowiadamy za głupotę starszych braci. – Czarny wpatrywał się we mnie wzrokiem bez wyrazu.

Szybko wytarłam policzki i oczy, wstałam i popatrzyłam na niego spod zmarszczonych brwi.

– Śledzisz mnie?

Zaśmiał się.

– Schlebiasz sobie. Owszem, podobasz mi się, ale... – Kiwnął głową w kierunku sąsiedniej alejki. – Mam tu starego.

– I jesteś tu właśnie dzisiaj? Teraz?

– Znam ludzi. Czytam ich. Wiedziałem, że tu się dziś zjawisz. Zawsze przychodzi się na drugi dzień. Moi chłopcy cię pilnowali.

– Super – mruknęłam i chciałam odejść, ale powstrzymał mnie.

– Nie tak prędko.

– Czego chcesz? – rzuciłam, obejmując się ramionami. Złość zaczynała wypierać rozpacz i tęsknotę.

– Sto papiera – odparł spokojnym tonem.

– Słucham? – Zamrugalam.

– Sto kafli.

– Ale... – Nic nie rozumiałam. Nagle znalazło się obok mnie dwóch kolesi.

– To zrozum. Twój brat jest winien Drago sto kafli.

– Ale Jacek... – Moja warga zadrżała, przygryzłam ją zębami.

– Nie żyje, wiemy. Ale ty żyjesz, skarbie. Tak to już jest... jednak odpowiada się za błędy innych, w tym wypadku siostrzyczka odpowie za błędy braciszka.

– Ja... nie mam takich pieniędzy.

– Ty nie masz. Ale znamy kogoś, kto może je mieć. – Czarny uniósł brew. – W sumie mógłbym to inaczej załatwić... – Poczulałam jego dłoń na policzku i uchyliłam się, a wtedy zaśmiał się cicho. – No cóż, ale mój szef nie uznaje sentymentów, a w sumie nie wiem, czy jesteś warta sto kafli.

– Czego chcecie ode mnie? – Rzucalam niespokojne spojrzenia to na niego, to na jego ludzi.

– Wszystkiego, Patrycjo. – Czarny pociągnął za kosmyk moich włosów. – Musisz dać z siebie wszystko. Ty już zapewne wiesz, jak to zrobić.

Kiedy odeszli, moja komórka zaczęła natarczywie dzwonić. Wiedziałam, że to Tomek. Zapewne obudził się i mnie szukał. Wsiadłam do ubera i wróciłam do domu. Moje życie po raz kolejny rozpadało się na kawałki.

*

Ta noc była tak zajebista, że upojony Patrycją, otulony jej ciałem zasnąłem ciężkim, niemalże nieprzytomnym snem. Kiedy się obudziłem, za bardzo nie mogłem zajarzyć, jaka jest pora dnia, która godzina i gdzie w ogóle jestem. Chwilę mi zajęło, aby sobie uświadomić, że zostałem sam. Patki nie było. Zdenerwowany przebiegłem mieszkanie, sprawdziłem pokoje, potem warsztat – dzisiaj zamknięty, bo dałem ludziom wolne. Patrycja zniknęła. Zacząłem do niej wydzwaniać i po którymś razie odebrała, właściwie gdy już zbiegałem po schodach, aby wsiąść do auta.

– Pati, gdzie ty jesteś? – krzyknąłem, wkurzony i jednocześnie cholernie przestraszony.

– Zaraz będę. – Jej głos wydawał się zdławiony.

– Skarbie, co się dzieje?

– Już podjeżdżam – odparła cicho i się rozłączyła.

Wybiegłem przed dom i zobaczyłem parkującego ubera. Patrycja wysiadła i wolnym krokiem podążyła w stronę wejścia na posesję.

– Pati!

Złapałem ją w ramiona. Dała się poprowadzić do domu, jakby całkowicie opadła z sił. W środku już nie wytrzymałem.

– Gdzie byłaś?! – Starąłem się nie podnosić głosu, ale trudno było mi panować nad emocjami.

– Na cmentarzu.

– O siódmej rano?

– Był tam Czarny. – W końcu spojrzała mi w oczy.

– Słucham?!!

– Powiedział, że jestem mu winna sto kawałków. I że znam kogoś, kto może mu tę kasę oddać. Zaczy nie jemu, tylko temu całemu Drago.

– Skurwysyny... – syknąłem i przejechałem dłońmi po twarzy. – Zabiję tego gnoja!

– Nie wiem, o co mu chodzi... – Patrycja zamruwała nerwowo. I nagle pobladła jeszcze bardziej. – To ten wyścig... – Jej wargi drżały. – Jezu, ten pieprzony wyścig! Hot Fire... i Tajfun... – Lekko się zatoczyła. Złapałem ją i położyłem na sofie.

– Zajmę się tym. – Odsunąłem z jej czoła grzywkę. – Masz, napij się. – Podałem Pati butelkę z wodą, ale nie przyjęła jej. Usiadła i zamruwała nerwowo.

– Muszę wyjechać. To wszystko przez Jacka. A teraz przeze mnie. Muszę stąd wyjechać.

– Pati, proszę cię, nie mów tak. Pojadę w tym wyścigu. Spłacę dług i będziemy mogli zacząć wszystko od nowa.

– Nie, nie, nie możesz... To wszystko przez nas... nie pozwolę, żebyś się narażał, przecież nic nas nie łączy, to tylko...

– Co ty pieprzysz, Patka! – warknąłem. – Jak to nic nas nie łączy? Kocham cię, do jasnej cholery! – Wpatrywałem się w nią. Cała drżała, jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. – Nie widzisz tego?! Kocham cię i, kurwa, zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna! Pojadę w Hot Fire! Zwycięzę, zarobię i zaczniemy nasze nowe życie! Jestem Tajfun i dotrzymuję pieprzonego słowa!

– Ty... mnie... kochasz? – Przełknęła nerwowo ślinę.

Usiadłem obok i mocno ją przytuliłem.

– Jak wariat. I nie mów, że nic nas nie łączy, bo potężnie się wkurwię. Sama w to nie wierzysz.

– Chciałam... w to wierzyć, ale marzyłam, aby to nie była prawda.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta.

– Bo prawda jest całkiem inna. I dla mnie to też cholernie zaskakujące, ale jednocześnie zajebiste. I już mi nie uciekaj! Bo zawsze cię znajdę, mała.

Wcześniej...

Dzień pogrzebu Staszka zapamiętam na zawsze. Świeciło piękne kwietniowe słońce, przyroda budziła się do życia, a ja żegnałem starszego brata, który tego życia już nie chciał. Przytłaczał go każdy dzień, każda noc, ludzie, którzy powinni go wspierać, świat, który go nie rozumiał. Staszek podobny się stał do ptaka, któremu nie dane było rozwinąć skrzydeł. Zbyt wrażliwy, zbyt skłonny do uległości, zbyt podatny na manipulację. I to ze strony tej, która powinna go wspierać, motywować, chwalić i zawsze stać za nim murem. Uroczystość na cmentarzu Osobowickim była piękna, głównie za sprawą Ewy, która wraz z wykładowcami i studentami Akademii Sztuk Pięknych zorganizowała wystawę prac Staszka połączoną z licytacją. Zgromadzoną kwotę – dziesięć tysięcy złotych – przelano na konto fundacji Itaka, która jest inicjatorką akcji Stop Depresji^[13]. Po pogrzebie znajomi Staszka planowali pojechać do parku Zachodniego i tam grać na gitarze, śpiewać i wspominać mojego brata.

Matka była niezadowolona. Sama w jednej z eleganckich wrocławskich restauracji zorganizowała sztywną stypę dla najbliższej rodziny, na którą składał się brat mojego ojca z żoną, którzy Staszka widzieli może raz w życiu, oraz kuzynka matki, pytająca tylko, czy będzie rosół, bo musi zjeść coś ciepłego na żołądek. Dziadkowie z obu stron już nie żyli, bliższej rodziny nie mieliśmy. To znaczy była, ale nikt nie utrzymywał z nami kontaktów, zapewne za sprawą matki, która była zbyt wyniosła, aby starać się zachować bliższe relacje z ludźmi nie na jej poziomie.

Tuż po pogrzebie, kiedy wszyscy zmierzali do samochodów i na pobliski tramwaj, powiedziałem do Ewy, że zaraz dojadę do nich, do parku. Podziękowała mi ze smutkiem. Naprawdę kochała mojego brata. Lecz czasami miłość to za mało.

Chciałem pożegnać się z ojcem, do matki nie zamierzałem się odzywać. Ale to ona oczywiście do mnie podeszła.

– Nie jedziesz z nami na obiad? – Patrzyła na mnie surowo.

Niestety, mamo, już dawno twoje groźne miny przestały na mnie robić jakiegokolwiek wrażenie.

– Staszek by cię wyśmiał za tę pozerską i sztywniacką imprezę. A poza tym... – zmarszczyłem brwi – dlaczego nie ma tutaj nikogo z twoich uczelnianych wielkich przyjaciół? Czyżby informacja, że twój syn się zabił, bo zbyt wiele od niego wymagałaś, nie dotarła do uczelnianych władz?

– Zamknij się – syknęła.

– Prawda boli? Czy może nic cię to nie obeszło, bo nie masz pieprzonego serca?

Uderzenie w twarz wcale nie bolało. Nawet poczułem ulgę i coś na kształt radości. Bo jednak potrafiłem moją lodowatą matkę wyprowadzić z równowagi. Odsunąłem się i uśmiechnąłem.

– Jesteś właśnie taka, za jaką zawsze cię uważałem. Zimna i bez uczuć. Życzę ci udanego życia.

Odwróciłem się i nie zwracając uwagi na ojca, w którego oczach widziałem smutek, poszedłem do samochodu i ruszyłem do parku Zachodniego. A tam... śpiewałem ulubione kawałki

brata i śmiałem się wraz z jego żoną i znajomymi z uczelni. Patrzyłem na tych wszystkich ludzi, których zebrano naprawdę dużo. I uderzyła mnie jedna myśl. Żyjemy w tłumie. A tak naprawdę jesteśmy sami.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 15

Piękny świat, Gibbs, Kielas

– Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że albo cię popierdoliło, albo się zakochałeś. – Bartek siedział w skórzanym fotelu w swoim apartamentowcu umiejscowionym między mostami przy Uniwersytecie Wrocławskim. Ja patrzyłem na odbijające się w Odrze światła uniwerku. Paweł opierał się o bar i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Ale mnie znasz.

– Jak widać, nie do końca. Zabujałeś się i w imię miłości lecisz w Hot Fire, żeby spłacić dług nieżyjącego brata bez rozumu. Teraz wszystko jest jasne. – Bartek uniósł w moją stronę szklanicę z ciemnobrązowym płynem na dnie. – Co prowadzi do jednego podsumowania, mianowicie, że nie znam cię wcale. I miłość robi ludziom kaszę z mózgu.

– Musisz trenować. – Paweł oczywiście zmierzał do celu. – Wyścig jest już za tydzień.

– Po to się z wami spotkałem – odparłem zmęczonym tonem, nadal patrząc na panoramę Wrocławia.

– Jesteś moim przyjacielem, ale mam ochotę obić tę twoją piękną buźkę. – Bartek z trzaskiem odstawił szkło na stół.

– Nie mam wyjścia. Te gnoje nie dadzą spokoju Patrycji. A ona jest cała w nerwach.

– Wie, że chcesz to zrobić? – Błysk patrzył na mnie zirytowanym wzrokiem.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie przyjmuje tego do wiadomości.

– Chociaż ona wykazuje odrobinę zdrowego rozsądku – burknął Bartek.

– Nie ma co teraz tego roztrząsać. Skupmy się na tym, aby Tajfun zwyciężył, a przede wszystkim wyszedł z tego cało. – Piorun klasnął w dłonie. – Jutro o osiemnastej na torze. – Wskazał mnie palcem.

– Dzięki. – Przybiłem z nim piątkę. Spojrzałem na Błyska, który z ponurą miną przyciągnął mnie do siebie i klepnął w plecy.

– Uważam, że to nader chujowy pomysł. Ale będę tam z tobą.

– Wiem.

Teraz musiałem to przekazać Patrycji. Bo dzisiaj rano zadzwoniłem do Czarnego i poinformowałem go, że lecę w Hot Fire. Na szczęście ten dupek powstrzymał się od idiotycznych tekstów, w tej chwili nie miałem humoru do żartów.

Kiedy znaleźliśmy się na torze, byli tam już nasi kumple z klubu motoryzacyjnego i życzyli mi powodzenia. W międzyczasie dałem znać Pati, że będę wieczorem. Odpisała, że zaczeka i że wszystko jest w porządku, a chłopcy z warsztatu są nadgorliwi w pilnowaniu. Poprosiłem Adama i resztę, aby mieli oko na sklep i dawali znać, gdyby pojawił się ktoś od Drago. Nie ufałem tym gangusom w najmniejszym stopniu.

– Lecisz z Kubą. – Bartek kiwnął głową do kumpla z klubu. – W Hot Fire będziesz ustawiony na drugim zewnętrznym, więc zrobimy tutaj symulację.

– Spoko.

– Dzisiaj dowiem się, z kim będziesz leciał.

– Okej.

– Na spokojnie, ale sprytnie. – Piorun wyciągnął w moją stronę pięść. Uderzyłem w nią.

– Na spokojnie, ale sprytnie – potaknąłem, a Błysk klepnął mnie w plecy.

Wystartowałem na szybko, ale bez szaleństwa. Nie chciałem od pierwszego rzutu wy-

pstrykać się z mocy, wołałem jechać stabilnie, bez porywów. Mknąłem pomiędzy Misiakiem i prawą stroną toru, przed zakrętami zwalniałem, wychodziłem ostro na prostą i wówczas dawałem pełną moc. Na liczniku miałem dwieście dwadzieścia. Musiałem pilnować, aby mnie nie zarzuciło, kontrowałem i znów wyprowadzałem na prostą. Wyprzedziłem Misiaka i końcówkę pokonałem na pełnej petardzie. Tuż przed metą dałem po heblach^[14] i eleganckim slajdem zatrzymałem się niemalże przed nogami Błyska i Pioruna oraz reszty chłopaków z klubu.

– Bardzo dobrze, na zakrętach bardziej prostuj, ale było wręcz idealnie. – Błysk, jak zawsze, nie wpadał w zbyt ni entuzjazm, ale był rzeczowy.

– Kończówka zajebista, rozjebiesz ten wyścig! – Piorun klepał mnie po plecach.

– Jutro ciąg dalszy. Musisz się naspidować. – Bartek popatrzył na mnie.

– Muszę.

Kiedy zbieraliśmy do domów, zadzwoniła komórka. To był Adam.

– Co jest?

– Szefie, przyjechał tu ten Czarny.

– Co, kurwa? – warknąłem. Dostrzegłem pełne niepokoju spojrzenia kumpli.

– Twoja Patrycja wyszła do niego, Grzesiek był przy nich, ale sama chciała z tym typem gadać. Stali na podjeździe i rozmawiali.

– I co dalej?

– No i ona się wkurzyła... Kiedy odjechał, zamówiła ubera i gdy chcieliśmy z nią się zabrać, wywarczała na nas, że nie potrzebuje pierdolonych nianiek i sama nakopie Tajfunowi do pustego łba. Eeee. – Adam się zawahał. – To chyba o szefie było?

– Kurwa – syknąłem. W tym samym momencie w oddali zobaczyłem podjeżdżające auto. Po chwili wysiadła z niego dziewczyna o fioletowych włosach. Przez moment rozmawiała z Tiną, która oczywiście wraz z innymi laskami z klubu się tutaj kręciła. Stałem przy samochodzie i nie spuszczałem wzroku z Patrycji. Zauważyłem, że odpowiada coś z wredną miną blondynie, pokazuje jej faka i zmierza ku mnie. W sumie podobało mi się to, co zobaczyłem. Moja dziewczyna musi umieć się odgryźć, w końcu jest partnerką Tajfuna.

– Kochanie...

– Czy mam ci obić twarz? – warknęła, patrząc na mnie wzrokiem pełnym złości, ale i strachu.

*

Wiedziałam, że weźmie to na siebie, ale błagałam, aby tego nie robił. Byłam nawet skłonna zadłużyć się w banku. Miałam odłożone trzydzieści tysięcy, resztę bym pożyczyła, cokolwiek! Byleby tylko on nie musiał lecieć w tym wyścigu. Ale znałam już trochę Tajfuna. Dostrzegłam zawziętość na jego twarzy, determinację i złość. To go nakręcało. I strach o mnie, chęć chronienia. Kochał mnie. Wyznał mi miłość. Nie odwzajemniłam się tym samym, trudno mi przychodziło mówić takie słowa, ale czułam to całą sobą, całym sercem. Kochałam go ze wszystkich sił i okrutnie się o niego bałam. Nie mogłam stracić także i jego.

Dzisiaj pojechał na spotkanie z kumplami, a chłopakom z dołu zlecił, aby mnie pilnowali. Jeden z nich poszedł za mną nawet do toalety, kiedy zniknęłam na chwilę w warsztacie, bo chciałam zabrać coś z biurowej łazienki. Oczywiście opieprzyłam go, chociaż zdawałam sobie sprawę, że chciał dobrze. Byłam kłębkim nerwów.

Ale kiedy zobaczyłam znajomy samochód i wysiadającego blondyna, od razu się spięłam i nastawiłam na walkę. Nie zamierzałam być ofiarą, dość tego! Czarny podszedł do mnie. Uśmiechał się, jakby dobrze się bawił. Miałam ochotę przywalić mu w łeb kluczem francuskim. Jednak pilnował mnie Grzesiek, mechanik. Jemu też chętnie bym przyłożyła. Jak mnie ci wszyscy faceci wkurwiali!

– Nie mamy wolnych terminów ani żadnych felg. – warknęłam, gdy mężczyzna się zbliżył.

– Spokojnie. W innej sprawie przyjechałem.

– Ciekawie jakiej. Zawsze gdy się pojawisz, ktoś cierpi.

Czy zobaczyłam urazę na jego przystojnej twarzy? Niewiele mnie to obeszło!

– Dobrze wiesz, że to, co stało się z twoim bratem, nie było moją winą.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Objęłam się ramionami.

– Okej. Ja też nie zamierzam. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli chodzi o nas, jesteśmy kwita.

Zamrugałam.

– Słucham?

– Nie masz już długu. Zostanie spłacony. W ten czy inny sposób.

– O czym mówisz?

– No domyśl się. Tajfun... – Uniósł znacząco brew.

– Nie... – Pobladałam.

– A myślisz, że co teraz robi? Trenuje na torze.

– Posłuchaj... – Zacisnęłam dłoń w pięści. – Spłacę was. Mam trochę odłożonej kasy, wezmę kredyt... On nie pojedzie w tym chorym wyścigu.

Czarny zbliżył się i popatrzył na mnie z góry. Miał ładne oczy okolone długimi rzęsami, które zupełnie nie pasowały do tak niebezpiecznego mężczyzny.

– Już pozamiatane, Patrycjo. – Dotknął moich włosów, ale zaraz się odsunął. – Gdybyś była moja, to nie byłby twój problem – dodał cicho.

Pokręciłam głową i szarpnęłam za komórkę, bo zablokowała się w kieszeni sportowej bluzy, którą miałam na sobie.

Czarny uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Tak, tak, jedź do niego. Szkoda, że tego nie zobaczą. Widzimy się w sobotę na zamkniętej obwodnicy... Patrycjo. – Objął mnie całą gorącym wzrokiem i odwrócił się, po czym wsiadł do swojego mustanga i odjechał, boksując kołami.

A ja, po krótkiej wymianie zdań z pracownikami Tomka, wsiadłam do ubera i ruszyłam na spotkanie z tym wariatem, którego naprawdę miałam ochotę zamordować! Lista się wydłużała, naprawdę! Po jakimś czasie trzasnęłam drzwiami auta i pierwszą osobą, którą zobaczyłam, była pieprzona Tina. Serio? Jeszcze ona tutaj?

– Nie przeszkadzaj, on tre... – zwróciła się do mnie z wrednym uśmiechem.

– Wypierdalaj! – warknęłam i wymijając ją, uderzyłam ją ramieniem tak mocno, że aż się zatoczyła.

– Porąbało cię! On startuje w Hot Fire, nie możesz go rozpraszać!

W odpowiedzi pokazałam jej środkowy palec.

Utkwiłam wzrok w stojącym przy subaru Tajfunie. Także się we mnie wpatrywał i nie ruszył się nawet o milimetr. Podeszłam do niego szybkim krokiem i uderzyłam go palcami w klatkę piersiową.

– Nie możesz tego zrobić! Już straciłam najbliższą osobę! – Nie potrafiłam zapanować nad łzami, które zaczęły ściekać po moich policzkach. – Teraz mam tylko ciebie! Nie przeżyję, jak coś ci się stanie. Jesteś mi potrzebny, bez ciebie nie ma mnie, nie rozumiesz tego, idioto?! – krzyknęłam, a wówczas poczułam, jak ciepłe i silne ramiona obejmują mnie z całej siły.

– Jest okej, mała. Przysięgam, że będzie okej. Nie stracisz mnie, nie ma takiej opcji. Jestem Tajfun, latam po czarnym i slajdem kończę każdy wyścig.

– Boję się, tak cholernie się boję... – Szlochałam w jego szeroką klatkę piersiową i wdy-

chałam jego zapach. Perfumy, pot, czysta skóra. Jak ja go kochałam! Chciałam się nim zaciągać jak najlepszym dragiem. Chciałam go mieć pod skórą, w sobie, ciągle! Stanęłam na palcach i zaczęłam całować Tomka. Od razu oddał pocałunek, oparł mnie o samochód i mocno do niego przycisnął. Czułam twarde ciało, penis wbijał się w mój brzuch, jedna dłoń przyciągała moje plecy, abym była jeszcze bliżej, a druga błędziła we włosach. Tomek szarpnął za nie lekko i odchylił moją głowę, odsłaniając szyję. Wtedy pocałował moje czułe miejsce i polizał.

– Kurwa... – jęknął zdławionym głosem. – Jedźmy do domu, bo przelecę cię przy wszystkich na masce mojego auta.

– Jedźmy gdziekolwiek i tam mnie przeleć.

Zaśmiał się cicho, poprawił moje ubranie i odsunął się nieco.

– No kurczę, a czekaliśmy na happy end. – Piorun uśmiechał się, a Bartek wznosił oczy ku niebu.

– Już, już, koniec przedstawienia. Jutro o tej samej porze? – Tajfun wystawił palec w stronę kumpli.

– Jak dasz radę!

– Zawsze daję!

Wcześniej...

Wybrałam się na cmentarz, aby pożegnać się z mamą. Oplaciliśmy z Jackiem opiekę nad grobem na najbliższe dwa lata, zresztą miałam zamiar przyjechać do Bolesławca na najbliższe Wszystkich Świętych. Poza tym uważałam, że w sercu mamę mam na zawsze, a te kwiatki i znicze są tylko na pokaz. Niemniej zadbaliliśmy o to, aby grób był zaopiekowany. Kiedy wracałam z cmentarza, blisko naszego mieszkania, które już w sumie nie należało do nas, niespodziewanie spotkałam Gabriela. Patrzył na mnie z niepewną miną. Szkołę skończyliśmy dwa miesiące temu, teraz był wrzesień, za dwa dni kończyłam dziewiętnaście lat, a za tydzień przeprowadzałam się do innego miasta. Zostawiałam wszystko, ale tak naprawdę to było nic. Przynajmniej dla mnie, a dla Jacka tym bardziej.

– Patrycja. Możemy pogadać? – Gabriel spojrział na mnie nieśmiało.

– O czym? – Zmarszczyłam brwi.

– Słyszałam, że wyjeżdżasz.

– W tym mieście nic się nie ukryje – parsknęłam.

– Zaskoczyłaś mnie.

– A co, sądziłaś, że będę czekać na możliwość posprzątania ci kibla? – Uniosłam znacząco brew.

Suski uciekł wzrokiem gdzieś w bok. Po chwili popatrzył na mnie i na jego przystojnej twarzy pojawił się uśmiech.

– Ale woda była cholernie zimna. Wtedy.

– No była. I ładnie pachniałeś.

– Tak, płynem do podłóg. Sorry, że starzy zabrali twojej mamie zlecenie.

– Było, minęło. – Wzruszyłam ramionami. – Czego chcesz, Gabriel? – Nie lubiłam krążeńia wokół tematu, nie miałam czasu na pierdoły.

– Chciałem... życzyć ci powodzenia. I przeprosić.

– Dzięki. A za co chciałeś przeprosić?

– Za moje zachowanie i ogólnie. Dałem cię. – Niespodziewanie podszedł i złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego zaskoczona, chciałam wyrwać dłoń, ale trzymał mnie mocno. – Będę studiował w Poznaniu. Może... może moglibyśmy...

Wyrwałam się i odsunęłam. Nie byłam już podatna na jego urok. Czasami pod ładną buźką kryje się zwykła podłość. A ja z trudnością zapominałam wyrządzone krzywdy.

– Nie ma żadnych nas. Sorry, Gabriel. Czasami warto pomyśleć, zanim zacznie się niszczyć kogoś za jego wygląd, ubiór czy brak forsy. Bo liczy się to, jakim się jest człowiekiem, a nie, ile się ma na koncie. Życzę ci, abyś to zrozumiał. Żegnaj.

Odwróciłam się i szybkim krokiem weszłam do odrapanej bramy poniemieckiej kamienicy, gdzie mieszkałam. I nie czułam kompletnie nic. Ani złości, ani dumy z siebie. Po prostu... powiedziałam prawdę. I miałam jedynie nadzieję, że coś do niego dotarło.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 16

Bohemian Rhapsody, Queen

Do wyścigu został niecały tydzień, a ja codziennie latałem po torze albo po zamkniętej obwodnicy. Jednocześnie widziałem, że Patrycja wciąż się o mnie martwi, chociaż już o tym nie rozmawialiśmy. Ale uparła się też, że będzie jeździła i obserwowała z daleka moje treningi.

– Kochanie, będziesz mnie rozpraszać – powiedziałem za pierwszym razem, gdy oznajmiła, że się ze mną wybiera.

Jej oczy zamieniły się w szparki.

– A Tina może tam być? Ona cię nie rozprasza?

Pokręciłem głową.

– Ona nie. Ale ty tak. Bo to ciebie kocham.

Dostrzegłem radość w jej oczach. Nie ukrywam, chciałem, aby także wyznała mi, że mnie kocha, chociaż wiedziałem o tym, bo mówiło mi to jej ciało, jej wzrok, jej uśmiech, blask w spojrzeniu, gdy na mnie patrzyła. Ale nie naciskałem, czekałem. Dla mnie to też było niespodziewane i trudne. Moje pierwsze zakochanie, pierwsza miłość zdarzyła się dosyć późno, ale przecież uczucie nie zna takiego pojęcia jak wiek. W każdym razie teraz byłem zakochany i pragnąłem chronić moją kobietę. I robiłem to.

– Ale i tak chciałabym tam być. Będę spokojniejsza.

– Powiedz, że kręcą cię wyścigi. – Objąłem Patrycję i pocałowałem w czubek głowy.

– Kręcisz mnie ty – mruknęła i zaczęła mnie całować.

O tak. Takie rozmowy z Patką bardzo lubiłem.

– I to mi daje powera, skarbie. – Uśmiechnąłem się.

Kiedy wróciliśmy do domu, zobaczyłem zaparkowaną fiestę, z której wysiadała Ewa. Żona mojego zmarłego brata patrzyła na mnie zdziwiona, bo otworzyłem drzwi przed Patrycją, objąłem ją i mocno przytuliłem. Patka zerknęła na mnie.

– Chcesz z nią pogadać?

– Chodź ze mną. Poznasz Ewę.

– Jesteś pewien? – Była chyba zaskoczona.

– Oczywiście.

Gdy podeszliśmy do mojej bratowej, ta uśmiechnęła się delikatnie.

– Ja tylko na chwilę – powiedziała, poprawiając kolorowy szal na ramionach.

– Poznajcie się, to Ewa, to Patrycja, moja dziewczyna. – Gładko dokonałem prezentacji.

– Cześć. – Pati podała jej rękę.

– Hej. Widziałam cię już. Bardzo mi miło. – Ewa spojrzała na mnie. – Chciałam ci coś przekazać.

– Możesz mówić. – Zerknąłem na Patkę i ponownie popatrzyłem na bratową. – Pati zna wszystkie moje sprawy.

– To dobrze. Wreszcie masz swoją dobrą duszę. Cieszę się. – Ewa odetchnęła niejako z ulgą. – Wyjeżdżam, jak wiesz. Ale nie będę... nic zmieniać. Niech Staszek tu zostanie.

– Jego tu już nie ma, Ewa. On został tam na górze i słucha płyt – odparłem spokojnie.

Ukochana mojego brata uśmiechnęła się smutno i szybkim gestem wytarła oczy.

– Tak. I on zawsze będzie tutaj. – Dotknęła dłonią lewej piersi.

– Właśnie tak. Na zawsze. Wejdiesz na górę?

Pokręciła głową.

– Spieszę się, pojutrze wyjeżdżam. Będziemy w kontakcie. – Podeszła do mnie i pocałowała w policzek. Potem, z lekkim wahaniem, to samo zrobiła z Patrycją. Ta oddała jej uścisk.

– Pilnujcie się wzajemnie. – Ewa dotknęła mojego ramienia, a potem szybko zniknęła w swoim samochodzie. Popatrzyłem na Pati. Widziałem smutek na jej twarzy. Objąłem dziewczynę mocno i dałem całusa w czubek głowy.

– Będzie dobrze, mała.

Wtulili się we mnie i tylko potaknęła. Musiało być dobrze. Nie przewidywałem innej opcji.

W mieszkaniu zjedliśmy szybki obiad, potem zrobiłem Patrycji herbatę z cytryną, miodem i imbirem. Sam byłem zdziwiony swoją potrzebą opiekuńczości i chęcią chronienia Pati. Przed całym światem najlepiej. Kiedy zaniósłem gorący napój do salonu, akurat kucnęła przy płytach Staszka. Spojrzała na mnie odrobinę przestraszona. Uśmiechnąłem się.

– Włącz coś. Staszek najbardziej lubił Queen.

– Idealnie.

Po chwili rozległy się dźwięki *Bohemian Rhapsody*.

– Wiesz, że nie chcieli tego puścić w radiu, bo utwór był za długi? – Postawiłem herbatę na drewnianej ławie, usiadłem na sofie i rozłożyłem koc. Patrycja położyła się koło mnie, a ja otuliłem ją pledem i głaskałem po włosach.

– Wiem, oglądałam film.

– Ten kawałek nie utrzymywałby się przez dekady na listach przebojów wszech czasów, gdyby był krótszy i nie tak szalony. Istna mieszanka stylów, które w tym przypadku idealnie do siebie pasują.

– Jesteś znawcą muzyki?

– Staszek był. Był artystyczną duszą, która zagubiła się w złym świecie pełnym złych ludzi. Ale dzięki niemu wiem, co jest ważne, co jest piękne, a także, że przeciwieństwa się przyciągają.

– Czyli ty i ja.

– Też.

– Żałuję, że go nie poznałam. – Pati westchnęła ciężko.

– A ja żałuję, że twój brata spotkałem w tak kiepskich okolicznościach.

– Czy to kiedyś minie? – Przekręciła się i teraz leżała na moich kolanach i patrzyła mi w oczy. Widziałem w nich szereg uczuć: smutek, nadzieję, miłość. Wszystkie te odczucia udzielały się również i mnie.

– Trochę zblednie, ale nie minie nigdy. Bo oni wciąż będą żyć. Tutaj. – Dotknąłem pięścią piersi.

A wtedy moja śliczna dziewczyna kucnęła, objęła mnie i mocno pocałowała w usta. Potem przytuliła się do mnie i wyszeptała prosto do ucha:

– Kocham cię, Tajfun. Jesteś moją pierwszą prawdziwą miłością.

Objąłem ją w pasie, zsunąłem się niżej – tak, że leżała na mnie – i włożyłem dłonie w jej włosy.

– I ostatnią, kochanie. – Uśmiechnąłem się i zaczęliśmy się całować.

Potem kochaliśmy się powoli, czule i tkliwie, poświęcając się pieszczotom każdego skrawka skóry. To było takie inne, cudowne, a jednocześnie nowe. Oboje właśnie tego potrzebowaliśmy. Potrzebowaliśmy siebie.

*

Z głębokiego snu obudził mnie dzwonek domofonu. Nieco nieprzytomny zerwałem się z łóżka i wciągnąłem spodnie, a Patrycja poszła do łazienki. Na kamerce zobaczyłem przyjaciół,

Bartka i Pawła. Wpuściłem ich, czując, że nie mają zbyt pozytywnych wiadomości, bo ich pełne napięcia twarze mówiły same za siebie.

– Co się dzieje?

Weszliśmy do środka i widziałem, jak Piorun rzuca niespokojne spojrzenia w kierunku Patrycji.

Zmrużyłem oczy.

– Nie mamy przed sobą pieprzonych tajemnic.

– Wiem już, z kim polecisz. – Błysk popatrzył na mnie ponurym wzrokiem.

– No?

– Z Wektorem.

– Okej.

Wektor był niepisany mistrzem ulicznych nielegalak. A także pojebusem, który kochał ryzyko. Kiedyś zepchnął chłopaka z drogi, chociaż było wiadome, że i tak wygra. Zrobił to, bo lubił zadymy, dachowanie i zmiatanie innych z planszy.

– Kim jest ten Wektor? – Patrycja złapała mnie za rękę.

– Koleś, który lubi ryzykować. Ale ja też lubię, a w dodatku myślę przy tym. – Wzruszyłem ramionami.

– To nie wszystko. – Bartek zerknął na Pawła, a potem ponownie utkwiał wzrok we mnie.

– Co jeszcze, kurwa?! Mało ostatnio tego wszystkiego? – warknąłem.

– To on ścigał Jacka. – Błysk popatrzył na Pati. Dostrzegłem w jego oczach autentyczny żal. Co było ewenementem, bo z reguły Bartek nie okazywał żadnych uczuć. No, może oprócz wściekłości, gdy leciał w wyścigu.

– Jacka?

Widziałem, a raczej poczułem, że moja dziewczyna zadrżała.

– Tak, gonił go na zlecenie Drago.

– Zepchnął go? – Zazgrzytałem zębami.

Bartek pokręcił głową.

– Świadkowie mówią, że nie, ale wiesz, jak zapierdala Wektor. Jacek spanikował. Wypadł z drogi, nie zapanował nad kierą. – Bartek ścisnął moje ramię. – Musisz pójść na całość, on nie odpuści. Po prostu polec tam i go zniszcz. Bo on na pewno nie będzie postępował zgodnie z zasadami.

– To Hot Fire – mruknąłem. – Dla nich zasady to coś, co trzeba złamać i po tym przejechać.

– Tomek... – Patrycja mocno ścisnęła moją rękę.

– Zakończę to, kochanie. Po prostu zakończę to wszystko, a potem... pożegnamy naszych braci i zaczniemy żyć od nowa. Obiecuję ci to. – Przytuliłem ją mocno, oparłem brodę na czubku jej głowy i popatrzyłem na kumpli. Musiało tak być. Albo ja, albo... oni.

*

Nazajutrz pojechaliśmy około dwudziestej drugiej na budowaną obwodnicę za Siechnicami. Całą drogę trzymałem Pati za rękę i czułem, jak drżała. Nie rozmawialiśmy, ale wiedziałem, że dziewczyna jest przerażona. Ja za to byłem spokojny i wyciszony. Z reguły właśnie tak się zachowywałem, szykując się do wyścigów, ale jednocześnie wiedziałem, że Hot Fire to nie towarzyskie latanko na torze, po którym przybijemy sobie piątki i pojedziemy na browara lub whisky do Prozaca. Gdy dotarliśmy na miejsce startu, okazało się, że roilo się tam od ludzi. Na poboczu stały zaparkowane samochody. Dostrzegłem czarną beemkę i mercedesa AMG należące do Drago i Czarnego. Widziałem mnóstwo żołnierzy od nich – same typowe łyse, wytatuowane karki i uwieszone na ich ramionach blond cizie z napompowanymi ustami, wszystkie wygląda-

jące tak, jakby je ktoś stworzył za pomocą przycisków kopiuj wklej.

Po drugiej stronie dostrzegłem niskiego łysego kolesia z kolczykami w nosie oraz w war-
dze i z tatuażem na napakowanych przedramionach. To był Wektor. Krążyły o nim legendy.
Kiedy miał dwanaście lat, ukradł ojcu samochód, zabrał dwóch kumpli i pojechał z nimi nad mo-
rze. Bo nigdy nie widział morza i się wkurzył. Potem zaczął się ścigać za kasę i na północy był
niepokonany. Już dawno chciał się ze mnie ścigać, ale nie wyrażałem zainteresowania. Ale, jak
widać, marzenia się spełniają. Dzisiaj miałem okazję spełnić właśnie to jego. Kiedy stałem razem
z moimi ludźmi, podszedł do nas Czarny ze swoją świtą. Drago siedział na masce merca, a po-
między jego nogami leżała jakaś ciemnowłosa laska. Patrzyli na nas, a Drago wyglądał na bardzo
zadowolonego i wyluzowanego.

– Widzę, że miłość w powietrzu. To dobrze, masz motywację. – Czarny z dumnym
uśmiechem zerkał na Patrycję. Ta mocniej ścisnęła moją dłoń. Schowałem dziewczynę za sie-
bie i podszedłem do faceta. Jego ekipa bacznie mnie obserwowała.

– Kiedyś rozjebię tę twoją śliczną buźkę. I odpierdol się w końcu od mojej kobiety – rzu-
ciłem cicho, patrząc blondynowi w oczy.

– Powiedziałbym ci, żebyś wyluzował, ale wolę: nie mogę się doczekać.

– Idźcie może do swojego kąta, co? – Piorun pojawił się po mojej prawej stronie.

– Zajmijcie się swoim łysem kolesiem, może ma u was jakieś długie, to lepiej niech je te-
raz spłaci. – Błysk opierał się o swojego miśka i z uniesioną kpiąco brwią obserwował sytuację. –
Bo jak go Tajfun wkomponuje w filar, nie będziecie już mieli szansy na odzyskanie forsy.

– Przyjdziemy wtedy do ciebie, lalusi!

– Ależ zapraszam! Takich jak wy to wciągam nosem. – Bartek śmiał się sarkastycznie.

– Czarny! – wydarł się Drago z drugiej strony.

– Pan cię woła. – Piorun objął się ramionami i zaśmiał pod nosem.

Gdy towarzystwo odeszło, rzucając nam nieprzyjazne spojrzenia, popatrzyłem na kumpli
i Pati.

– Gdyby coś...

– Daj spokój, pokonasz go. – Piorun pokręcił głową.

– Gdyby coś... – ciągnąłem niewzruszony – zaopiekujcie się Patrycją.

– Nawet nie mów takich rzeczy! Nie będę tego słuchać! – Patka chciała się wyrwać, ale
mocno ją przytuliłem.

– Będzie dobrze. Ale to moi przyjaciele. A teraz także twoi. Nie zostaniesz już sama,
skarbie. Nigdy więcej. Rozumiesz?

Pokiwała milcząco głową. Bartek i Paweł podeszli i pokleпали mnie po plecach.

Nieco później podjechaliśmy na linię startu. Wokół nas zgromadził się tłum, z głośników
dudniła muzyka, dziewczyny w krótkich, postrzępionych dzinsach i mikroskopijnych topach wy-
cierały szyby i reflektory w moim subaru, a także w dodge'u challengerze, którym leciał Wektor.
On sam stał obok Czarnego i Drago i gapił się na mnie z zaciętą miną.

– Wygląda przerażająco. – Patrycja złapała mnie za rękę. Od razu mocno ją przytuliłem.

– Kochanie, to tak jak z reklamą frytek. Na obrazku wyglądają na grube i smaczne,
a w rzeczywistości dostajesz przypalonego ziemniaka.

– Skąd ty bierzesz takie porównania? – Uśmiechnęła się słabo.

Spojrzałem na przyjaciół.

– Za dużo przebywam z nimi.

– I dobrze ci to robi. – Piorun wałnął mnie w plecy.

– Ja bym jednak powiedział, że to, iż w Tajfunie obudziły się żartobliwe nuty, to zasługa
pewnej kolorowej dziewczyny. – Bartek mrugnął do Pati. Ona może jeszcze o tym nie wiedziała,

ale to jednoznacznie oznaczało, że mój zamknięty w sobie przyjaciel zaakceptował ją w pełni.

– Koniec tych rozmówek przy niedzielnej herbatce. – Uciałem. Spojrzałem na kumpli.

– Na spokojnie, ale sprytnie – odpowiedzieli niemalże chórem.

Pokiwałem głową. Przytuliłem Pati mocniej i wyszeptałem z ustami w jej włosach:

– Na spokojnie, ale sprytnie.

Potem zająłem miejsce za kierownicą, a wówczas moja dziewczyna wyjęła z torebki jakąś czerwoną szmatkę. To była wypłowiała od słońca bandamka. Pochyliła się i zawiązała mi ją na ramieniu.

– Co to? – Spojrzałem zaskoczony.

Na jej ślicznej twarzy pojawiły się złość, zacięcie i wielki żal.

– To ulubiona bandamka Jacka.

Poczułem się tak, jakby coś trzymało mnie za gardło. Kiwnąłem głową, bo jakoś nie mogłem wykrztusić z siebie ani słowa.

– Rozwał tego łysego frajera. – Patrycja zacisnęła drobne dłonie na moim bicepsie.

Uśmiechnąłem się.

– Naprawdę cię kocham, Pati – powiedziałem z pełną świadomością.

Pochyliła się i pocałowała mnie w usta.

– Ja ciebie też. Dlatego wróć do mnie. Mamy jeszcze tyle kłótni przed sobą.

Zaśmiałem się już w głos.

– I to mnie przekonało.

A jeszcze później... był tylko ryk silników, wydekoltowana dziewczyna na niebotycznych obcasach, zmartwienie, ale i determinacja w oczach Patrycji. Pewność w spojrzeniu Pioruna i Błyska, i... Ja, moje auto oraz czarna wstążka nieczynnej drogi. Uniesiona szmatka w rękach laski i... Ruszyłem ostro. Nie miałem na co czekać, bo wiedziałem, że Wektor zrobi dokładnie to samo. Nie myliłem się. Jechaliśmy niemalże w jednej linii, czasami wyprzedzając się nawzajem dosłownie o centymetry.

Droga była dosyć kręta, musiałem łamać się kilkakrotnie pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Widziałem na skraju wzroku ciemnego dodge'a Wektora, który wiele razy próbował się do mnie zbliżyć i zajechać drogę. Sprawnie unikałem starcia, moje auto było sprytniejsze, ale jego cięższe, więc nie skończyłoby się to dla mnie dobrze. Wektor słynął z takich zagrywek, obejrzałem kilka jego wyścigów w darknecie. Zawsze dążył do konfrontacji. Rozwalił już kilka wozów, ale miał to najwyraźniej w dupie. Dla niego liczyła się wygrana za wszelką cenę. Dla mnie zaś adrenalina i radość z jazdy. A to miało prowadzić mnie do podium. Kiedy gwałtownie wyprostowałem subaru, leciałem jakieś dwieście dwadzieścia. Wektor znajdował się kilka centymetrów za mną. Pełna dzida i do przodu. Czułem wibracje w całym samochodzie, wzmocnione pasy wbijały mnie w kubełek, a ja mknąłem na wprost niczym strzała. Zastosowałem blipa, czyli podczas redukcji wcisnąłem gaz, żeby dostosować obroty silnika do aktualnej prędkości, aby koła obracały się w miarę płynnie. Już wyprzedzałem Wektora o niemalże całą długość mojego auta, a wtedy to poczułem. Uderzenie w tylny lewy zderzak. Ten idiota zahaczył mnie prawym przednim błotnikiem. Przy tej szybkości to samobójstwo. Zacząłem wirować na pustej drodze, miałem wrażenie, że koła wozu oderwały się od czarnego asfaltu. I dostrzegałem coś czarnego wirującego obok mnie. Skupiłem się jednak na utrzymaniu się w pionie, zaliczyłem kilka obrotów wokół własnej osi i gdy w końcu się wyprostowałem, wpadłem w poślizg. Odbiłem w przeciwną stronę. Kątem oka dostrzegłem dym unoszący się z mojej lewej. I wtedy... poczułem, że lecę zupełnie bezwładnie. A przed oczami pojawiła mi się spokojna twarz mojego brata. Tylko cicho powiedział:

– Nie hamuj. Szkoda życia, Tomek.

*

Kiedy ruszyli, miałam wrażenie, że serce wyrwie mi się z piersi. Widziałam tego Wektora, wyglądał jak jakiś bandyta, psychol i świr w jednym. W jego oczach czaiła się nienawiść, jakby nienawidził Tomka tylko dlatego, że ten stanął z nim do walki w tym chorym wyścigu. Patrzyłam, jak ruszyli, zaraz za nimi podążyliśmy i my. Siedziałam w samochodzie z Bartkiem, który w sumie też trochę mnie przerażał. Ale z drugiej strony jego sposób bycia – ten spokój, to opanowanie, to wszystko – w jakiś sposób mnie wyciszało i sprawiało, że skutecznie zdusiłam w sobie nadchodzący atak paniki.

– Martwisz się o Tajfuna. – Niski, zachrypnięty głos Bartka nie pasował do jego wizerunku eleganckiego prezesa korporacji. Dzisiaj Błysk miał na sobie materiałowe spodnie, szarą elegancką koszulę i kamizelkę. Pachniał obłudnie, na rękę miał srebrny zegarek cholernie drogiej firmy Patek Phillippe, a w oczach chłodny blask. Ale skoro przyjaźnił się z Tomkiem, to mu ufałam, chociaż diametralnie różnił się od niego czy od wyluzowanego Pioruna. Chociaż ten ostatni też wzbudzał niepokój, bo miałam wrażenie, że za tym jego wiecznie dobrym humorem kryje się coś więcej. Zresztą każdy miał swoje sekrety i nosił maski na użytek innych ludzi. Rzadko kiedy odsłaniamy się w stu procentach.

– Cholernie.

– Wektor jest dobry, ale tutaj nie można tylko oddać się szaleństwu. Liczy się rozważa i umiejętność przewidywania. A to Tajfun doskonale opanował. Poza tym teraz ma podwójną motywację.

– Do czego? – Zerknęłam na mężczyznę.

– Aby nie dać się zabić.

Nic już na to nie odparłam. Zaciskałam tylko dłonie i cholernie się bałam. Wówczas pokonaliśmy kolejny zakręt i usłyszeliśmy głośny wybuch oraz zobaczyliśmy kłęby dymu. Bartek przeklął pod nosem i dodał gazu, jadący za nami Piorun zrobił to samo.

Widziałam subaru Tomka spowite gęstym dymem, nic więcej nie dostrzegłam.

– Nie... – szepnęłam. – Nie, błagam...

Nawet nie płakałam. Łzy nie mogły wydostać się z moich oczu, jakby coś mnie zablokowało. Czułam tylko dławienie w gardle, niemoc powiązaną z narastającym w żołądku krzykiem. Pełnym bólu, rozpacz i niedowierzania. Nie!!! To nie może się tak skończyć. Nie tym razem! Przecież mieliśmy być razem, odnaleźliśmy się w tym porąbanym świecie! Oboje straciliśmy tych, których kochaliśmy. Dotknęło nas wiele złego, ale teraz miało już być dobrze. Nie, nie...

Kiwałam się bezwiednie, aż w końcu poczułam silne ręce wyciągające mnie z samochodu.

– Nie, nie, nieee. Proszęęę!!! – wyłam. A wtedy dotarł do mnie krzyk Bartka.

– Patrycja! On żyje! Patrycja, wszystko jest dobrze!

Oprzytomniałam niemalże natychmiast.

Naszym oczom ukazał się wyłaniający się z czarnych kłębow Tajfun, niosący, dosłownie!, niosący na rękach nieprzytomnego, osmalonego Wektora. W jednym momencie pojawili się obok nich ludzie Drago. Dostrzegłam także ratowników medycznych należących do ekipy Hot Fire. Wektor był przytomny, jednakże poparzony. Gdy Tomek położył go na noszach, z dała dobiegły nas syreny, a zaraz potem dostrzegłam nadciągające czerwone wozy straży pożarnej. Widziałam, jak ratownicy rozmawiają z Tomkiem, próbując go opatrzyć, ale on uwolnił się od nich z wrodzoną niecierpliwością i ruszył szybkim krokiem do nas. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Bartek chwycił mnie za ramiona i popchnął lekko w jego kierunku. Czułam ciepły oddech chłopa we włosach.

– Mówiłem ci, jesteś jego najlepszą motywacją, żeby żyć.

I wtedy też ruszyłam. Szłam, a zaraz zaczęłam biec. Musiałam znaleźć się w jego ramionach, w objęciach Tomka, Tajfuna, mojego faceta o wielu twarzach. Dotkniętego przez los, ale wciąż trwającego, ruszającego do przodu, lecącego po czarnym. Gdy go dopadłam, wczepiłam się w jego silne ciało pachnące dymem, ale nie zważałam na nic. On uniósł mnie w powietrzu, jakbym ważyła tyle, co dwie opony. A może i tak było, nieważne. Teraz go czułam, trzymał mnie i tak tkwiliśmy wśród szalejącego wokół piekła.

– Kocham cię, Pati. Kocham cię jak wariat. Jesteś dla mnie wszystkim. – Rozległ się jego niski głos. Silne ramiona otoczyły mnie niczym pas bezpieczeństwa na drodze szybkiego ruchu.

– Ja ciebie też kocham. I cholera... nie rób mi tego więcej!

Tajfun śmiał się. Patrzyłam na niego wkurzona i zaskoczona, ale wkrótce też się roześmiałam. Przyjechała straż, policja, pogotowie, ale nas to nie obchodziło. Wokół unosił się dym, klaksony samochodów zaczynały kakofonię, a my... całowaliśmy się namiętnie, mając to wszystko w głębokim poważaniu.

Bo oto zaczynał się nasz osobisty wyścig.

O miłość i szczęście.

I wiedziałam, że wygramy. Pati i Tajfun. Innej opcji nie ma!

Wcześniej...

Wieczory były takie trudne... Siadywałem na podłodze, piłem chivasa i wpatrywałem się w poukładane przez Staszka płyty. Chciałem ich posłuchać, ale nie mogłem, bo bałem się ruszyć stworzone przez niego stosiki. Tęskniłem za nim i wyrzucałem sobie nieustannie, że nie miałem dla niego zbyt wiele czasu. Że byłem taki nieuważny, że nie dostrzegalem niemego wołania o pomoc z jego strony. Tak się dzieje bardzo często. Żyjemy szybko, wpatrzeni w siebie, nie widzimy tego, co dzieje się u bliskich nam osób. Depresja to podstępna suka, przybiera wiele twarzy. Jeśli ktoś codziennie chodzi uśmiechnięty, to wcale nie oznacza, że w środku jego dusza nie płacze. I te łzy gromadzą się, gromadzą, aż w końcu muszą znaleźć gdzieś ujście. I czasami jest już za późno, bo ich ogrom zalewa człowieka, a ten nie ma już sił, aby się temu przeciwstawić. I tonie.

Ja swoje łzy przelewałem na torze albo w nielegalnych wyścigach. Adrenalina i ryzyko mnie napędzały i miałem jakąś głupią nadzieję, że w którymś wyścigu zobaczę brata, a ten powie mi, co mam robić, jak się zachować i jak sobie z tym wszystkim poradzić. Bo było mi naprawdę cholernie trudno żyć dalej.

Dzisiaj pracowałem do późna. I kiedy już zamykałem serwis, zobaczyłem jakąś niską postać czającą się w drzwiach sąsiadującej z moją posesją hurtowni. Wkurzony, że jakiś intruz może ma nieczyste zamiary, postanowiłem pogonić gnojka. Nie wiedziałem, że właśnie ruszam na spotkanie z przeznaczeniem. I otrzymam odpowiedzi na wszystkie pytania, które nieustannie mnie męczyły.

EPILOG

Nadzieja, Hey

Od pamiętnego wyścigu minęły trzy tygodnie. Tomek, Wektor, który tak naprawdę miał na imię Wiktor, i reszta uczestników dostali pokaźne mandaty, musieli także zapłacić grzywnę. Ale to i tak niewielka cena. Prawda wyglądała tak, że Tajfun oficjalnie wygrał wyścig i uratował Wektora, wyciągając go z płonącego samochodu. Subaru Tomka na szczęście ocalało, już normalnie jeździł nim na co dzień.

Mój dług został w całości spłacony, a Czarny, który przyjechał osobiście do Tajfuna, powiedział, że jesteśmy kwita. I że przykro mu z powodu mojego brata. Przyjęłam te słowa, ale nie chciałam mieć z tymi ludźmi nic więcej do czynienia. A tym bardziej nie chciałam, aby Tomek się z nimi stykał. Jednakże on tkwił w tym środowisku, a teraz zdobył jeszcze większą sławę, po spektakularnej wygranej i bohaterskim wyciągnięciu przeciwnika z płonącego samochodu. Sam Wiktor leżał wciąż w szpitalu, ale zadzwonił do Tomka, długo rozmawiali. Potem mój facet powiedział mi tylko, że gdy śmierć zagląda w oczy, różne rzeczy ulegają przededefiniowaniu. Wektor podobno na zawsze wycofywał się z wyścigów. Tomek... no cóż, tydzień po zwycięstwie w Hot Fire poleciał ze swoimi przyjaciółmi na torze i planował kolejne starty. To była jego pasja, kochał to, co nie zmieniało faktu, że zawsze się o niego martwiłam. Ale jeździłam na tor z nim i kibicowałam, w końcu byłam kobietą Tajfuna.

Dzisiaj przyjechaliśmy na cmentarz Osobowicki, gdzie leżał brat Tomka. Zostawiliśmy znicze i kwiaty, a kiedy odchodziliśmy, Tomasz dotknął dłonią granitowej płyty i powiedział cicho:

– Nie hamowałem, bracie. Dodałem gazu i wyprowadziłem auto z poślizgu. Stara dobra rada wszystkich kierowców, dziękuję, że mi przypomniałeś.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił, ale byłam szczęśliwa, mając go przy sobie.

Kiedy wsiedliśmy do subaru, zapięłam pasy, a Tomek odpalił silnik, włączył muzykę i zerknął na mnie.

– To gdzie teraz jedziemy? – spytałam, patrząc w jego uśmiechnięte niebieskie oczy.

– Masz ochotę polatać po czarnym? – Uniósł znacząco brew.

– A dasz mi poprowadzić?

Zaśmiał się.

– Już myślałem, że nigdy nie zapytasz.

Załapał mnie za szyję, przyciągnął do siebie i wycisnął na moich ustach drapieżny pocałunek.

– Lecimy, mała.

– Lecimy, Tajfun.

I poleciliśmy. A za nami wzbił się kurz aż do samego nieba.

M E T A

Wrocław, 20.10.2022 r.

Wkrótce tom II – PIORUN Hot Fire

СНОМІКО _ WАРNІА

Od Autorki

Kochani, dziękuję za wspólną jazdę, jak się Wam latało po czarnym? Bo mi wyśmienicie.

Uwierzycie, że konspekt tej serii napisałam w 2015 roku? Tak, tak, trylogia Hot Fire czekała aż siedem lat, jak się za nią wezmę. Czasami tak jest, że pewne koncepcje muszą swoje odebrać i niejako dojrzeć. Na początku miała to być książka poświęcona tylko wątkowi miłosnemu, wyścigom i gangsterskim układom. Ale, jak to u mnie, zawsze staram się przekazywać jakieś ważne społecznie tematy. I dlatego w Tajfunie pojawia się problem depresji. Jest to bardzo niewdzięczna choroba, która niestety przez wiele osób w naszym kraju wcale nie jest postrzegana w ten sposób. Przekonanie, że tylko słabi ludzie mają depresję, że powinni się wziąć w garść, że przesadzają, że pieczą się ze sobą, że są pozbawieni większych problemów często dotyczy osób chorych, które nie mogą znaleźć zrozumienia w najbliższym otoczeniu. Czasami ktoś chodzi uśmiechnięty, radosny, a jego głowa pełna jest druzgocących myśli. Wiele osób pisze do mnie, że zawsze jestem radosna, pełna energii. Na pewno się zdziwicie, jeśli powiem, że jestem zdiagnozowana od ponad dwudziestu lat. Tak, moi drodzy, radosna, uśmiechnięta twarz o niczym nie świadczy. Pamiętajcie, że ludzie pokazują Wam tylko tę cząstkę siebie, którą chcą. Bo tak naprawdę prawda tkwi głęboko w nas.

Objawy depresji są bardzo różne, ale do najczęstszych należą:

- problemy ze snem,
- problemy z łaknieniem,
- niepokój,
- pesymizm,
- brak motywacji,
- niska samoocena,
- smutek,
- apatia,
- myśli samobójcze.

Jest to jednostka chorobowa, która ma też swoje typy i rodzaje:

- depresja biologiczna, nawracająca, mająca charakter afektywny,
- depresja spowodowana innymi chorobami, tzw. towarzysząca, skutek brania leków, długotrwałego leczenia, itp.,
- depresja psychogenna, spowodowana traumatycznymi wydarzeniami, życiową stratą, etc.

Ważnym elementem leczenia depresji, oprócz farmakologii, jest psychoterapia, udział

w grupach wsparcia, rozmowy.

W razie problemów, epizodów depresyjnych możecie dzwonić na Antydepresyjny Telefon Zaufania – 22 484 88 01.

I na koniec cytaty:

Depresja oznacza, że każdy dzień rozpoczyna się od aktu odwagi i nadziei. Czyli od wstania z łóżka^[15].

Życzę Wam, abyście zawsze ten akt odwagi w sobie odnajdywali.

Dziękuję Wam za przeczytanie tej książki. Zapraszam do kontaktu pod mailem:
agnieszka.loniewska@gmail.com

A także do odwiedzenia moich social mediów:

FB: Agnieszka Lingas-Łoniewska Pisarka

IG: lingasloniewska.pisarka

TikTok: lingasloniewska_writer

Do zobaczenia!

CHOMIKO_WARNIA

Przypisy

[1] Asfalt, droga (slang). Określenie stosowane przez rajdowców. [2] Klub, który pojawia się w serii *Gangsta Paradise* Agnieszki Lingas-Łoniewskiej. [3] Długi, prosty odcinek, który pokonuje się zazwyczaj z pełną prędkością [4] Ustawianie do pokonania zakrętu z dużym wyprzedzeniem, ryzykowny manewr. [5] Pokonanie zakrętu z pełną prędkością. [6] Mitsubishi. [7] Pełny gaz. [8] Nie sztuką jest wejść szybko w zakręt, sztuką jest szybko z niego wyjście (Sobiesław Zasada). [9] Obrót samochodu wzdłuż własnej osi. [10] Akademia Sztuk Pięknych. [11] Autentyczna restauracja o takiej właśnie nazwie. [12] Obrazy Anny Unton wiszą w restauracji Vivere Italiano przy ul. Ofiar Oświęcimskich we Wrocławiu. Zajrzyjcie na jej IG @untonanna. [13] Prawdziwa kampania Fundacji Itaka, mająca na celu zwrócenie uwagi na problem depresji, pojawiający się zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn, a także dzieci (przyp. aut.). [14] Hamulce (slang). [15] Ambroziak K., Żak P., *Myśli niechciane i natrętne*, „Charaktery. Wydanie specjalne”, Nr 1/2019.

СНОМІКО _ WАРNІА